

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté – Egalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo



76

ISSN 1231-0115

Jesień 2018

cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)

W NUMERZE

- Br.: Adam Suwerennym Wielkim
Inspektorem Generalnym s. 3
- Co po nas kiedyś zostanie? s. 4
- Paryskie reminiscencje s. 12
- „The Times” o kobietach
wolnomularzach s. 12
- Moje spotkania
z „Wolnomularzem” s. 13
- Kolce i kwiaty s. 14
- Listy do redakcji s. 16
- Czas na nowy „niemasoński”
hymn Polski? s. 17
- Wielcy Mistrzowie na kolacji
u prezydenta Francji s. 18
- Nie bójmy się!
– rozmowa z T. Cegielskim s. 19
- Wolność w XXI wieku
– mit czy redefinicja? s. 24
- Etyka niezależna
a wolnomularstwo s. 27
- Gaja jest kobietą! s. 29
- Deszcz pada na świątynię s. 34
- Pierwsze stulecie
masonerii hiszpańskiej s. 39
- 80 lat dekretu antymasońskiego ... s. 44

◊ PISMO PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊

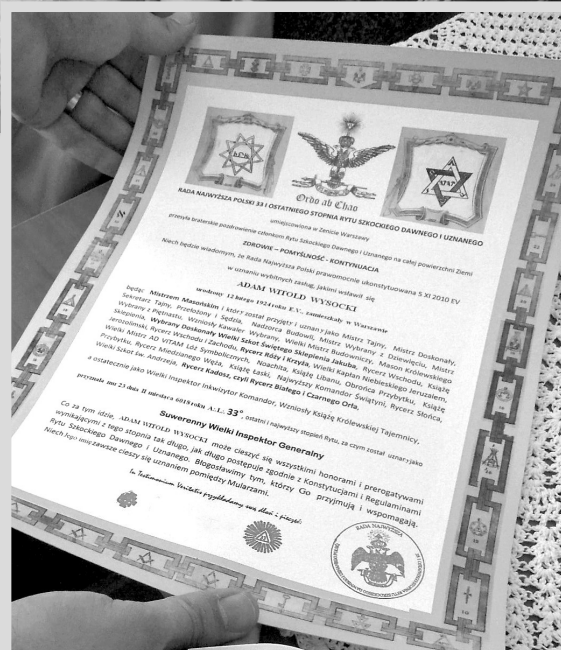




Adam Wysocki z żoną Mirosławą Dołęgowską-Wysocką i córką Aleksandrą E. Wysocką po uroczystości

BR.: ADAM SUWERENNYM WIELKIM INSPEKTOREM GENERALNYM

23 dnia drugiego miesiąca 6018 Roku Prawdziwego Światła (23 kwietnia 2018), na mocy jednoślonej decyzji Rady Najwyższej Polski 33° i Ostatniego Stopnia Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego, jej Suwerenny Wielki Komandor dokonał obrzędu podniesienia **Br.: Adama Witolda Wysockiego** do najwyższego stopnia wolnomularskiego wtajemniczenia. Tym samym dołączył On do łańcucha Suwerennych Wielkich Inspektorów Generalnych – Braci, którzy swoim wielkim zaangażowaniem w pełni udowodnili oddanie ideałom Zakonu i których stawia się za wzór przyszłym pokoleniom wolnomularzy. ✨



Certyfikat (patrz na str. 48)



CO PO NAS KIEDYŚ ZOSTANIE...

B R.: T O M A S Z S Z M A G I E R

25 LAT I SMUTNA, ALE NIEUNIKNIONA DECYZJA, ŻE TO JUŻ KONIEC. TYLKO CZY ZDAJEMY SOBIE SPRAWĘ, ŻE ZA KILKANAŚCIE LAT JEDYNYM, CO POZOSTANIE PO WOLNOMULARSTWIE NASZYCH CZASÓW BĘDĄ ZAKOPANE W BIBLIOTEKACH EGZEMPLARZE „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”, UDOTĘPNIANE NIELICZNYM DRUKI ULOTNE? Z NICH BĘDĄ CIEKAWI CZERPAĆ WIEDZĘ O TYM, JAK BYŁO. I TA WIEDZA POZOSTANIE DZIĘKI IDEI I DETERMINACJI JEDNEGO CZŁOWIEKA I AKTYWNOŚCI JEGO RODZINY – ADAMA WYSOCKIEGO.

Jubileusz i czas refleksji, niesamowicie symboliczne hasło i czas. Na przełomie 1993 i 1994 roku jako mąż świeżo inicjowanej w Arras we Francji wolnomularki i postulant oczekujący na swoją kolej, z wypiekami na twarzy słuchałem każdej informacji czy rozmowy o tej organizacji. Jej realia były zupełnie inne niż dziś. Wszyscy byli do wolnomularstwa zapraszani. Było to wielkie wyróżnienie. Wiedzę na temat tego, gdzie nas zaproszono, mieliśmy zerową, ale zaufanie do osób zapraszających olbrzymie. Każde słowo o tym, jak jest t a m, czyli w kilkusetletnich łóżach francuskich śniło się po nocach. Brak wiedzy o wolnomularstwie zastępowała wielka fascynacja przynależnością do wielkiej międzynarodowej społeczności. Każda wizyta we francuskich łóżach, gdzie mimo barier językowych i różnic kulturowych witano nas jak z dawną oczekiwaną rodzinę, budowała poczucie międzynarodowej przynależności, wolności, poczucie bycia Europejczykiem.

Kształtowały się zręby współczesnego wolnomularstwa polskiego. Powstawały różne organizacje, przenosząc światła swoich łóż do Polski. Inicjowano pierwszych kandydatów. Zdarzało się, że już po dwóch tygodniach byli Mistrzami. Starzy „wyjadacze” mieli po dwa lata wolnomularskiego stażu i kilkakrotną bytność we Francji na pracach, tam bowiem odbywały się inicjacje i podwyżki. Dla mnie, inicjowanego na początku 1994 roku, spotkanie z Adamem Wysockim, redaktorem naczelnym nowego czasopisma o budzącej emocje nazwie „Wolnomularz Polski”, było niesamowitym przeżyciem. Adam ze swoim zaangażowaniem, wiedzą i planami wydawania ogólnopolskiego czasopisma wolnomularskiego jawił się jako Mistrz nad Mistrzami. Szybko zaangażowałem się w jego inicjatywę. Szefując małej sprywatyzowanej drukarni, zaoferowałem swoją pomoc i kilka pierwszych numerów było drukowanych

pod moim nadzorem. Sam uczestniczyłem w procesie przygotowania do druku, który wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Kalki techniczne, drukowane lewo czytelnie i naklejane na wielkie przezroczyste folie montażowe, potem naświetlanie ręczne blach offsetowych i druk na archaicznym maszynach. I oszałamiający nakład 1000 sztuk. Ogólnopolskie oficjalne czasopismo o polskim wolnomularstwie. Biorę w tym udział. Duma.



1997 – 2017
20 lat reaktywacji



Wielkiego Wschodu Polski

Certyfikat

„Wolnomularz Polski”

otrzymuje OBOL PAMIĘCI

numer seryjny WWP0000...28

**w dowód zaangażowania
w rozwój Wielkiego Wschodu Polski
i wolnomularstwa polskiego.**

Wartość tego banknotu nie opiera się na cenie kruszcu, ani na obietnicy emitenta, tylko na wdzięczności i podziwie Braci i Siostr za zaangażowanie, wytrwałość i szczerą troskę przy rozwijaniu Wielkiego Wschodu Polski i wolnomularstwa polskiego.

Niech ten dowód Pamięci będzie wyrazem
Siły zaangażowania,
Mądrości przykładu dla przyszłych pokoleń
i Piękna dzieła, które wspólnie tworzymy.

Warszawa 25 listopada 2017 r.

Wielki Mówca



Wielki Mistrz



Wielki Sekretarz





Wchodząc coraz głębiej w realia, a rzeczywistość weryfikowała zapal i zamiary. Koszmar dystrybucji, brak zwrotu nakładów, nie mówiąc o zysku. Nasze typowo polskie piekielko środowiskowe. Nie dość, że realia polskiego rynku po reformie gospodarczej dobierały się do skóry, to jeszcze własne środowisko zamiast pomocy i wsparcia oferowało krytykanctwo i personalne niesnaski. Szybko życie zweryfikowało plany. Ale Adam Wysocki, redaktor naczelny, sponsor i wyrobnik, alfa i omega nowego pisma, nie dał się złamać. Ideowość i konsekwencja pionierów takich jak Adam jest dziś trudna do zrozumienia dla wielu młodych ludzi. Zmienił konwencję, kupił starą kopiarke A3, podporządkował swojej idei całe życie, „zatrudnił” całą rodzinę (żona i jednocześnie zakonna siostra Adama, Mirka Dołęgowska-Wysocka, choć z innej obediencji, i tak od początku była sekretarzem i dobrym duchem czasopisma)

i domowymi metodami kontynuował wydawanie pisma. Mała Ola, nastoletnia córka Adama, dostała komputer, ale nie do zabawy i rozrywki, tylko do składu pisma i szybko tę umiejętność opanowała. Obserwując dziś dorosłą Aleksandrę – silną i uporządkowaną, konsekwentną i zaangażowaną – rozumiem, jak mogło się to udać. Trwało to z lepszym lub gorszym skutkiem dwadzieścia lat. Zdrowie Adama, realia, coraz mniejsze zainteresowanie słowem pisanym dały o sobie znać. Nastąpiła długa przerwa, aż żona i siostra Adama dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka wzięła sprawy w swoje ręce. Dla Adama doprowadziła do wydania 50. numeru „Wolnomularza Polskiego”. Zbudowała zaplecze w postaci swojego blogu ASZERA, ŻONA PANA BOGA, strony www i profilu na Facebooku. W 2012 roku wraz z Olą wprowadziła „Wolnomularza Polskiego” w nową rzeczywistość. Przez sześć lat cztery razy do roku, w cyklu wiosna – lato – jesień – zima, ukazywał się nowy, profesjonalnie zrobiony bardzo ciekawy i merytoryczny „Wolnomularz Polski”. Upłynęło 25 lat, świat wokół zupełnie się zmienił. Myślę, że bardziej niż przez cały XX wiek. Zmieniła się poligrafia. Zniknęły zawody ludzi, którzy pracowali przy pierwszych „Wolnomularzach”, nie ma granic w Europie i wyjazd do Francji na prace z formalnego punktu widzenia jest taki sam jak z Warszawy do Krakowa. Nie ma tamtej motywacji, emocji, oczywistego zaangażowania nie tylko w uczestnictwo, ale także w budowanie. Dziś do wolnomularstwa przychodzą osoby, które o tej organizacji przeczytały wszystko, mają oczekiwania



i swój punkt widzenia oraz składają aplikację przez internet. Trudno nawiązać emocjonalną nić, nie ma zaufania do wiedzy i doświadczenia Mistrza. Uczeń konfrontuje wszystko ze swoją/internetową wiedzą i komentarzami. To, co kiedyś było domeną czasopisma, czyli wymiana poglądów, zdobywanie personifikowanej przez autora i wydawcę informacji, przeniosło się do wirtualnego anonimowego i nieweryfikowanego świata.

Działalność Adama Wysockiego, uhonorowanego przez Konwentu Wielkiego Wschodu Polski tytułem dożywotniego Wielkiego Edytora, to nie tylko sztandarowe pismo „Wolnomularz Polski”. To także kilkadziesiąt tomików Biblioteczki „Wolnomularza Polskiego” oraz seria zlecona przez WWP „EX ORIENTE LUX”, to także działalność popularyzatorska: Spotkania „Pod Akacją”, ogromna ilość udzielonych wy-

wiadów dla prasy i innych mediów, dziesiątki druków ulotnych zawierających deski, przemówienia z różnych okazji, kalendarze, grafiki.

25 lat i smutna, ale nieunikniona decyzja, że to już koniec.

Tylko czy zdajemy sobie sprawę, że za kilkanaście lat jedynym, co pozostanie po wolnomularstwie naszych czasów będą zakopane w bibliotekach egzemplarze „Wolnomularza Polskiego”, udostępniane nielicznym druki ulotne? Z nich będą ciekawi czerpać wiedzę o tym, jak było. I ta wiedza pozostanie dzięki idei i determinacji jednego człowieka i aktywności jego rodziny – Adama Wysockiego.

Pokazując dziś szerokiej publiczności, czym jest wolnomularstwo, możemy oprzeć się na starych, pięknych przedmiotach, zachowanych rękopisach, starannie wykonanych patentach, ozdobach, w których widać indywidualizm, artyzm i zrozumienie. Po tych dwudziestu pięciu latach zostanie „Wolnomularz Polski”, dziesiątki desek i przemówień, dyplomy i akcydensy, dorobek Adama Wysockiego.

Co zostanie po nas? Pliki komputerowe, niesmak po komentarzach i dyskusjach na internetowych forach i akcesoria zrobione w Pakistanie, takie same dla całego świata, anonimowe i bez duszy. *

Deska wygłoszona na pracach
Sz.: L.: ATANOR (WWP) 6 września 6018 r.
Br.: Tomasz Szmagier jest b. Wielkim Mistrzem
Wielkiego Wschodu Polski



ĆWIERĆ WIEKU „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”

B O G U M I Ę L M . W O Ź N I A K O W S K I

W SIERPNIU 1993 ROKU UJRZAŁ ŚWIATŁO DZIENNE NUMER SYGNALNY „WOLNOMULARZA POLSKIEGO” – PISMA PRZYJACIÓŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ, KTÓREGO SENTENCJĄ JEST HASŁO REWOLUCJI FRANCUSKIEJ „WOLNOŚĆ – RÓWNOŚĆ – BRATERSTWO”.

W nocie do czytelników **Adam Witold Wysocki** – redaktor naczelny oraz **Mirosława Dołęgowska-Wysoka** – sekretarz redakcji tak zaprezentowali nowy tytuł:

Współczesna masoneria bierze swój początek od spotkania za stołem w starej londyńskiej gospodzie „Pod Gęsią”. Pomysł na wydawanie „Wolnomularza Polskiego” przyszedł nam do głowy, gdy siedzieliśmy w małej warszawskiej knajpce „Hetmańska”. Tam właśnie przy kieliszku staropolskiej doszliśmy do wniosku, iż warto by coraz liczniejszym Przyjaciółom Sztuki Królewskiej w Polsce stworzyć własne pismo. Takie, z którego mogliby się dowiedzieć nie tylko o bogatych dziejach wolnomularstwa w Polsce i na świecie, ale także wymienić między sobą poglądy na temat aktualnych wyzwań współczesności. I tak oto powstał numer sygnałny „Wolnomularza Polskiego”. Potraktujcie go jako zwiastun regularnego miesięcznika, który zamierzamy wydawać z myślą o Was, Drodzy Przyjaciele! Będziemy czynić starania, aby był on pismem możliwie żywym i ciekawym. Prezentującym zarówno historię bractwa ludzi w fartuszkach, jak też współczesne problemy, które interesują loże oraz braci masonów i siostry masonki wszystkich rytów i obrządków.


Numer sygnałny składał się zarówno z przedruków z innych pism, jak i z tekstów dotyczących przeszłości masonerii. Tematyka dotyczyła w dużej mierze wolnomularstwa związanego z Wielkim Wschodem Francji. Sporo miejsca poświęcono lożom kobiecym i adopcyjnym. Z doboru tekstów można było wywnioskować, iż pismo będzie raczej ideowo zbliżone do tego właśnie liberalnego nurtu masonerii. W pierwszym numerze „Wolnomularza” redaktorzy Adam Witold Wysocki oraz Mirosława Dołęgowska-Wysoka uściślili charakter wydawanego tytułu:

Jesteśmy i pragniemy pozostać pismem niezależnym, otwartym na wszystkie rytury i obrządki wolnomularskie. Nie będąc organem żadnej określonej loży czy też obediencji, tym wszechstronniej i obiektywniej będziemy mogli Przyjaciółom Sztuki Królewskiej przybliżyć sprawy i problemy, którymi żyją „Dzieci Wdowy” tak w Polsce, jak i na świecie.

Wtrzecim numerze pisma pojawiła się stopka redakcyjna informująca o Radzie Programowo-Naukowej, którą stworzyli prof. dr hab. **Ludwik Hass** – przewodniczący; prof. dr hab. **Maria Szyszkowska**, etyczka, filozofka; prof. dr hab. **Andrzej Nowicki**, filozof, w latach późniejszych (1997–2001) Wielki Mistrz Wielkiego

Wschodu Polski – członkowie oraz dr **Mirosława Dołęgowska-Wysocka** – sekretarz. Podano również informację, iż **Tadeusz Andrzejewski** (jeden z animatorów odrodzenia liberalnego wolnomularstwa w Polsce) jest honorowym zastępcą redaktora naczelnego i stałym przedstawicielem na Francję oraz Unię Europejską.

Przez pierwsze dwa lata (1994–1995) „Wolnomularz” ukazywał się w miarę regularnie w cyklu dwumiesięcznym. Pierwsze numery były do nabycia nie tylko w prenumeracie, ale również w niektórych księgarniach i kioskach większych miast, a jego wydawcą była Agencja Promocyjno-Wydawnicza AKACJA. Od stycznia 1996 roku, „nie tylko z przyczyn finansowych”, jak to napisali później redaktorzy w tekście *Dziesięć lat „Wolnomularza Polskiego”*, zrezygnowano ze sprzedaży w kioskach i księgarniach. „Wolnomularz” rozprowadzany był odtąd wyłącznie w obiegu wewnętrznym oraz w prenumeracie „non profit” dla grona stałych czytelników. Zmieniła się również szata typograficzna; druk zamieniony został na odbitki kserograficzne. Można pół żartem pół serio określić, iż czasopismo upodobniło się do nielegalnej, trzecioobiegowej „bibuły” ze względu na stosunkowo nieduży krąg odbiorców oraz sposób powielania.

c.d. na str. 8 

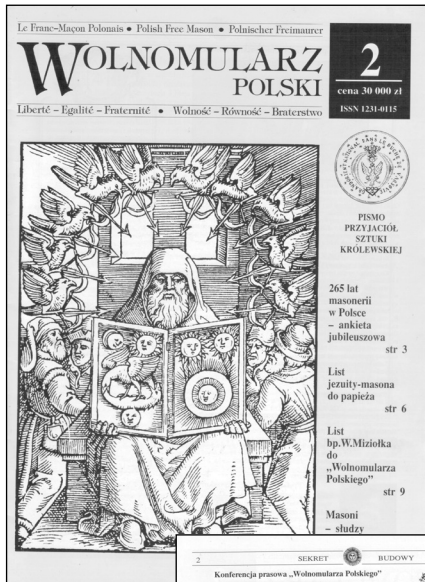


PIERWSZA KONFERENCJA PRASOWA

Wiosną 1994 r. w klubie Pod Galerią została zorganizowana pierwsza konferencja prasowa „Wolnomularza Polskiego”. Byli na niej obecni: redaktor naczelny **Adam W. Wysocki**, sekretarz redakcji dr **Mirosława Dołęgowska-Wysocka**, przewodniczący Rady Programowej prof. **Ludwik Hass** i jego zastępca prof. **Andrzej Nowicki**. Relację z tego wydarzenia, na które przybyło kilkunastu dziennikarzy polskich i zagranicznych zamieściliśmy w numerze drugim WP.



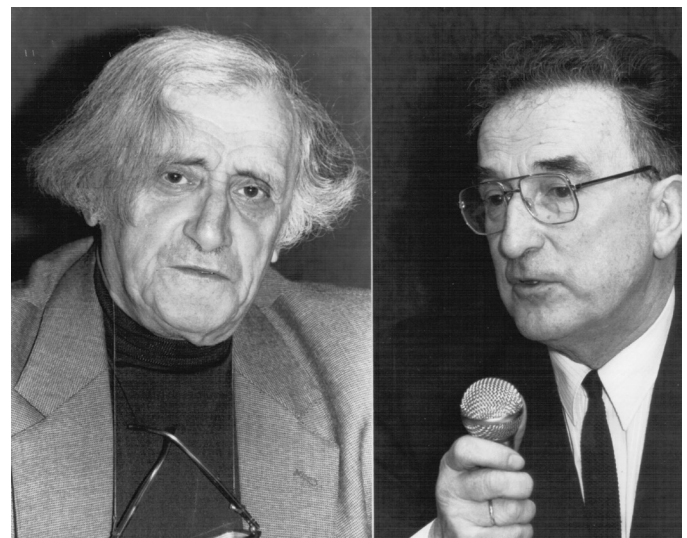
Andrzej Nowicki, Mirosława Dołęgowska-Wysocka i goście konferencji



Okładka 2. nr WP z relacją z konferencji prasowej na str. 2



Relacja z konferencji prasowej



Ludwik Hass i Adam W. Wysocki



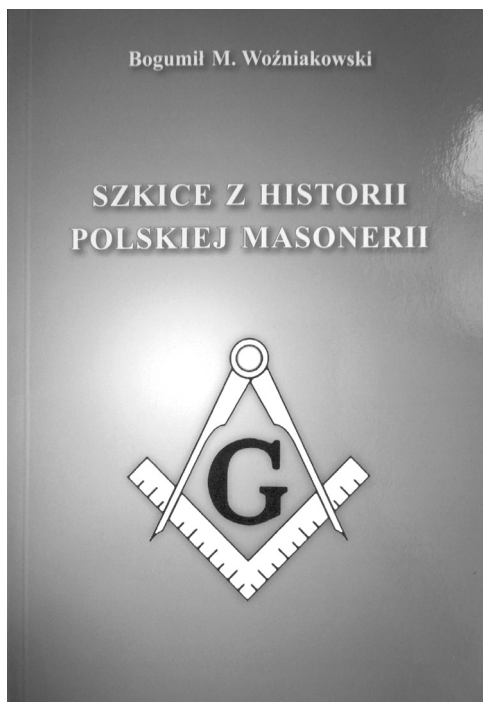
☞ c.d. ze str. 6

„Wolnomularz” stał się nieregularnikiem – ukazywał się w najlepszym razie kilka razy w roku, a np. w 2001 tylko raz. W okresie 1994–2005 wydano w sumie 49 numerów czasopisma, chociaż dwukrotnie periodyk nie ukazał się (chodzi o nr 34, chyba z roku 2001 oraz 39 prawdopodobnie z roku 2003), a mimo tego redakcja zachowała ciągłość numeracji, by znowu po prawie sześciolietniej przerwie w 2012 roku wznowić tytuł już w innej rzeczywistości wydawniczej.

Teksty ówczesnie publikowane na łamach „Wolnomularza” miały popularny charakter, były często przeplatane rysunkami i wierszami satyrycznymi. Poświęcano zdecydowanie więcej uwagi nurtowi romańskiemu wolnomularstwa, przynajmniej w pierwszych latach. Na jego łamach dużo się również pisało o Uniwersalnej Lidze Masońskiej, utworzonej w 1905 roku międzynarodowej organizacji zrzeszającej wolnomularzy wszystkich rytów i obrządków oraz obediencji i Wielkich Łóż z kilkadziesiąt krajów Europy, Ameryki oraz innych kontynentów, afiliowanej przy ONZ. Nie było to przypadkowe, bowiem Adam W. Wysocki pełnił funkcję prezydenta Polskiej Grupy Narodowej UFL, a Andrzej Nowicki był jednym z dwu wiceprezydentów UFL-Polska. „Wolnomularz” w odróżnieniu od „Ars Regii” nie posiadał typowych działów tematycznych, były to raczej stałe nazwy poszczególnych kolumn (a i to nie zawsze) np. Sekret Budowy, Masoni i polityka, Nasi Wielcy, Po pracach i Agapie.

Wznowiony w nowej formule wiosną 2012 roku „Wolnomularz Polski” otrzymał nr 50. Adam W. Wysocki i Mirosława Dołęgowska-Wysocka w tekście *Powrót „Wolnomularza”* takimi słowami określili zadania wznowionego periodyku:

Nowy „Wolnomularz Polski” będzie czerpał z najlepszych tradycji prasy drukowanej, stanie się kwartalnikiem



ukazującym się wiosną, latem, jesienią i zimą, obecnym w prenumeracie i wybranych prestiżowych księgarniach. Jednak w dzisiejszych czasach na rynku medialnym króluje Internet i media społecznościowe. Będziemy zatem obecni w postaci wirtualnej na stronach WWW, na Facebooku i Twitterze. Nie zmienimy formuły merytorycznej. Chcemy docierać do siostr i braci z wszystkich łóż polskich, niezależnie od ich rytu i obrządku, chcemy pozyskiwać Przyjaciół Sztuki Królewskiej z całej Polski. Chcemy łączyć, a nie dzielić w imię najszczytniejszych haseł: Wolności, Równości i Braterstwa.

Od tego czasu „Wolnomularz” ukazuje się regularnie jako kwartalnik, w nakładzie kolekcjonerskim 333 egzemplarzy. Jego wydawcą jest Agencja Wydawniczo-Promocyjna OPOKA. Jest dostępny w prenumeracie, a w wolnej sprzedaży jedynie w Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie.

Od nr 68 (jesień 2016) – nastąpiła zmiana na stanowisku redaktora naczelnego, Adama Witolda Wysockiego, który został redaktorem-seniorem, zastąpiła Mirosława Dołęgowska-Wysocka.

„Wolnomularz” posiada również

swoją stronę internetową pod adresem wolnomularzpolski.com oraz profil na portalu społecznościowym Facebook.

W najnowszej wersji można zaliczyć „Wolnomularza Polskiego” do periodyków popularnonaukowych, takich jak np. magazyn historyczny „Mówią Wieki”. Obecnie jest jedynym polskim tytułem wolnomularskim dostępnym dla szerszego odbiorcy. Oprócz tekstów poświęconych przeszłości Sztuki Królewskiej, publikuje materiały na temat aktualnych wydarzeń dotyczących wolnomularstwa w kraju i na świecie, jak również stara się na bieżąco śledzić wszelkie wydawnictwa dotyczące masonerii i publikować o nich informacje.

Wielką zasługą redakcji „Wolnomularza Polskiego” było opublikowanie kilkadziesiąt broszur w ramach „Biblioteczki Wolnomularza Polskiego”, a także na zlecenie Wielkiego Wschodu Polski wydawanie serii wydawniczej „Ex Oriente Lux”. To właśnie w ramach „Biblioteczki Wolnomularza”, w zeszycie nr 1 w roku 1994 ukazał się po raz pierwszy w języku polskim tekst wolnomularskiej Konstytucji Andersona.

W latach 2004–2006 zespół redakcyjny „Wolnomularza” wydawał również „Akację” – magazyn aktualności „Wolnomularza Polskiego”. Był to periodyk o charakterze typowo informacyjnym, zawierający wiadomości z życia łóż w Polsce i na świecie oraz przedruki tekstów poświęconych Sztuce Królewskiej z prasy krajowej i zagranicznej. „Akacja” ukazywała się również w obiegu zamkniętym.

Bogumił Woźniakowski

Tekst powyższy jest fragmentem wystąpienia Autora na Konferencji „Wielość w jedności, jedność w wielości.

W 300. rocznicę narodzin masonerii spekulatywnej” – Kraków, 12 listopada 2017. Poszerzona i opatrzona przypisaniami wersja znalazła się w książce pt.

„Szkice z historii polskiej masonerii” wydanej w Krakowie w 2018 r.



ADAM OTWORZYŁ MI DROGĘ

B R.: H E N R Y K W I E R N I E W S K I

W LATACH DZIEWIĘDZIESIĄTYCH, GDY BYWAŁEM W POLSCE, UCZĘSZCZAŁEM NA PRACE ŁOŻY NALEŻĄCEJ DO FRANCUSKIEJ OBEDIENCJI LE DROIT HUMAIN. WCZEŚNIEJ JUŻ BYŁEM INICJOWANY WE FRANCJI, CZYLI PRZYJEŹDŻAJĄC DO POLSKI, BYŁEM JUŻ WOLNOMULARZEM.

Powstanie polskiej loży, w której pracowałem, było zasługą **Alicji i Jerzego Dworaków**, którzy pragnęli, by po 55 latach uśpienia znów zaczęło rozwijać się w Polsce wolnomularstwo. Do loży tej zgłaszali się wszyscy zagubieni masoni z różnych krajów i obediencji, aby pracować na chwałę Wielkiego Architekta Wszechświata.

Na tych pracach poznałem wolnomularza noszącego nieznaną mi insygnia i zainteresowałem się nim nie tylko z tego powodu, lecz również, a może przede wszystkim dlatego, że przynosił broszurki o tematyce wolnomularskiej. Zaczęłem je kupować. Zbierałem je nie tylko ze względu na treść, ale także ze względu na polskie słownictwo wolnomularskie, którego wtedy nie znałem. Tym wolnomularzem był właśnie br.: **Adam Wysocki**.

Gdy więc założyliśmy lożę GLCS [Wielka Loża Kultur i Duchowości], wzorem Adama Wysockiego również ja zacząłem drukować w formie kilku czy kilkunastu stronicowych broszurek deski naszych SS.: i BB.: W sumie wydałem ich kilkadziesiąt.

Moja znajomość z Adamem pogłębiła się. Poznałem jego żonę Mirkę, także masonkę i chciałem, by oni poznali moją żonę (i również siostrę lożową) Olgę. Zaczęliśmy bywać w ich mieszkaniu na Nowym Świecie, które jest prawdziwym muzeum wolnomularskim. Dlatego odwiedzając ich, ofiarowywaliśmy im książki o wolnomularstwie wydawane we Francji.

Mirka i Adam są bardzo zasłużeni na polu krzewienia myśli wolnomularskiej jako redaktorzy i wydawcy „Wolnomularza Polskiego”.

Niestety, jedyne pisma wolnomularskie wydawane w Polsce: „Wolnomularz Polski” i „Ars Regia”, przestały się ukazywać ze względu na

małe zainteresowanie czytelników. A szkoda. Wszystkie numery tych czasopism można znaleźć w bibliotece GLCS w Ustroniu. Oprócz czasopism, zbiory ustrońskiej biblioteki liczą ponad 2000 książek dotyczących wolnomularstwa w szerokim zakresie, w większości w języku francuskim (od XVIII wieku). *

Dr Mirosława Dołęgowska – Wysocka,
Redaktor Adam Wysocki
Twórcy i Wydawcy „Wolnomularza Polskiego”

Drogi: Sr. Miro i Br. Adamie,

Ze smutkiem, ale i zrozumieniem przyjąłem informację o zakończeniu redagowania i wydawania przez Was „Wolnomularza Polskiego”.

To piękne Wasze dzieło przeszło na trwałe do historii Polskiego Wolnomularstwa nie tylko, jako publicystyczny unikat na naszym rynku wydawniczym, ale także przez swoje liczne walory merytoryczne w prezentacji Sztuki Królewskiej, przepiękną szatę graficzną i budzącą od czasu do czasu szczyptę humoru.

Dziękuję Wam za to z całego serca i raduję, że moja sympatia do pisma, opublikowana przez Brata Adama już w pierwszym numerze Wolnomularza wspaniale się umocniła i teraz przy ostatnim /76-tym/ numerze mogę wyrazić wdzięczność za budzące ogromne uznanie efekty Waszego 25-letniego trudu.

Przyjmijcie braterską akoladę i pozdrowienia

Józef
/Józef Żelaśkiewicz, 33°/

Na Wschodzie Warszawy, 22.08.2018.



MOJE WSPOMNIENIA NA 25-LECIE „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”

RÓŻA POD AKACJĄ

S.: MAŁGORZATA MISIUNA

25 LAT MINĘŁO JAK JEDEN DZIEŃ. BRZMI BANALNIE, ALE PRAWDZIWIE! AŻ TRUDNO UWIERZYĆ, ŻE JUŻ PRZEZ ĆWIERĆ WIEKU PISMO PRZYJACIOŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ „WOLNOMULARZ POLSKI” TOWARZYSZY NAM NIE TYLKO W ŻYCIU MASOŃSKIM, ALE I SPOŁECZNYM. INFORMUJE, REJESTRUJE, ZAPISUJE, UDOSTĘPNIĄ, ALE PRZEDE WSZYSTKIM WSPIERA I INTEGRUJE RUCH WOLNOMULARSKI W POLSCE.



Nie chcę, aby ta wypowiedź brzmiała jak panegiryk. Ale trudno uchronić się przed pewną emfazą, przy takiej okazji jak jubileusz. Prawda jest taka, że jest to jedyne, obok historycznego już kwartalnika „Ars Regia”, pismo wolnomularskie, które ukazuje się regularnie do dziś. To, co szczególnie warto podkreślić, to fakt, że stanowi podstawowe źródło informacji o wolnomularskich wydarzeniach w kraju i na świecie. Jest platformą wymiany myśli dla wszystkich obediencji i grup wolnomularskich działających w Pol-

sce. Jest zapisem naszych dziejów! A wszystko to dzięki parze małżeńskiej Br.: **Adama Witolda Wysockiego** i S.: **Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej**. Bo jakkolwiek w historii procesy społeczne zależą od pewnej masy krytycznej, to uruchamiane są przez jednostki. Jednostki, które potrafią, chcą, mają pasję i wytrwałość. A dla rodziny Wysockich wolnomularstwo stało się pasją i sposobem życia. Pisząc o rodzinie, nie sposób pominąć ich córki Oleńki – Aleksandry Wysockiej, która dorastając w atmosferze domu na wskroś przepojonego duchem i wartościami masonskimi, naturalnie uległa tej pasji i aktywnie włączyła się zarówno w ruch wolnomularski, jak i w prowadzenie czasopisma.

Piszę te słowa z ponad 20-letniej perspektywy czytelniczki i autorki „Wolnomularza Polskiego”. I co tu dużo ukrywać, Przyjaciółki i Siostry, są to słowa zapewne subiektywne, ale wiarygodne, bo oparte na faktach i doświadczeniu.

„Wolnomularz Polski” to nie tylko czasopismo dostarczające wszechstronną wiedzę o ruchu wolnomularskim – jego historii i dniu dzisiejszym, masonach i ich dziełach. To także środowisko! I to środowisko tworzyło

się i skupiało wokół „Wolnomularza Polskiego” i różnych inicjatyw Adama i Mirki. Osobiście z największym wzruszeniem i sentymentem wspominam Spotkania Pod Akacją w ich saloniku na Nowym Świecie! A było tych spotkań wiele. Często uczestniczyli w nich wolnomularze-intelektualiści, bo poświęcone były głównie problemom społecznym i cywilizacyjnym świata, w jakim przyszło nam żyć. Ale też spotykaliśmy się z Mistrzami – poszukiwaczami Prawdy, których indywidualność, postawy i dzieła szczególnie wpłynęły na naszą współczesną tożsamość wolnomularską. Jedną z takich inicjatyw Adama Wysockiego było utworzenie w Polsce oddziału Uniwersalnej Ligi Masonskiej, której celem było wspieranie przyjaznych stosunków między Siostrami i Bracmi na całym świecie i aktywność na rzecz braterskich stosunków pomiędzy ludźmi i narodami na wszystkich kontynentach. Przynależność od ULM była raczej moralnym zobowiązaniem, aniżeli skoordynowaną akcją, w myśl zasady, że każdy mason działa indywidualnie i we własnym imieniu, przynosząc na grunt społeczny wyniesione z wolnomularstwa wartości i postawy. Adam został Prezydentem ULM, a ja



do dzisiaj przechowuję w archiwach swoją odbitą na ksero legitymację członkowską.

Inną inicjatywą były nagrody Złotego Pióra „Wolnomularza Polskiego”. Laureatami nagrody byli, między innymi: prof. **Ludwik Hass**, prof. **Andrzej Nowicki**, dr **Norbert Wójtowicz**, prof. **Zbigniew Gerzych**, prof. **Tadeusz Cegielski**. I tu dopiero widać upływ czasu. Trzech z wymienionych autorów odeszło już na Wieczny Wschód, ale będą żyć w pamięci pokoleń, także dzięki „Wolnomularzowi Polskiemu”.

Pamięć ludzka jest wybiórcza. Zapamiętuje najlepiej to, co najgłębiej przeżyte. Dla mnie takim wydarzeniem, silnie utrwalonym w pamięci, było Spotkanie Pod Akacją z **Inką Lachowicką-Nowotną** z Londynu, wolnomularką 33. stopnia. Inkę poznałam wcześniej. Byłam gościem w jej londyńskim mieszkaniu na Angel Roads. Już wtedy zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Wolnomularka z Międzynarodowego Zakonu Mieszanego Le Droit Humain, niewysoka, drobna, skromna starsza pani z rozumnymi, pełnymi ciepła oczami. Przyjaciółka generała Tokarzewskiego-Karaszewicza i bezpośrednia spadkobierczyni jego szarfy masonskiej 33. stopnia. Uważna i słuchająca. Z tych, co czerpią nauki od każdego. Kiedy przyjechała do Warszawy i spotkała się z nami Pod Akacją, nie trzeba było wielu słów. Ona emanowała postawą, gestem, ruchem, duchem. I wtedy jeden z młodych wówczas adeptów wolnomularskich, Krzysztof, skądinąd bardzo zasłużony naukowiec i późniejszy Czcigodny Mistrz Sz.:L.: Kultura powiedział do mnie: „Wiesz, jak się patrzy na tą kobietę, to wiadomo, po co wstąpiło się na tą drogę”. I dotarło do mnie wówczas z całą mocą, że wolnomularstwo to nie słowa, nie znajomość rytuałów (jakkolwiek są nieodzowne), ale przede wszystkim POSTAWA. Po tym spotkaniu **Władysław Misiuna** napisał wiersz, którego fragment przytaczam:

BIAŁA RÓŻA „Pod Akacją”

Szukałem
Wielce Dostojnej
wśród dostojnych magnolii
w Ogrodzie Botanicznym

Spotkałem „Pod Akacją”
na Nowym Świecie
w odrodzonej Warszawie
z „Różyczkami” i „Bratkami”
bez słowa rozpoznałem

Zachwyliła mnie czysta biel
Białej Róży skromnej
wśród „Różyczek
„Bratków” kolorowych
światłem, dostojnością
lśniła [...]

[Władysław Misiuna, *Uzbierki*,
z tomiku wierszy *Rozmyślenia*,
Warszawa 2016]

Inki nie ma już z nami, podobnie jak Krzysia, który wypowiedział o niej te słowa. Nie ma też Spotkań Pod Aka-



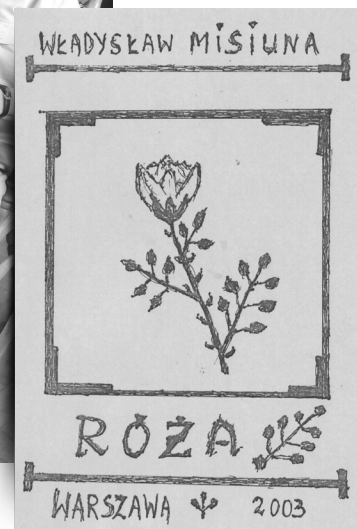
Władysław Misiuna (z prawej) z Adamem W. Wysockim, lipiec 2015 roku

cją. Czas wycisnął swoje piętno także na Adamie – redaktorze naczelnym „Wolnomularza Polskiego”, któremu z okazji Jubileuszu przesyłamy gratulacje i serdeczne podziękowania za ten czas pełen znaczenia, który razem przeżyliśmy.

Wierzmy, że spotkania rozpoczęte wówczas przez Adama i Mirkę Wysockich będą kontynuowane, może w nowej formule, ale w myśl tych samych idei i wartości, jakie przyświecały dawnym Spotkaniom Pod Akacją.

Warszawa, 25 lipca 2018 roku

PS. Kiedy pisałam te słowa w lipcu, nie wiedziałam, że piszę po raz ostatni, do ostatniego już numeru „Wolnomularza Polskiego” w wydaniu papierowym. Teraz, kiedy wiem, jest mi żal. Ale to żal, który da się porównać do odciętej ręki. Nie zauważamy jej obecności, kiedy jest, bo jej istnienie jest oczywistością. Ale kiedy jej zabraknie, to zaczynamy odczuwać jak bardzo się przydawała. Pozostaje wierzyć, że „ból fantomowy” po amputacji nie będą trwały zbyt długo. I że pustka szybko wypełni się nowymi inicjatywami. A za te 25 lat obecności w naszym życiu, twórcom „Wolnomularza Polskiego” Mirosławie i Adamowi serdecznie dziękujemy! ✨



PARYSKIE REMINISCENCJE

S.: EWA JAŚKOWSKA

Z PEWNOŚCIĄ MOGĘ POWIEDZIEĆ, ŻE
JESTEM – JAKOŚ TRUDNO MI PRZYCHODZI
NAPISAĆ „BYŁAM” – WIERNĄ CZYTELNICZKĄ
„WOLNOMULARZA POLSKIEGO” PRZEZ
WSZYSTKIE LATA ISTNIENIA PISMA.

Dobrze pamiętam, jak we wrześniu 1993 roku siostra Mirka przywiozła do Paryża pierwsze kilka egzemplarzy numeru sygnałnego. Rozdałam je wtedy znanym mi polskojęzycznym siostronom i braciom.

Pomysł bardzo nam się spodobał, lecz trochę obawialiśmy się, że oboje z Adamem rzucają się z przysłowiową motyką na słońce. Polskich wolnomularzy było wtedy naprawdę niewielu, a zainteresowanie tematem w społeczeństwie znikome. Lecz oni byli pełni wiary. Dzięki ich zawodowym zdolnościom dziennikarskim, pełnym zaangażowaniu oraz ogromu włożonej w redagowanie pisma pracy, „noworodek” pięknie się rozwinął i stał się wiernym towarzyszem całego pokolenia polskich sióstr i braci przez ćwierć wieku. Wiele wnosił dzięki szerokiemu wachlarzowi rzetelnych



24 września 1993 r. w kawiarni paryskiej Les Deux Magots, od lewej: Mirosława Dołęgowska-Wysocka (tuż przed inicjacją, zdjęcie robi druga kandydatka z Polski, Agnieszka), s.: Dominique Darbois (zm.), s.: Ewa Jaśkowska

informacji i ciekawostek, artykułów dających do myślenia oraz łóżowych desek. A dla nas, mieszkających we Francji był cudownym łącznikiem z polską bracią wolnomularską.

Mirko i Adasiu, dziękujemy Wam za to!

Dlatego trochę ze smutkiem przyjąłem wiadomość, że to już ostatni numer. Jakoś mi trudno w to uwierzyć. Może jednak będzie tak jak z niektórymi gwiazdami estrady, które co pewien czas ogłaszają „ostatni koncert”, a jednak wracają na scenę, bo żyć bez tego nie potrafią? Można pomarzyć...

Cóż, jestem i pozostanę niepoprawną optymistką! ✱

„THE TIMES” O KOBIEtach WOLNOMULARZACH

Wolnomularze uznają przynależność kobiet do masonerii – jeśli przystąpiły do niej jako mężczyźni. Ich sekretna społeczność od wieków była przeznaczona jedynie dla mężczyzn. Teraz jednak masoni mają zezwolić na przynależność kobietom – ale tylko wtedy, gdy były mężczyznami w momencie przyjęcia ich do organizacji.

Wielka Zjednoczona Loża Anglii, założona w 1717 roku, wydała wytyczne dla swoich 200 000 członków, stwierdzając, że „wolnomularz, który po przyjęciu do Zakonu przestaje być mężczyzną, nie przestaje być masonem”. Ta „polityka zmiany płci” stanowi, że każdy, kto chce dołączyć, musi być mężczyzną, ale po przyjęciu może pozostać w wolnomularstwie jako kobieta. Natomiast każdy, kto stał się mężczyzną, może złożyć wniosek o przyjęcie. Niektóre konwencje jednak pozostają. Formalne pozdrowienia powinny zaczynać się prefiksem „Brat”, więc ktoś, kto na przykład z Jana stał się Jane Smith, będzie „Bratem Jane” lub „Bratem Smith”. ✱

(Will Humphries, *The Times*, 1 sierpnia 2018),
cyt. za: <http://wolnomularstwo.pl/2018/08/01/u-g-l-e-kobiety-moga-byc-wolnomularzami/>

OD REDAKCJI: Notatka z „Timesa” dotyczy oczywiście jedynie tzw. wolnomularstwa regularnego, zwanego też tradycyjnym czy konserwatywnym. Wywodzące się z Francji wolnomularstwo liberalne członkostwem kobiet zajęło się wcześniej, choć nie obyło się bez dyskusji, protestów, rozłamów. Jako ciekawostkę podajmy, że przełom w tej sprawie w Wielkim Wschodzie Francji nastąpił po tym, jak jeden z braci zmienił swoją płć. Macierzysta loża uchwaliła, iż jako kobieta pozostaje członkiem loży. To zdynamizowało wieloletnie dyskusje w łonie WWF nad członkostwem kobiet i doprowadziło do równouprawnienia płci. Dodajmy jeszcze, że nasz Wielki Wschód Polski wyprzedził WWF o lat kilka, zrównując obie płcie 10 lat temu. Pierwszy, historycznie rzecz biorąc, rewolucyjny przełom w tej kwestii to inicjacja Marii Deraismes pod koniec XIX wieku we Francji, co po kilku latach doprowadziło do powstania zakonu mieszanego Le Droit Humain (Prawo Człowieka). Z kolei od początków XX wieku rodzi się (także we Francji) masoneria stricte kobieca, nieprzyjmująca w swe szeregi mężczyzn. Redakcja „Wolnomularza Polskiego” nie słyszała o przypadku, by któraś z sióstr zmieniła swą płć i aby loża kobieca stanęła przed dylematem, co z tym faktem zrobić. Pewnie jednak wszystko przed nami. ✱



MOJE SPOTKANIA Z „WOLNOMULARZEM”

N O R B E R T W Ó J T O W I C Z

KIEDY JESIENIĄ 1992 ROKU ROZPOCZYNAŁEM STUDIA WE WROCŁAWIU, WCHODZIŁEM W NOWY ETAP MOJEGO ŻYCIA, JESZCZE NIEPEWNY TEGO, CO BĘDZIE, ALE JUŻ WIEDZĄCY, ŻE CHCĘ W PRZYSZŁOŚCI ZAJĄĆ SIĘ PROBLEMATYKĄ WOLNOMULARSTWA. NIE BYŁ TO TEMAT ŁATWY, BO I LITERATURY DOSTĘPNEJ NA NASZYM RYNKU BYŁO STOSUNKOWO NIEWIELE.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym właśnie czasie ukazał się pierwszy tom nowego pisma „Ars Regia” i gdy na pierwszym semestrze studiów miałem w ramach ćwiczeń przygotować omówienie wybranego naukowego czasopisma historycznego, to właśnie ono stało się tematem tego zadania.

Kilka miesięcy później, podczas jednej z wizyt w Księgarni im. Worcella stanąłem jak wryty. Na półce leżały numer sygnałny i numer pierwszy nowego pisma zatytułowanego „Wolnomularz Polski”. Moje zaskoczenie było spowodowane tym, że nie było to już pismo naukowe poświęcone problematyce wolnomularskiej, ale tytuł wprost wolnomularski, informujący nie tylko o historii, ale i o współczesności środowisk lożowych. Z uwagą chłonałem kolejne zeszyty pisma, poszerzając swoje spojrzenie na tę problematykę.

Po przeczytaniu drugiego numeru, 8 kwietnia 1994 roku napisałem do redakcji „Wolnomularza” pierwszy list, w którym wyraziłem wątpliwości co do niektórych sformułowań użytych przez autorkę artykułu poświęconego ks. bp. Stanisławowi Gallowi i jego sporu z Józefem Piłsudskim. Na odpowiedź przyszło mi nieco poczekać. Po pewnym czasie, gdy przyjechałem do domu, czekał na mnie tam list od Redaktora Naczelnego Adama Witolda Wysockiego, który w końcowych słowach zachęcił mnie: „Będzie nam bardzo miło, jeśli zechce Pan przy

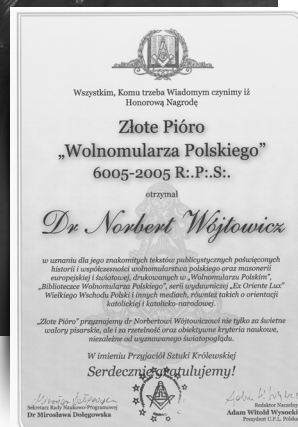


Adam Wysocki i Norbert Wójtowicz

okazji podzielić się z nami uwagami o naszym piśmie”. W ten sposób rozpoczęła się nasza znajomość, a w 5. numerze „Wolnomularza” ukazał się mój pierwszy artykuł zatytułowany „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona”. Miałem nadzieję, że uda mi się spotkać i w bezpośredniej rozmowie wyrazić opinię na temat pisma, ale niestety trochę się to przeciągnęło i do naszego pierwszego spotkania doszło dopiero w 1995 roku.

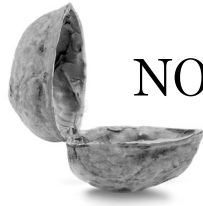
Przez wiele lat podczas licznych wizyt w Warszawie mniej więcej co dwa miesiące przyjeżdżałem na Nowy Świat, by spotkać się z Redaktorem Naczelnym „Wolnomularza” i poroz-

mawiać przy herbatce. Rozmowy te dotyczyły nie tylko problematyki związanej z wolnomularstwem, jego historią i współczesnością, ale również zagadnień ogólnospołecznych czy nawet aktualnych wydarzeń zachodzących w kraju. Efektem tych rozmów było wiele moich przemyśleń, którym dawałem wyraz również w pisanych przeze mnie tekstach poświęconych wolnomularstwu. Spotkania u Pana Adama umożliwiły mi osobiste poznanie szeregu wolnomularzy, z kolejnymi Wielkimi Mistrzami Wielkiego Wschodu Polski włącznie. Rozmowy te sprawiły, że gdy w maju 2000 roku miała odbyć się w Warszawie zorganizowana przez WWP konferencja



„Masoneria a polityka”, otrzymałem propozycję, by przygotować wystąpienie „Relacja wolnomularzy do polityki, z perspektywy profana”. Wprawdzie z uwagi na ostatecznie przyjętą formułę tego wydarzenia nie mogłem w nim uczestniczyć, ale tekst został wówczas przez pana Adama Witolda Wysockiego odczytany. Z uwagi na dzielącą nas różnicę wieku nigdy nie przyszło mi do głowy, by zwrócić się do niego inaczej aniżeli „Panie Adamie”. Dlatego niezwykle ważny dla mnie był moment, gdy po niemal dwóch dekadach znajomości niespodziewanie zaproponował mi, byśmy przeszli na „ty”.

Kiedy w 2005 roku, po ukazaniu się 49. numeru pisma, zapanowała długotrwała cisza, wydawało się, że dni „Wolnomularza Polskiego” dobiegły końca. Mimo tego Redaktor Naczelny nie zaprzestał działalności i w kolejnych miesiącach zamieścił jeszcze na Wirtualnym Wschodzie Wolnomularskim pozostające w redakcyjnej tece materiały z dopiskiem, że ta wersja elektroniczna stanowi 50. numer „Wolnomularza Polskiego”. Jednakże w tym momencie wydawało się, że jest to raczej przedłużona w czasie agonía pisma, aniżeli jakieś perspektywiczne działanie. Toteż z radością przyjąłem informację o reaktywacji w 2012 roku tytułu pod kierownictwem pani Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej. I dlatego z tym większym smutkiem przeczytałem 9 sierpnia br. mail, w którym Redaktorka naczelna poinformowała, „że z przyczyn osobistych i wydawniczych numer 76 »Wolnomularza Polskiego« (Jesień 2018) będzie numerem ostatnim”. Można zrozumieć decyzję pani Mirosławy, od siedmiu lat dźwigającej na swoich barkach trud redagowania kolejnych numerów kwartalnika. W końcu przecież każdemu należą się wakacje. Lecz choć można zrozumieć tę decyzję, to jednak trudno się z nią definitywnie pogodzić i pozostaje żywić nadzieję, że tak jak w 2012 roku, również kiedyś w przyszłości „Wolnomularz” obudzi się ponownie. ❀



NOTATKI NA ŁUPINCE ORZECHA

KOLCE I KWIATY

T E O D O R A
M A Ć C Z A K - C I E M I E N G A

KLUCZ W DRZWIACH, LAMPA NAD STOŁEM, KSIĄŻKA, CZUŁOŚĆ ŚCIAN, DACH, BEZPIECZEŃSTWO, SCHRONIENIE. WYDAJE SIĘ TRWAŁE I OCZYWISTE. CZTERY LATA TEMU PATrzyŁAM NA POGORZELISKO. NIE ZOSTAŁO NIC, CO DLA CZŁOWIEKA WAŻNE, NIEZBĘDNE. PUSTE RĘCE, SERCE, CISZA I MILCZENIE. BEZ ŁEZ, BEZ GŁOSU. PÓŹNIEJ NASTĄPIŁ CZAS PRZYJAŹNI.

Drugą literą alfabetu hebrajskiego jest **ב** „bet”, graficzne przedstawienie namiotu, symbol domu: dach, próg, drzwi. I od tej litery zaczyna się Stary Testament: *Bereszit* – „Na początku”. Jeśli przestawimy sylaby otrzymamy *reszit bet*, co oznacza – „najpierw dom”. Talmud mówi, że „człowiek bez domu nie jest człowiekiem”.

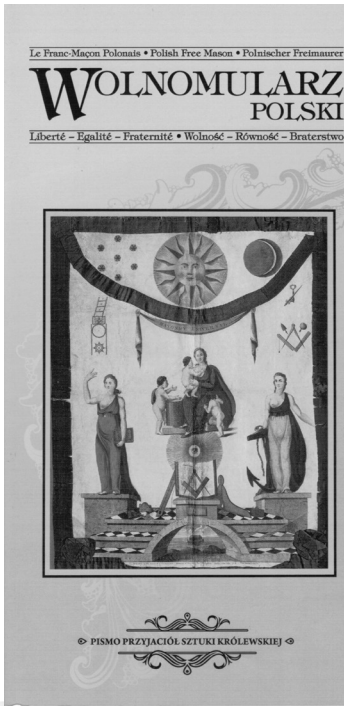
Alfabet hebrajski przydziela każdej literze trzy znaczenia: wymiar boski, ziemski i duchowy. Skupiam się dziś na ziemskim, związanym bardzo mocno z symboliką kobiecą. Natchnienie budowniczych, cięża, nowe życie, błogosławieństwo i dusza w połowie męska, w połowie żeńska. Czulość i potęga.

W tarocie druga litera hebrajska przydzielona jest Kapłance zwanej Papieżką. Bogini siedzącej pomiędzy dwoma kolumnami, symbolicznym połączeniem Nieba i Ziemi. Kolumna biała to stałość, czarna – siła. Symbol dualności. Tajemniczość, wiedza, prawda, siła i moc, a przede wszystkim dom. Niektórzy tarociści „bet” przypisują Magowi. Karcie wieszczącej początek nowej drogi. Mag jest optymistą. Wierzy, że ma dość siły, by znaleźć drogę do wtajemniczenia i nią odważnie pójść.

Cztery lata temu patrzyłam na pogorzeliśko. Nie zostało nic, co dla człowieka ważne, niezbędne. Puste ręce, serce, cisza i milczenie. Bez łez, bez głosu. Później nastąpił Czas Przyjaźni. Dziś deszcz układa abstrakcyjne wzory na szybach. Nadal czuję się wypalona. Wypełniona lękiem, zagubiona, słaba. W życiu nie ma opcji „cofnij”, nawet gdy podzieliło się ono na części niepasujące do siebie, niewspółmierne. Ciemność nad otchłanią czy niebo gwiazdziste?

Poczucie bezpieczeństwa buduje się od dzieciństwa. Bywa, że się zachwieje, że kawałek zaczyna odstawać od całokształtu. Niewielki ubytek uzupełniamy z marszu, większy wymaga zachodu. Moje bezpieczeństwo padło w całości.





59
Lato 2014

W NUMERZE

Kiedy pieniądze był Bogiem, a braterstwo utopią c. 4

Francesco Nullo wolnomularz czyni c. 10

Ideaty w czasach liberalizmu ekonomicznego c. 14

Jak Feniks z popiołów c. 15

Roman i etos w symbolice cyfry c. 18

Inicjacja wolnomularska c. 20

Sztaf jako lota c. 24

Wielki Architekt Wszechświata w opacie liberalnym c. 32

(Pracę) wystrzelił o lotach kobiecych c. 35

Konspiratorka i ogólna w fartuszu c. 40

Alchemia i święte rośliny c. 43



„Przechowuję egzemplarz zawinięty w folię, by uchronić kleks z zaprawy, pamiątkę dni rozpacz i nadziei”.

Nie chodzi tylko o dobra materialne, choć i one są nie bez znaczenia, ale z ich utratą można się pogodzić. Bezpieczeństwo znaczy coś więcej – wiara we własne miejsce na ziemi. W możliwość ucieczki doń i schronienia. Dlatego rozumiem uchodźców wojennych szukających spokoju i domu. Jestem przekonana, że w nowym miejscu, po przebudzeniu, sprawdzają sufit nad głową i dotykają ścian, by mieć pewność ich istnienia, jak ja robię to każdego ranka. Cichutko i milcząco.

Czas Przyjaźni, Pomocy i Dobrych Słów, którego nie zapomnę. O odbudowie zdecydował ubezpieczyciel (Compensa), realizując polisę w całości, i Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego wyrażający zgodę na remont. Zlepianie popiołów, odbudowa rozpoczęta od wiary w dym z komina. Marzenia o domu tak proste, że trudne do zrozumienia. Szukałam nowych dróg i ścieżek, powodów, dla których warto żyć. Bardzo pomógł mi „Wolnomularz Polski”. Przesłania i siła w nim zawarte. Ścieżki, które wskazywał, i wysiłek, którego uczył. Poszukiwania celu wyrastającego ponad popioły. Przekonanie, że i na gruzach wyrastają kwiaty, że ważne jest działanie rodzące dobro. Numer 59, Lato 2014, czytany przez brygadę re-

montową odpoczywającą na świeżo wylanym stropie, pod układaną konstrukcją dachową. Przechowuję egzemplarz zawinięty w folię, by uchronić kleks z zaprawy, pamiątkę dni rozpacz i nadziei. Brzmi śmiesznie? Nie dla mnie, choć miejsce lektury było niezwykle.

„**W**olnomularz” zyskał rangę przyjaciela. Wszedł do domu nowymi drzwiami, zawyżył wartości, pokazał, że należy żyć odpowiedzialnie, z sensem. Nie była to papierowa przyjaźń. Autorzy i Czytelnicy podarowali mi więcej niż mogli dać: dobro, otuchę, książki, bez których nie umiem żyć.

Dziś żegnam kilkuletnią przyjaźń; ostatni numer w wymiarze fizycznym. W jubileusz wkradł się smutek i coś symbolicznego, wruszającego. Nie tylko ślad w umyśle. Również przekonanie, że coś się kończy, coś zaczyna. Może wchodzenie w etap samodzielności?

Porządkuję archiwum i płaczę. Każde pożegnanie niesie smutek, choć nie byłoby go bez wcześniejszej radości. Dziękuję więc za wszystko: za radość, smutek, nowe życie, przyjaźń, dom z progiem wartości.

OD REDAKCJI

Szanowni Państwo,
Informujemy, że z przyczyn osobistych i wydawniczych numer 76 „Wolnomularza Polskiego” (Jesień 2018) będzie numerem ostatnim. Dziękujemy za Państwa obecność w ciągu tych długich 25 lat, jakie upłynęły od ukazania się numeru sygnałowego naszego pisma we wrześniu 1993 roku. Pewna epoka się kończy. Redaktor-senior Adam W. Wysocki z przyczyn zdrowotnych nie może już uczestniczyć w redagowaniu pisma. Niechaj pozostanie ono naszym wspólnym dziełem, któremu poświęciliśmy mijające ćwierćwiecze. Pozostawiamy profil WP na Facebooku, gdzie będziemy odnotowywać istotne dla środowisk wolnomularskich informacje, toczyć polemiki, dyskutować. Zawiadamiamy także Państwa, że w archiwum redakcyjnym mamy jeszcze nieco egzemplarzy „Wolnomularza Polskiego”. Są do Państwa dyspozycji, jeśli byście chcieli uzupełnić swoje zasoby. Pozdrawiam serdecznie

Dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka, Redaktorka naczelna, wydawca



Mirosława
Dołęgowska-Wysocka
i Adam Wysocki,
początek lat 90.

Szanowna Pani Mirosłavo,
zmartwiłem się, że „Wolnomularz Polski” przestanie wychodzić i nas cieszyć. To nasza wielka strata! Chciałbym najserdeczniej i najgoręcej podziękować wszystkim, którzy redagowali WP, a najserdeczniej ściskam Adama W., z którym wiele lat pracowaliśmy w jednej Łoży N. Adamie, dużo zdrowia, nosimy Cię w sercu! Jeżeli mogę dostać 2 egzemplarze WP, to proszę o 2 numery jak najwcześniejsze, bo nie mam numerów z dawnych lat. Przesyłam najlepsze życzenia. Jeśli mógłbym w czymś pomóc, to proszę o sygnał.

Z braterskim pozdrowieniem

Bogdan Galwas

Szanowna Pani,
przykro mi, że kończy się moja dość krótka, bo jedynie dwuletnia zażyłość z „Wolnomularzem Polskim”, a także dobiega kresu następne po rocznikach „Ars Regia” i „Hermaion” wydawnictwo periodyczne z literatury przedmiotu Sztuki Królewskiej. Być może to tylko kolejna przerwa wydawnicza i „Wolnomularz” odrodzi się za jakiś czas? Chciałbym zapytać, czy są dostępne (dla światowych) starsze niż numer pięćdziesiąty wydania archiwalne „Wolnomularza Polskiego”, jak widoczne na zdjęciu z profilu na facebooku. [...]

Z wyrazami szacunku,

Dawid Słonimski

Szanowni Państwo,
prenumerata pisma „Wolnomularz Polski” to, zdecydowanie przyjazna inwersja wobec życia codziennego. I choć można powiedzieć o wiele więcej to, mając na uwadze Wasze osobiste powody, pominę wylewne słowa aprobaty. Z wielkim szacunkiem, dziękuję Państwu za osobisty wkład w subtelny rozwój wolnomularstwa w Polsce. Prenumeruję pismo „Wolnomularz Polski” od pewnego czasu. Czy mógłbym prosić o przesłanie kilku egzemplarzy sprzed roku 2013? Dziękuję.

Pozdrawiam,

Paweł Bęś

Wielce Miła Siostró,
przyjmując z żalem informację o finalizacji wydawania „Wolnomularza Polskiego”, korzystam z propozycji dwóch numerów archiwalnych za numer (*in spe* 77) I bardzo proszę o darowanie mi numerów 52 i 53, czyli jesień-zima 2012/2013.

Z braterską akoladą i gorącymi pozdrowieniami,

Józef Żelaśkiewicz

Witam,

Szanowna Pani, przykro mi czytać tę wiadomość, zwłaszcza że od niedawna zacząłem się interesować tą tematyką i póki co jestem na etapie zgłębiania

wiedzy z różnych źródeł. „Wolnomularz” miał być na stałe jednym z nich.

Jeśli chodzi o nadpłatę to proszę o cztery numery z 2017 roku (czyli nr 70-73).

Paweł Ciepielewski

Z przykrością odczytałem tę wiadomość. Dziękuję za Wasze istnienie i liczę na powrót :). Jakie numery archiwalne są dostępne i w jakiej cenie?

Z poważaniem,

Andrzej Chmielewski

Szanowni Państwo,
brak „WP” to wielka strata dla miłośników Sztuki Królewskiej. Może jednak uda się uratować czasopismo? Może w wersji elektronicznej? W razie potrzeby służę pomocą.

Za zwrot pieniędzy dziękuję. Jeśli macie Państwo jakieś numery w nadmiarze, to wolę jednak tę wspaniałą lekturę. Wynik Państwa znakomitej pracy. Jeśli można, to jestem zainteresowany numerem: 55, 56, 59, 60, 61, 63, 66, 68.

Z poważaniem,

Krzysztof Perlicki

Dzień dobry!

Bardzo przykra wiadomość, zwłaszcza że to był jedyny kontakt ze środowiskiem wolnomularskim dla mnie. Jestem bardzo wdzięczny za możliwość kilkuletniego zgłębiania się w tematykę, która mnie ciekawi, intryguje oraz fascynuje. Proszę o złożenie Panu



Adamowi najszczerzych życzeń zdrowia. Nie żegnam się, mając nadzieję, że „Wolnomularz Polski” nie zniknie, a jest to jedynie przerwa w jego publikacji.

Z pozdrowieniami,

Dawid Lisiewicz

Droga Pani,

Przykro mi, że nie będzie dłużej wydawane pismo o tematyce bardzo mi bliskiej. Może kiedyś będę miał możliwość osobiście poznać bliżej wspaniałą wspólnotę Wolnomularzy.

Dziękuję za te kilka lat.

Pozdrawiam,

Janusz Goch

Szanowna Pani Ilono,

Droga Mirko,

Drodzy Wydawcy i Współpracownicy WP, aż trudno uwierzyć, jak szybko minęło nam to ćwierćwiecze! Coś przecież – poza wspomnieniami – po nim pozostanie! Numery „Wolnomularza”, nagromadzona w nich wiedza, żywe dokumenty aktywności środowiska wolnomularskiego w Polsce, portrety ludzi. Także, zwyczajnie, nasze testy! Pragnąłbym bardzo, by te wielkie dokonania „WP” znalazły kiedyś godnych kontynuatorów.

Serdecznie niezmiernie,

Tadeusz Cegielski



Szanowna Pani, bardzo smutna wiadomość. Nie tylko zmartwienie o zdrowie Redaktora Naczelnego. Oto ubywa na rynku czytelnicznym tytuł potrzebny ze względu na „wolność, równość, braterstwo”, ale także na piękno wysokiej kultury wydawniczej i graficznej. FB i portal nie zastąpi tego ubytku. Ze smutkiem pozostaje mi podziękować za satysfakcję, jaką czerpałem przez długi czas z lektury „WP” i egzemplarze, które zachowuję „na zawsze”. Dziękuję Pani za cierpliwy i serdeczny trud kontaktów z czytelnikami, w tej liczbie również ze mną.

Pozdrawiam,

Jan Güntner

To było do przewidzenia!

Pozdrawiam,

Leszek KNOFF

Szkoda.

Czy czasy obecne wpłynęły na taką decyzję?

Przecież wszystko się zmienia. Nie należy może rezygnować, jeżeli to czasy obecne są przyczyną. Czas jest względny, a praca, której się podjęście była bardzo potrzebna i oryginalna. Coś innego w szarości.

Pozdrawiam trzykrotnie,

Renata

Droga Siostrzo Mirko i cały Zespole, to będzie wielka strata, ale cóż – chyba rozumiem :-)

Serdeczne dzięki za wszystko, co do tej pory – i trzymam kciuki za to zasygnalizowane „coś nowego” :-)

Witold Sokała ✨

W roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości i wzmożenia postaw patriotycznych jako ciekawostkę odnotujemy rozważania niektórych kręgów katolickich w sprawie najważniejszej polskiej pieśni – Mazurka Dąbrowskiego. REDAKCJA

CZAS NA NOWY, „NIEMASONSKI” HYMN POLSKI?

My, Polacy byliśmy i w dalszym ciągu jesteśmy narodem katolickim, a mimo to nie mamy w hymnie odwołania do Boga. W naszym godle nie ma krzyża, a konstytucja jest pozbawiona „Invocatio Dei” – mówi w rozmowie z PCh24.pl prof. dr. hab. Marek Kornat

Dlaczego w polskim hymnie nie ma ani jednego odwołania do Pana Boga?

„Mazurek Dąbrowskiego” wyrósł z dziedzictwa oświecenia, które charakteryzowało polski patriotyzm doby porozbiorowej. Wyróżniał się on zdystansowanym nastawieniem do dziedzictwa Polski katolickiej, czyli „córci Kościoła” i państwa szczytującego się ideą „Polonia Semper Fidelis”. Mówiąc wprost: ci, którzy podnieśli sztandar walki o niepodległość naszej

ojczyzny, bardziej ufali w ziemskie siły niż w pomoc z nieba. Ich zdaniem bardziej realne skutki dla Polski mogła przynieść pomoc Francji i dlatego odwoływali się w swej znacznej części do nauki jakobinów, a nie do nauki Jezusa Chrystusa.

Jaką rolę w tworzeniu hymnu odegrała masoneria?

Biorąc pod uwagę, że Józef Wybicki – autor polskiego hymnu – był wolnomularzem, odpowiedź jest prosta: ogromną. Stworzył on bowiem tekst, który całkowicie abstrahuje od instancji wyższych niż ziemskie, co dla wielu polskich katolików jest problemem.

(Polonia Christiana, 2018-07-26); za: <http://wolnomularstwo.pl/2018/07/27/czas-nowy-niemasonski-hymn-polski/>)



WIELCY MISTRZOWIE NA KOLACJI U PREZYDENTA FRANCJI

W PIERWSZYM TYGODNIU WRZEŚNIA 2018 R. PREZYDENT FRANCJI EMMANUEL MACRON ZAPROSIL NA UROCZYSTĄ KOLACJĘ PRZEDSTAWICIELI NAJWIĘKSZYCH FRANCUSKICH OBEDIENCJI WOLNOMULARSKICH. W WYDARZENIU TYM UCZESTNICZYŁ TAKŻE MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

To pierwsza taka kolacja za kadencji obecnego prezydenta Francji. Na zaproszenie Emmanuela Macrona odpowiedzieli Wielcy Mistrzowie głównych francuskich obediencji masonskich, w tym obediencji pracujących w Polsce lub z nimi zaprzyjaźnionych. Gośćmi prezydenta byli między innymi **Jean-Philippe Hubsch** (Wielki Wschód Francji), **Alain Michon** (Francuska Federacja Le Droit Humain), **Marie-Claude Kervella** (Wielka Żeńska Loża Francji) i **Christine Sauvagnac** (Wielka Loża Kultur i Duchowości).

Spotkanie nie przewidywało specjalnego porządku – tak aby Wielcy Mistrzowie mogli w nieskrępowanej atmosferze poruszyć z prezydentem nurtujące ich problemy. Głównym tematem spotkania okazała się kwestia świeckości instytucji państwa ze względu na pewne nieporozumienia, które pojawiły się we francuskiej opinii publicznej i dotyczyły ostatniego spotkania prezydenta Macrona z biskupami Kościoła rzymskokatolickiego. Jak tłumaczy jeden z Wielkich Mistrzów uczestniczących w kolacji, prezydent zapewnił, że nie zamierza naruszać ustawy o rozdziale Kościoła od państwa z 1905 roku, lecz kontynuować jej przestrzeganie.

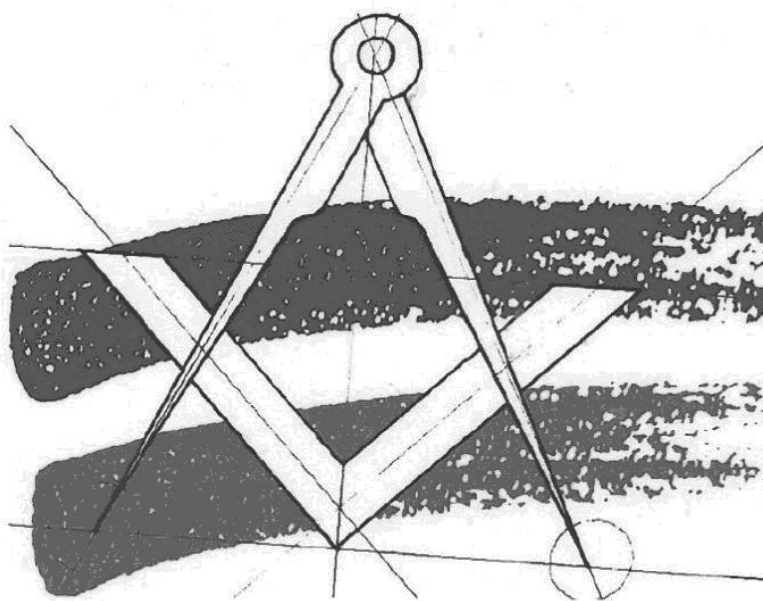
W trakcie wieczoru nawiązano również do obecnej sytuacji Unii Europejskiej oraz kwestii migracyjnych. Niektórzy goście wyrazili swoje obawy dotyczące sytuacji we Włoszech i w Polsce, ale również w nie-

których krajach Afryki – tegoroczna sesja Humanistycznych i Braterskich Spotkań w Afryce i na Madagaskarze (REHFRAM), która miała się odbyć w Dakarze, została odwołana ze względu na masonofobię senegalskich władz. Wreszcie pochyłono się także nad sprawami związanymi z bioetyką. Przypomnijmy, że część francuskich obediencji debatowała w swoich lożach w ubiegłych latach nad kwestią transhumanizmu.

Emmanuel Macron zapewnił Wielkich Mistrzów obecnych na spotkaniu, iż pragnie kontynuować tego typu wymiany na poziomie ministerstwa spraw wewnętrznych. Kilka dni wcześniej osiem obediencji wśród tych, których Wielcy

Mistrzowie uczestniczyli w kolacji, opublikowało komunikat prasowy, w którym masonskie zakony wyjaśniły: „Niżej wymienione obediencje wolnomularskie cieszą się z tej otwartej wymiany opinii z Prezydentem Republiki i przyjmują do wiadomości zobowiązania dotyczące obrony świeckości państwa i wartości republikańskich, jak i tych dotyczących walki na rzecz wartości humanistycznych w Europie. Obediencje te będą uważnie strzec ich realizacji oraz szacunku okazywanego wobec podstawowych praw. Inne spotkania, dotyczące bardziej technicznych spraw, jak kwestii bioetycznej, powinny mieć miejsce z odpowiedzialnymi za nie ministrami”.

D.S.



<http://wolnomularstwo.pl/2018/09/13/wielcy-mistrzowie-kolacji-u-prezydenta-francji/>



NIE BÓJMY SIĘ!

R O Z M O W A
Z B R.: T A D E U S Z E M C E G I E L S K I M

Mirosława Dołęgowska-Wysocka: Tadeuszu, nasza rozmowa znajdzie się w ostatnim, jesiennym wydaniu „Wolnomularza Polskiego”, kiedy cała Polska będzie obchodziła 100-lecie odzyskania niepodległości. Jak myśl propanstwowa, niepodległościowa wyrażała się w deklaracjach i działaniach polskich wolnomularzy? Czy jesteśmy w stanie pójść jej śladem?

Tadeusz Cegielski: Zadałaś mi ważne pytanie. Tak się składa, że w tej chwili zmierzam do końca znaczącej dla mnie pracy, którą wykonuję w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Jego tytuł brzmi: *Kultura polska wobec filozofii ezoterycznej Zachodu 1890–1939* (oczywiście daty te trzeba traktować umownie). Ja jestem odpowiedzialny za sekcję poświęconą szeroko ujętemu wolnomularstwu. Podczas ostatniej kwerendy w archiwum Wielkiej Zjednoczonej Loży Anglii w Londynie znalazłem ciekawe źródła na temat wolnomularskich relacji angielsko-polskich w wieku XVIII. Gdy analizowałem te materiały, nasunęła mi się myśl, że polscy wolnomularze doby stanisławowskiej, później zaś Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, wreszcie ci działający na emigracji – od obu Ameryk poprzez kraje Europy Zachodniej – dodali do tradycyjnych i uniwersalnych wymagań określonych w Konstytucji Andersona nowy jeszcze obowiązek: służby państwu, służby państwu polskiemu. Także wtedy, kiedy Państwa tego nie było, kiedy obowiązkiem Polaków stała się jego odbudowa. Wprawdzie nie pada wówczas – przynajmniej do połowy XIX wieku – słowo „państwo”, lecz używa się pojęcia „naród”, ale mowa tu o narodzie w rozumieniu innym niż dzisiejsze: nie-etnicznym, nawet nie-kulturowym. Chodziło bowiem o tak zwany naród polityczny...

Obywatelski?

TC: Na długo przed rewolucją francuską oraz Sejmem Czteroletnim polscy wolnomularze wskazywali, że do „narodu politycznego” oprócz szlachty (szlachty etnicznie polskiej, ruskiej czy niemieckiej), wchodzi też światli i zasłużeni ludzie niższego stanu. Mieli na myśli mieszczaństwo, burżuazję, ale też wybitnych artystów, uczonych, lekarzy, jurystów, czyli jak powiedzielibyśmy dzisiaj – ludzi wolnych zawodów, tworzących załóżkę klasy umysłowej, inteligencji. W podobnym, nie-etnicznym rozumieniu Polakiem mógł być na przykład polityk i wybitny wolnomularz doby stanisławowskiej, Karl Heinrich Heyking, Kurlandczyk pochodzenia niemieckiego – obywatel Rzeczypospolitej.



Mirosława Dołęgowska-Wysocka i Tadeusz Cegielski

Czy mógłbyś rozwinąć zasygnalizowany wątek łóż polskich na emigracji po utracie niepodległości? Są to w masonologii chyba najmniej spenetrowane obszary.

TC: Lożę, o której za chwilę, nie nazwę jednak emigracyjną, lecz polską lożą na obczyźnie – „Polish National Lodge”, czyli „Polską Lożę Narodową”, erygowaną w Londynie w roku 1847, pierwotnie pod numerem 779, później zaś 534, pracującą pod młotkiem Wielkiego Mistrza Wielkiej Zjednoczonej Loży Anglii (United Grand Lodge of England). Wspólnym wątkiem ideowym charakteryzującym zarówno polskich członków tej loży, przeważnie rozbitków powstania listopadowego, jak i bardzo utytułowanych angielskich patronów (znajdowali się wśród nich, jak hrabia Essex, członkowie rodziny panującej) była służba obywatelska, rozumiana jako służba państwu.

Ale w przypadku Polaków chodzi chyba o państwo utracone?

TC: Właśnie tak, służba państwu, którego (już) nie ma. Zarówno Polacy, jak i ich angielscy patroni mocno podkreślają, że symbol loży – biały orzeł rozpięty na krzyżu (ileż tu mesjanizmu!) jest symbolem ukrzyżowanego, zniszczonego państwa polskiego! A potem, kiedy pojawia się Royal Arch, Królewskie Sklepienie, czyli nieformalny czwarty stopień masonerii angielskiej, wraz z konstytuującą go legendą, czyli restytucją Świątyni Salomona, następuje utożsamienie odbudowanej Świątyni z wskrzeszonym państwem polskim. Dzieło odbudowy podejmują w obu wypadkach ci najwierniejsi – wolnomularze, dzieci wdowy. Anglikom przypadła do gustu idea utożsamienia rekonstrukcji świątyni jerozolimskiej z odbudową polskiego państwa. Na



brała ona nowej aktualności w latach po I wojnie światowej. Ta przejęta od Polaków osnowa ideowa rytu Royal Arch stała się integralną częścią angielskiej masonerii, co widać na przykładzie przemówień, jakie wygłoszono na spotkaniach rocznicowych zorganizowanych w stulecie narodzin loży, czyli w roku 1947. Wielebny Turner, kapelan siostrzanej wobec „Polskiej Narodowej Loży” loży „Orzeł Biały”, przyrównuje nowożytny fundament państwa polskiego do ideowego gmachu masonerii angielskiej; dowodzi, że one są paralelne. Byłem prawdziwie zaskoczony, gdy czytałem te słowa. Brat Mówca Turner nawiązuje tu do Polski Jagiellonów, do idei budowy państwa na zasadach dobrowolnej unii suwerennych, równorzędnych podmiotów – Polski i Litwy. Przyrównuje fenomen ideowy polsko-litewskiej Rzeczypospolitej do liberalnych zasad leżących u podstaw masonerii angielskiej. Nie wiem, oczywiście, ilu angielskich braci było w stanie podchwycić podobne przesłanie; pewne jest natomiast, że „Polska Narodowa Loża” i jej dwie loże-córki z orłem białym w godle cieszyły się wielkim zainteresowaniem w środowisku wolnomularskim Londynu.

Zróbmy kolejny przeskok, także terytorialny, do kolejnego ważnego w naszej rozmowie okresu, przełomu wieków XIX i XX...

TC: Z którym mamy ogromny kłopot, z powodu trudności w dotarciu do źródeł. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Polacy, inicjowani od 1910 roku w francuskiej loży „Les Renovateurs” podległej Wielkiemu Wschodowi Francji, jak i powstałej w Rzymie około 1919 roku loży „Polonia” (Wielka Loża Narodowa Włoch), byli inspirowani ideą odbudowy niepodległej Polski. Mam osobiście przypuszczenie graniczące z pewnością, że za inicjatywą Włochów stali Amerykanie, a ściślej rzecz biorąc, amerykańska Polonia. Konieczne będzie zbadanie sprawy na miejscu, w USA. Mamy zatem do czynienia z dwoma ośrodkami; ten o korzeniach francuskich pracuje bardzo prężnie. Na terenie Królestwa Polskiego powstaje kilka łóż, jednak pod koniec wojny wszystko przestaje działać... Znika! Wielki Wschód Francji między rokiem 1918 a 1919 wyraźnie się wycofuje, traci zainteresowanie Polską. Wojciech Giełżyński, autor pracy *Wschód Wielkiego Wschodu Polski* nie mógł tego zrozumieć...

Ja tym okresem zajmowałam się w swojej pracy doktorskiej. Teraz, gdy przyłożyłam starą wiedzę do mojej obecnej, wolnomularskiej, nie jest to dla mnie aż tak tajemnicze. Chyba wszyscy ówcześni masoni i masonki (bohaterką mojej dysertacji była Jadwiga Marcinowska/Marcinkowska, przewodnicząca Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, członkini lubelskiej loży Wolni Oracze) należeli do tzw. obozu aktywistycznego, nastawionego na współpracę z państwami centralnymi – Niemcami i Austro-Węgrami, dla Francji byli to wojenni wrogowie. To raz. Po wtóre, meandry polityki Józefa Piłsudskiego,

w tym kryzys legionowy, spowodowały skłócenie tych środowisk (w przypadku organizacji kobiecej doprowadziło to do jej rozpadu i obumarcia), skłóceniu zostali także sami wolnomularze.

TC: Niezależnie od tego wszystkiego, ważne jest to, że z każdej strony, wszystkie środowiska wolnomularskie dążyły do jednego, nadrzędnego celu: budowy niepodległego państwa polskiego.

To może wtrąć za prof. Ludwikiem Hassem, że za Deklaracją niepodległościową Rządu Tymczasowego Rosji (sam Aleksander Kiereński był masonem) stali także polscy wolnomularze (patrz WP 69).

TC: Polscy bracia byli niewątpliwie podzieleni i rozdarci. Mieli trudne, a niekiedy niemożliwe misje do wypełnienia (jak choćby misja Patka czy Struga zjednania rządów Anglii i Francji dla polityki i osoby Józefa Piłsudskiego), ale w ostateczności zwyciężyła ich idea przewodnia: odbudowa państwa. Moim zdaniem to właśnie zdecydowało o powodzeniu Wielkiej Loży Narodowej Polski, która ten niepodległościowy czynnik zawsze mocno podkreślała.

No tak, było to mocną jej stroną, ale z biegiem czasu okazało się też słabą, myślę o okresie po zamachu majowym.

TC: Nieskuteczność czy pasywnizm części wolnomularzy WLNP powodował także fakt, iż przyznawali oni, że Piłsudski może i jest satrapą, ale służy wielkiej idei – Rzeczypospolitej.

Po śmierci marszałka wystarczyło 3 lata, by dekretem prezydenta Mościckiego rozwiązano wszystkie polskie i niepolskie organizacje masonskie (piszemy o tym na str. 44–46, red.).

TC: Moim zdaniem postawa Wielkiej Loży w tym dramatycznym okresie dowodzi zarówno wielkiej dyscypliny, jak i instynktu państwowego jej kierownictwa. Bracia uśpili się dwa miesiące przed wspomnianym dekretem z listopada 1938 roku, dobrze wiedząc, co się stanie. Niedługo potem mamy kolejną wojnę i kolejną falę emigracji. Już w listopadzie 1939 roku zbiera się w Paryżu loża „Kopernik”, w której – już po II wojnie światowej – sprawa Polski niepodległej i demokratycznej będzie odgrywała niepoślednią rolę.

Przejdźmy, Tadeuszu, do naszych czasów.

TC: Jako wolnomularz wielokrotnie nad tym się zastanawiałem: skąd przychodzimy, gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy? Tak właśnie zatytułowałem moje wystąpienie kończące trzydziecioletnie sprawowanie urzędu Wielkiego Mistrza (2000–2003). Nawiązałem w nim do gorących dyskusji w zakonspirowanej warszawskiej loży „Kopernik”. Czuło się w nich pewne zagubienie. Każdy z nas jakoś inaczej wyobrażał sobie masonerię w przyszłej niepodległej Polsce. Jedni nawiązywali do idei międzywojennych, do misji społecznej wolnomularstwa; inni – w ich liczbie ja sam – denerwowali się zarówno konspiracją, jak i anachronicznością podobnego projektu.



Spółecznikostwo rzeczywiście występowało u zarania ruchu, w ramach państw rozbiorowych, ale potem, już w odrodzonej Rzeczypospolitej, chciano – przykładem Andrzej Strug – budować nowoczesne społeczeństwo obywatelskie. Inni z kolei sądzili, że Kościół nigdy nie zgodzi się na jawne działanie masonerii. Praktyka życiowa pokazała, że nasza rola jest – owszem – społeczna, ale nie w sposób Judymowski. Polegać ma na budowie porozumienia, mostów między „starą” inteligencją a nową klasą średnią, choć na początku określenie „klasa średnia” nie padało w naszych rozmowach. Wśród tych „nowych” byli reemigranci, którzy powrócili do Polski wraz z firmami, które założyli na Zachodzie, z wiedzą i umiejętnościami tam nabytymi.

Co wynikało z tych dyskusji? Czy stara inteligencja zostawiła w spadku nowym swoje idee i wartości?

TC: To wcale nie było potrzebne. Pożądane okazały się realizm i skuteczność w działaniu. Masoneria dzisiaj, w roku 2018 powinna postawić przed sobą ambitny cel, jak choćby przeciwdziałanie destrukcji demokratycznego państwa, która odbywa się na naszych oczach. Ale gdybyśmy zrobili ankietę na ten temat wśród naszych rodaków, to okazałoby się, że świadomych tego faktu jest może jedna trzecia. A inna jeszcze „trzecia część” zdaje się go aprobować.

Czy idea obrony państwa prawa może być dla wolnomularzy ideą przewodnią? W jednym ze swoich wpisów na blogu Aszery skonstratowałam niedawno, że jeśli podważa się tę ideę, to my masoni przestajemy być w jakikolwiek sposób chronieni. Nas chroni tylko prawo i niezależne sądy...

TC: Jest dokładnie tak, jak mówisz. Obecnie masoneria tak wobec własnych członków, jak i opinii publicznej musi zadeklarować, że jest zdecydowanie za państwem prawa. Że musimy bronić konstytucji jak niepodległości! Jeśli bowiem stracimy konstytucję, to stracimy niepodległość. Te sprawy są tożsame. Bez demokratycznego ładu prawnego szybko staniemy się satelitą Putina – taka będzie nasza przyszłość. Niestety, tutaj podzielam opinię mego wspaniałego kolegi historyka, profesora Andrzeja Friszke, że ta sytuacja nieuchronnie prowadzi do rozlewu krwi, że obecnych władarzy Polski nic nie zatrzyma! Zdają sobie bowiem sprawę, że jeśli stracą władzę, to staną przed Trybunałem Stanu!

Mówisz te ciężkie słowa w swoim imieniu. Uważasz, że nasze loże, nasze obediencje powinny wprost to powiedzieć?

TC: Nie bardzo wierzę, aby decydujące gremia masonerii świętojańskiej o statusie stowarzyszeń, które się rządzą demokratycznie, się na to zdecydowały. Obecne, mocno odmłodzone, decydujące gremia na pewno nie chciałyby jawnej, publicznej deklaracji. Uważałyby ją za szkodliwą. I miałyby rację!

Czy bałyby się powtórki z „dekretu Mościckiego”?

TC: Obawiałyby się dwóch zwłaszcza następstw: delega-

lizacji (uchwalenie nowego „dekretu Mościckiego” to są zaledwie dwa dni) przez władze, ale i przestraszenia się wielu adeptów oraz potencjalnych członków łóż.

Czy to nie jest swego rodzaju pułapka, w którą masoneria wielokrotnie w historii wpadała?

TC: Tak, to może być pułapka. Ale sytuacja jest taka, że nie ma z niej dobrego wyjścia. W sumie diagnoza jest dosyć prosta. Wolnomularstwo „od zawsze” oddziałuje poprzez swoich członków. I dzięki temu tworzy swoistą, niewidzialną siatkę połączeń w społeczeństwie. Sieć ta rozciąga się pośród przedstawicieli elit: intelektualnych, politycznych, kulturalnych. Podobne oddziaływania rodzą proste moralne przesłanie: warto być porządnym, uczciwym, dochowywać zobowiązań.

To zawsze, Tadeuszu, warto...

TC: Oczywiście, ale właśnie te wartości zostały dziś szczególnie pogwałcone. Pewnie większość wolnomularzy polskich byłaby za tym, aby wpływać na rzeczywistość w sferze etycznej, deklarując przy tym swą apolityczność. Ponieważ jesteśmy garstką ludzi, która w sferze realnej polityki na pewno nic nie osiągnie.

I chyba nie chce osiągać, prawda?

TC: Tak, nie chce. I tego bym się trzymał. Moje, nasze prywatne poglądy nie mają tu nic do rzeczy. Nauczyłem się, że w praktycznym działaniu należy sfery te oddzielać. Moja deklaracja będzie deklaracją historyka, który jest tej samej złej myśli, co Andrzej Friszke. Obaj obawiamy się, że dojdzie do rozlewu krwi. Pretekst czy sygnał może wyjść z obu stron, nie można wykluczyć prowokacji. Podkreślę więc: to nie ma żadnego przełożenia na masonerię, tutaj zachowuję wstrzeźliwość jak zdecydowana większość polskich wolnomularzy. Wyrażam jedynie najwyższe zaniepokojenie rozwojem sytuacji, mam poważne obawy co do przyszłości naszego kraju, obawy, które ocierają się o pewność.

Kończymy zatem naszą rozmowę wspólnym zaniepokojeniem o przyszłość Polski, o czym nasi poprzednicy, polscy wolnomularze od XVIII, XIX i XX wieku zawsze myśleli z największą troską.

Obyśmy nie stanęli znowu wobec takich wyzwań, wobec których oni musieli niegdyś stanąć.

TC: Pięknie to podsumowałaś! Dodam tylko coś, co wynika tak z mego temperamentu, jak i doświadczenia. W sprawie, o której mowa, każdy musi robić to, co do niego należy. Koniecznie. Nie można się bać. Bo najgorszą rzeczą jest właśnie strach*.

Dziękuję za rozmowę

Mirosława Dołęgowska-Wysocka

*O tym, co może z nami zrobić strach, piszemy w bieżącym numerze na str. 43 w artykule polskiego emigranta Wojciecha Gołębińskiego. Red.



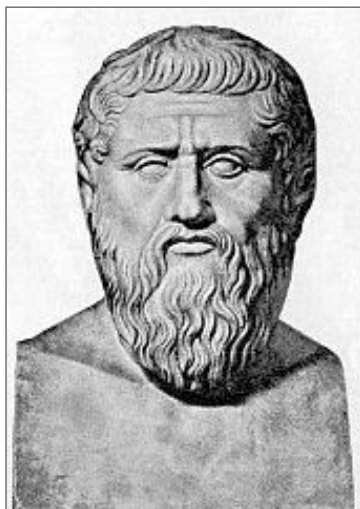
Piękne prace odbyły się 17 maja br. w domu łozowym. Sz.: Łoża Atanor (Wielki Wschód Polski) oraz Sz.: Łoża Gaja Aeterna (Wielka Żeńska Łoża Francji) zebrały się wspólnie, aby porozmawiać o tym, czym jest dla wolnomularzy WOLNOŚĆ. Wygłoszono trzy deski: *Historia wolności w wolnomularstwie* (br.: Tomasz, Atanor), *Wolność w ujęciu filozoficznym* (br.: Andrzej, Atanor) oraz *Wolność w XXI wieku – mit czy redefinicja* (ss.: Gai). Dyskusja była ożywiona, refleksje różnorodne, ale wszystkie przepełnione duchem braterstwa i siostrzeństwa. Na zakończenie prac przegłosowano, że zredagowane deski zostaną wydrukowane w jesiennym, jubileuszowym wydaniu „Wolnomularza Polskiego”. **REDAKCJA**

WOLNOŚĆ W UJĘCIU FILOZOFICZNYM

CZYLI OD PLATONA DO NIETZSCHEGO

Temat wolności wypada zacząć od Platona. Wielki grecki uczony i filozof uważał, że wolność jest istnieniem dobra, które samo w celu doskonalenia chce w nim uczestniczyć. Realia ateńskiej demokracji chyba bardzo ograniczały grono odbiorców tak pomyślanej wolności.

Poglądy na to, jak powinna wyglądać wolność, różniły się nawet w tych samych okresach historycznych. **Arystoteles**, w odróżnieniu od Platona, uważał, że do wolności potrzebny jest akt woli i zdolność podejmowania decyzji. Rozróżnił systemy państwowe złe: tyrania, oligarchia i demokracja populistyczna oraz dobre: monarchia, arystokracja i politeia – czyli właściwa demokracja. Ich to właśnie największą zaletą jest wolność, dzięki której obywatele mogą uczestniczyć w życiu państwa. Arystoteles był zwolennikiem naturalnych form rządzenia, a nie gwałtownych przemian. Dzisiaj byśmy go krytykowali za popieranie niewolnictwa jako uznawanej wtedy własności prywatnej. Nie możemy jednak winić Arystotelesa za tomistyczne podejście Kościoła katolickiego w XIII wieku. Często życie ma kolosalny wpływ na kreowaną filozofię. Rzymski wyzwole-



nien (były niewolnik) Epiktet z Hierapolis w rozważaniach spisanych przez jego uczniów poruszał zagadnienie wolności. Według niego można ją osiągnąć wtedy, gdy w naszym życiu zapanują wartości duchowe i należy zapanować nad swoimi pragnieniami. Głównym celem nauczania Epikteta było doprowadzenie do zrozumienia przez jego uczniów właściwej natury rzeczy, która jego zdaniem jest niezmienna, nienaruszalna i ważna dla każdej bez wyjątku istoty ludzkiej. A czy nie jest to podstawą nowoczesnej demokracji? Był to I wiek naszej ery!

Niezwykłą postacią schyłku zachodniego średniowiecza był św. **Tomasz z Akwinu**. W swoim życiowym dziele, *Summie teologicznej* doszedł on do wniosku, że wolność wyboru i podejmowanie decyzji wynika z intelektu. Akwinata jednak nie zajmuje stanowiska w kwestii wolności człowieka. Niektórzy filozofowie uważają, że był kontynuatorem myśli Arystotelesa. Smutne jest to, że okrojona *Summa* Kościół uznał dopiero w XIX wieku.

Średniowiecze i jego filozofowie nie podjęli poważnie tego tematu.

Ich smutną spuścizną było Święte Oficjum i palące się stosy. Przykłady **Galileusza** i **Giordano Bruno** przykro o tym świadczą. W XVII wieku pojawia się nowe myślenie. Jesteśmy po odkryciach geograficznych i ziemia nie jest już płaska. Stosunkowo dawno pojawiła się teoria o wolności narodu do samostanowienia. Sformułował ją **Thomas Hobbes**. Według niego wolność jest brakiem fizycznego przymusu, a państwo to rodzaj umowy społecznej pomiędzy władzą państwową a społeczeństwem (suwerenem). Jak na przełom XVI i XVII była to dość nowatorska teoria, zwłaszcza w Anglii. Teoria umowy społecznej znacznie została rozwinięta w dobie oświecenia.

Kartezjusz powiedział, że wolność jest istotą godności człowieka. Bez niej człowiek nie może siebie szanować. Co najciekawsze, Kartezjusz był zwolennikiem tezy, że pojęcie wolności nie musi wynikać z koniecznej współzależności zdarzeń lub zjawisk, wyznaczonych przez całokształt sytuacji (indeterminizm).

Kolejną wielką postacią, bardzo istotną dla wolnomularstwa był **Wolter**. Uważał, że postęp można uzyskać jedynie dzięki wolności słowa. Możliwość wolnego i nieskrępowanego osądu powinna być dana każdemu wolnemu i równemu człowiekowi. Uważał, że jakakolwiek forma zniewolenia (z niewolnika nie ma wojownika) nie daje dobrych efektów.

Koniec XVIII wieku to **Immanuel Kant** i jego rozważania o wolności. Kant stworzył dwie definicje. „W sensie kosmologicznym wolność jest to możliwość spowodowania samodzielnie jakiegoś stanu rzeczy; w sensie moralnym jest to świadomość, że się jest upoważnionym do podporządkowania się jedynie prawom akceptowanym przez siebie samego”.

Filozofii heglowskiej – niekoniecznie samemu **Heglowi** – przypisuje się nową definicję wolności.

Otóż czym innym jest „wolność od czegoś”, a czym innym jest „wolność do czegoś”. Jeżeli jesteśmy wolni od opresji, okupanta, strachu, więzienia, to jesteśmy wolni „od”. Gdy zaś jesteśmy wolni „do”, to mamy prawo wyboru; to jest np. prawo do pracy, wypoczynku, bezpieczeństwa. W filozofii Hegla pojawia się istotna dla przyszłych pokoleń myśl. Wolność nie jest właściwością zewnętrzną, lecz powstaje w naszej świadomości, a poprzez uświadomienie jej sobie jednostka tworzy myśl społeczną. A przy

*Kiedy teoretyczne
rozważania o wolności
przeradzały się
w praktykę, zawsze robiło
się groźnie. Wszak nie bez
kozery możemy stwierdzić,
że tam, gdzie zaczyna się
jedna wolność, tam musi
się skończyć inna.*

tym mamy dzisiaj jeszcze świadomość szybkości i powszechności przekazu, co miało inny wymiar w XVIII/XIX wieku i w czasach dzisiejszych, a także ogromny wpływ na tworzenie się świadomości społeczeństw.

Dla Hegla wolność jest usadowiona w miejscu i czasie. Duch wolności istnieje jedynie w kontekście doświadczenia siebie (jednostki, społeczności, narodu, grupy) w różnych historycznych zdarzeniach pozytywnych, takich jak zwycięstwa, osiągnięcia lub negatywnych – porażki, traumy narodowe. Zgodnie z zasadą przypisywaną Wolterowi: Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale po kres moich dni będę bronił twego prawa do ich głoszenia.

Kolejnym filozofem, który zajął się definicją wolności, był **Frie-**

drich Nietzsche. Według niego tylko *Übermensch* – nadczłowiek ma wolną wolę, a zarazem siłę twórczą i wolność. Zwykli ludzie, żyjący według starych zasad moralnych, nie mogą się od nich oderwać i dlatego są gorszą częścią ludzkości – podludźmi.

Prawie nam współczesny filozof francuski **Maurice Merleau-Ponty** uważał z kolei wolność za fundament egzystencji człowieka. Być może pod wpływem przeżytej wojny sądził, że nawet w skrajnych przypadkach, gdy jesteśmy do końca zniewoleni, tli się w nas okruszek wolności (obozы koncentracyjne). Tak że uświadomienie potrzeby wolności pojawia się w sytuacjach opresyjnych. Pojęcie wolności jednak wiązał z całym społeczeństwem i je obarczał za nią odpowiedzialnością.

Jakby antytezę reprezentuje chrześcijaństwo (nie mówię tu o Kościele katolickim). Doktryna chrześcijańska twierdząca, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, więc jest on wolny i panuje nad swoimi czynami. Bóg szanuje wolność człowieka. „Rzecz można, iż Bóg płaci za ten dar, jakim obdarzył tę istotę, którą stworzył na swój obraz i podobieństwo. Pozostaje wobec tego daru konsekwentny”. Dopiero pojmując w ten sposób ludzką wolność, można zrozumieć sens piekła. Bóg pragnie, aby wszyscy zostali zbawieni, ale nikogo nie można do niczego zmusić, gdyż szanuje ludzką wolność i możliwość odrzucenia Go.

Wymieniona lista filozofów definiujących pojęcie wolności w większości przypadków i dzisiaj byłaby pozytywnie odbierana. Jednak należy wspomnieć, jakby w antytezie, **Niccolo Machiavellego**. Jego stwierdzenie: „Z walki ludu z wyższymi klasami pochodzą wszystkie prawa wydane w interesie wolności” świadczy, iż niezależnie od czasu i systemu społecznego wolność nie jest dana ani na zawsze, ani bezboleśnie.

Br.: AB



MOTTO

Wolność to paradoks. Jeśli mam być w pełni wolny – co oznacza, że mogę realizować swoje zamiary – inni ludzie muszą to zaakceptować, nawet jeśli te moje zamiary nie zgadzają się z ich pragnieniami. Więc wolność realizacji moich marzeń zawsze odbija się na sytuacji innych ludzi. A to z kolei odbija się na mnie, na moim sumieniu moralnym. Wolność jest zawsze dotknięta koniecznością kompromisu. Wolność absolutna, która jednocześnie godzi obie strony, jest niemożliwa.

Zygmunt Bauman

WOLNOŚĆ W XXI WIEKU

– MIT CZY REDEFINICJA

Ze wszech miar warto

Wolność jest pojęciem jak każde inne, dlatego przechodzi przez proces redefinicji czy też zmiany paradygmatu. Pojęcia żyją własnym życiem i nieustannie ewoluują, bo zmienia się kontekst, w jakim istnieją. W XXI wieku jest tak samo. Natomiast uważam, że uznanie wolności za mit, w sensie nieosiągalny ideał, nigdy nie straci na aktualności. Wzrastanie do wolności to indywidualna droga każdego człowieka, dlatego w tym sensie zawsze pozostanie mitem.

Wracając do postawionego w tytule pytania... Czym może być wolność w XXI wieku? Jak może być rozumiana czy definiowana? To tak naprawdę indywidualne pytanie dla każdego człowieka, w zależności od tego, do czego w danym momencie dąży czy też co uważa za ograniczające dla siebie. Do czego chce być wolny bądź od czego.

XXI wiek to dodatkowe obszary życia człowieka związane głównie z rozwojem technologii. Każdy z tych nowych obszarów musi zostać zdefiniowany w kontekście wolności przez każdego człowieka indywidualnie. Większość potrzebnych do tego pytań pozostaje niezmienna. W tym sensie narzędzia wykorzystywane do tego, aby określić, czym jest wolność, są takie same, ale zakres ich wykorzystania się zmienia. I jest to proces naturalny dla każdej zmiany – XXI wiek nie różni się tutaj niczym od innych epok.

Z mojego punktu widzenia uniwersalną definicją wolności nie jest decydowanie bądź nie o podjęciu jakichś działań czy też samo dążenie do tego, czego się chce. Nie mamy też do końca wpływu na wydarzenia, które są naszym udziałem, a przynajmniej nie na wszystkie. **Jedynie, o czym możemy w pełni decydować, to sposób percepcji, czyli przysłowiowa szklanka do połowy pełna lub do połowy pusta.** Więc jak to jest, że ci widzą jedno, a inni drugie? Stoi za tym odpowiedzialność za własne emocje. Człowiek jest w stanie wypracować umiejętność odczuwania tego, co adekwatne, tego, czego chce, tego, co najlepiej będzie mu służyć niezależnie od okoliczności. I po prostu rozsądniej

jest czuć się dobrze, bo daje to więcej możliwości. Nie mówię tutaj o np. zaprzeczaniu smutkowi, ale o uznaniu, że na przeżycie każdej z emocji jest czas i miejsce, i optymalne tym zarządzanie.

Takie sformułowanie w materialistycznym świecie może budzić kontrowersje, dyskusje itd. ale nie jest niczym nowym, lecz podejściem, które powraca w ludzkich rozważaniach od zawsze. Od Diogenesa i maksymy „Doświadczenie to nie to, co się człowiekowi przydarza. To jest to, co człowiek robi z tym, co mu się przydarza” i Buddy Siakjamuniego: „Sami sobie bądźcie lampami” po New Age, fizykę kwantową i zunifikowaną teorię pola – język inny, a przekaz ten sam.

Wzrastanie do wolności to po prostu nauka brania odpowiedzialności za własne stany emocjonalne oraz wynikającą z tego percepcję tego, co nazywamy rzeczywistością. W konsekwencji możemy poszerzyć zakres dostępnych opcji działania... im większy, tym większa możliwość wyboru w świecie zewnętrznym. Proste, choć niełatwe, bo takie ujęcie wolności oddaje pełnię odpowiedzialności w ręce każdego człowieka indywidualnie, co jest niezbyt popularne w epoce McDonalda. Ale ze wszech miar WARTO!

Głos Uczennicy wolnomularskiej Lucyny C.

Technologie a granice wolności

Coraz bardziej zaawansowana technologia ma przede wszystkim sprawiać, że nasze życie stanie się łatwiejsze i bezpieczniejsze. Z jednej strony otrzymujemy co jakiś czas entuzjastyczne informacje na temat przekroczenia kolejnej bariery technologicznej, a z drugiej pojawiają się ostrzeżenia, że bezrefleksyjna wiara w technologię doprowadzi nas do katastrofy. Prawda leży zapewne, jak zwykle, pośrodku. Czy jednak nie jesteśmy coraz częściej



świadkami przesuwania granicy naszej wolności na rzecz komfortu, jaki ma zapewnić nam najnowsza technologia?

W ciągu ostatnich 25 lat nastąpił dynamiczny rozwój nowych technologii. Pełna obserwacja nas przez satelity, drony czy monitoring wizyjny praktycznie obecny wszędzie. Są to działania mające na celu zapewnienie nam bezpieczeństwa, ale równocześnie pozbawiające nas prywatności. Często zresztą sami się jej pozbawiamy, umieszczając w portalach społecznościowych szczegółowe informacje o swoich działaniach czy zdjęciach.

Rzeczywistość technologicznej doprowadził do powstania nowego obszaru przestępczości. Cyberprzestępcy, hakerzy, którzy poprzez cyberatak usiłują zapanować nad naszymi finansami czy wykraść nasze dane osobowe. Dzisiaj dostrzegamy, że cyberprzestępczość to nie tylko nowinka, ale realne zagrożenia dla każdego: osób prywatnych, firm czy państw. Im działalność bardziej zależy od technologii informatycznej, tym ryzyko cyber jest większe.

Ostatnio dużo dyskutuje się o chipach, które coraz więcej firm chce wszczepiać swoim pracownikom, aby – przynajmniej oficjalnie – ułatwić im pracę. Na co dzień mamy do czynienia z ludźmi, którzy tak naprawdę zostali w ten czy inny sposób „udoskonaleni” dzięki technologii – chodzi o klasyczne implanty, takie jak rozruszniki serca czy aparaty słuchowe. Technologia idzie dalej, bo wszczepiane są ochotnikom urządzeniami nowej generacji, które umieszczone pod skórą, łączą się z Internetem i pozwalają nie tylko otwierać drzwi, obsługiwać urządzenia biurowe, ale także robić zakupy online i nawiązywać połączenie z systemami komputerowymi. Przy całej wygodzie takich rozwiązań, trudno jednocześnie nie odczuwać pewnego niepokoju. Co się stanie, gdy przestępcy przejmą kontrolę nad takim wszczepionym chipem, który dokonuje różnych operacji online?

Używanie chipów wszczepianych pod skórę i podobnych technologii nie musi być złe samo w sobie. Ważne jednak jest, aby wyznaczyć granicę wolności, której nie wolno przekroczyć. Jedną z takich czerwonych linii powinna być dobrowolność. Nie może tu być żadnego przymusu. Gdy stanie się to przymusem, granica naszej wolności zostanie przekroczona, a technologia zacznie być zagrożeniem, a nie wsparciem. Czy jesteśmy gotowi bronić tej granicy, czy też wygodnie ustanowimy nową, a potem – następną?

Głos Mistrzyni wolnomularskiej Teresy G.

Czy osoba uzależniona jest wolna?

Jedną z definicji mitu jest niezgodna z prawdą opinia o czymś, wymysł, fantazja, mrzonka.

Jeśli pytamy, czy wolność w XXI wieku może być mitem, poddajemy w wątpliwość faktyczne istnienie wolności – stanu bez przymusu, ograniczeń – w jakichkolwiek czasach. Jednak mnie, wolnomularce, trudno przystać na

taki punkt widzenia, wszak jednym z warunków przyjęcia do inicjacyjnego zakonu jest bycie człowiekiem wolnym i dobrych obyczajów.

Wolność człowieka inaczej widział pastor Anderson, inaczej ją postrzegamy w XXI wieku. Wolność polityczną można zweryfikować przez pryzmat obowiązującego i stosowanego prawa w danym kraju, zakres wolności ekonomicznej można poddawać analizie. Na przykład pytać, czy osoba uzależniona – od seriali, Internetu, zakupów, używek, kredytów, czegokolwiek – jest wolna, czy nie? Czy osoba, której siłą napędową jest nienawiść bądź zemsta, jest wolna, czy nie? Itd.

Z wolnomularskiego punktu widzenia najistotniejsze wydaje mi się jednak zdefiniowanie wolności osobistej. Czy posiadanie własnych poglądów i prawo oraz odwaga do ich głoszenia to jej wyłączne atrybuty? Viktor Frankl, psychiatra i więzień obozu zagłady, zwraca uwagę, że wolność jako fenomen przynależny człowiekowi ma wszystkie cechy kondycji ludzkiej. A to oznacza, że jest ograniczona, że człowiek podlega różnym uwarunkowaniom. I mniej lub bardziej świadomie podejmuje decyzję, czy stawi im czoło, czy się podda, godząc się, by te okoliczności go zdeterminowały. Wolność człowieka jest zatem wolnością zajęcia odpowiedniej postawy względem uwarunkowań, z jakimi przyjdzie mu się zmierzyć. Tak widzę wolność wolnomularza w XXI wieku.

Głos Mistrzyni wolnomularskiej Mony C.

Gdy wolność jednych ogranicza wolność drugich...

Od czasów Oświecenia uważa się w filozofii europejskiej, że wolność jest jednym z podstawowych praw człowieka. Mówiąc zatem o wolności w odniesieniu do ludzi, odwołujemy się właśnie do tych praw. Wolności dzielimy na „wolność od...”, przez którą rozumie się np. przymus ze strony władz, obciążenia podatkowe, ingerencję władz w życie prywatne, i na „wolność do...”, czyli różnego rodzaju prawa np. zgromadzeń, wpływu na władze, wyborów, reprezentacji, jeśli ograniczyć się do politycznych. W obecnych czasach, gdy standardy wyznacza Powszechna Deklaracja Praw Człowieka uchwalona przez ONZ (ale bez mocy obowiązującej), a konieczność dostosowania do niej narzucają państwom podpisane pakt i konwencje, wydawać się może, że pytanie, czy dzisiaj wolność jest mitem, wydaje się przesadne. Tym bardziej, że prawa człowieka są wpisane w konstytucje, na straży ich przestrzegania stoją różne instytucje krajowe i międzynarodowe.

A jednak jest to pytanie zasadne. Ponieważ prawa człowieka i jego wolności nie są przestrzegane. Z bardzo różnych powodów. Wymienię tu niektóre z nich.



- Nie wszystkie państwa podpisały pakt i konwencje.
- Nawet państwa, które je podpisały, nie przestrzegają tego, do czego się zobowiązały (wystarczy przejrzeć raporty np. Amnesty International).
- Bieda państw i społeczeństw.
- Nieznajomość obywateli przysługujących im praw – łatwiej wtedy je łamać.
- Ograniczenie praw i wolności może wynikać z powodów religijnych i kulturowych.

W dzisiejszych społeczeństwach mamy jednak do czynienia ze sprawami bardziej skomplikowanymi. Chodzi o takie sytuacje, gdy wolność jednych może ograniczać wolność innych; pojawia się wtedy pytanie, czyż wolność państwo powinno chronić. Problem zachodzenia na siebie wolności jednostek zdaje się szczególnie skomplikowany w przypadku choćby szczepień ochronnych. Im więcej wolności, tym więcej problemów. Naruszając prawa jednych, chronimy prawa innych. W pewnych sferach w większości państw świata wolność nie jest albo prawie nie jest mitem. W innych jest. I stwarza wielkie obszary do dyskusji.

Głos Mistrzyni wolnomularskiej Ewy L.

Mamy tyle wolności, ile sami jej stworzymy

Pojęcie wolności dotyczy wszystkich aspektów funkcjonowania człowieka w społeczeństwie: społecznego, psychologicznego, kulturowego, ekonomicznego itp. Nic więc dziwnego, że od początku istnienia zorganizowanych społeczeństw zaprzętało ono uwagę historyków i uczonych, a w szczególności filozofów. O tym, że stanowi fundamentalną wartość w wolnomularstwie, wie każdy wtajemniczony.

Czy wartość ta jest mitem? Moja odpowiedź brzmi – nie! Wolność należy do takiego zestawu wartości uniwersalnych, które są nieprzemijające, bo jest naturalną, podstawową potrzebą ludzką. Nie ulega unieważnieniu na przestrzeni dziejów. Zmienia się natomiast zakres przedmiotowy tego pojęcia w zależności od społeczeństwa, kultury, dziedziny życia, której dotyczy i oczekiwań pojedynczych ludzi. Współcześnie bardziej zaprzęta naszą myśl wolność osobista, aniżeli walka o niepodległość czy zniesienie niewolnictwa, mimo że wiele społeczeństw boryka się nadal z tymi problemami. Cywilizacja przyspiesza i staramy się dotrzymać jej kroku, stawiając pytania o potrzebę redefinicji pojęć. Moim zdaniem, nie ma takiej potrzeby. Wolność, podobnie jak Prawda, Dobro czy Doskonałość, do której dążą wolnomularze, jest ideałem. A zatem jest drogą wolnomularza, który wie, że stanu absolutnego nie da się osiągnąć, ale można się do niego zbliżyć. Nie dotyczy to oczywiście zakresu przedmiotowego pojęcia, który zmieniać się musi wraz ze zmieniającymi się warunkami.



Sadzę, że z wolnomularskiego punktu widzenia bardzo ważna jest wolność wewnętrzna. Takie ociosywanie kamienia, kształtowanie własnego charakteru i osobowości, które sprawia, że stajemy się wolni od dogmatów, uprzedzeń, nienawiści itp., kierujemy się otwartością serca i rozumu, działając dla dobra wspólnego. Ciszy szuka się przede wszystkim w sobie, a nie na zewnątrz! Człowieka wolnego wewnątrz nie zniewolą kajdany, opresje, nie złamią oszczerstwa czy zewnętrzne ograniczenia wolności. I tak ukształtowany człowiek może skuteczniej, z otwartą przyłbicą, walczyć na różnych barykadach o rozmaite prawa do wolności zewnętrznej, stanowiące przez różnej maści i różnej opcji szefów zorganizowanych struktur społecznych. Z punktu widzenia wolności wewnętrznej posiadamy jej tyle, ile potrafimy sobie stworzyć.

Głos Mistrzyni wolnomularskiej Małgorzaty M.

Jesteśmy tutaj, bo jesteśmy (jeszcze) wolni

Nasza masonska triada: Wolność – Równość – Braterstwo nie bez powodu rozpoczyna się od słowa w o l n o ś ć. Bez niej nie byłoby nas tutaj, drogie siostry i bracia.

Głos Mistrzyni wolnomularskiej Mirosławy DW.

Powiedziałyśmy.

SS∴ Sz∴L∴ Gaja Aeterna



Tadeusz Kotarbiński urodził się 31 marca 1886 roku w Warszawie, zmarł 3 października 1981 roku w Aninie, w wieku 95 lat. To polski filozof, logik i etyk, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej, nauczyciel i pedagog, pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach powojennych, przewodniczący Towarzystwa Kultury Moralnej od 1946 roku, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Filozoficznego przez prawie pół wieku! (1927–1975), członek Polskiej Akademii Umiejętności (1946–1951). Jego bibliografia liczy kilka tysięcy pozycji. Jednak sam Kotarbiński uważał *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* za główne, obok *Traktatu o dobrej robocie* dzieło swego życia. Książka została napisana jako podręcznik dla przedmiotu Główne zasady nauk filozoficznych i służyła wielu pokoleniom studentów. *

*Źle, jeśli wraz z wiarą załamuje się etyka.
Prof. Tadeusz Kotarbiński*

ETYKA NIEZALEŻNA A WOLNOMULARSTWO

S.: M I R O S Ł A W A D O Ł Ę G O W S K A - W Y S O C K A

PONAD 60 LAT TEMU, W 21. NUMERZE PISMA „KRONIKA” PROF. TADEUSZ KOTARBIŃSKI OPUBLIKOWAŁ TEKST ZATYTUŁOWANY O ZAGADNIENIU ETYKI NIEZALEŻNEJ, TEKST, KTÓRY DAŁ W NASZYM KRAJU POCZĄTEK NOWEMU SPOJRZENIU NA ETYKĘ, WPROWADZAJĄC POJĘCIE ETYKI NIEZALEŻNEJ, ZARÓWNO OD RELIGII, JAK I OD „FILOZOFICZNEGO ŚWIATOPOGLĄDU”*. MOIM ZDANIEM CZAS PRZYWRÓCIĆ JEJ WAŻNE MIEJSCE. CZAS TAKŻE, BY W ŁOŻACH WOLNOMULARSKICH PAMIĘTANO PROFESORA KOTARBIŃSKIEGO. TYM TO WAŻNIEJSZE W NASZYCH CZASACH, KIEDY ETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA ZAWŁADNĘŁA POLSKIM ŻYCIEM NA DOBRE. A WSZAK JEST DLA NIEJ ALTERNATYWA.

Według Kotarbińskiego etyka to teoria kierowania życiem duchowym człowieka. Pyta, jak trzeba żyć, by być porządnym człowiekiem. A porządnym człowiekiem, jego zdaniem, jest ten i tylko ten, kto nie zasługuje na pogardę, zacnym – ten i tylko ten, kto zasługuje na szacunek. Najważniejsze jest jednak to, by uwyraźnić głos naszego własnego sumienia; zastanowić się, czego się ono domaga, przez przyjrzenie się w myśli naszym własnym ocenom.

Profesor Kotarbiński po kolei przygląda się przypadkom, w którym dokonujemy moralnych ocen:

„**Po pierwsze** – czcimy bohaterów, którzy z wielkim wysiłkiem znoszą, ból fizyczny i inne cierpienia, a nie załamują się w obstawaniu przy swoim, potępiamy zaś tych, co ze strachu robią

wszystko, czego się domaga grozący.

Po drugie – szacunek zyskuje człowiek ofiarny, dobry dla innych, a wstręt moralny budzi sobek, egoista, złośliwiec.

Po trzecie, i może nade wszystko: ceni się prawość, a potępia nieprawość. Prawość – jako postępowanie sprawiedliwe, jako wypowiedanie się prawdomówne, jako dotrzymanie danego słowa, gdy przeciwnie, oburzenie wzbudza wyrządzenie niesprawiedliwości, kłamliwość, niedotrzymanie danego słowa.

Po czwarte – gardzimy pijakami, nalogowcami**, ludźmi bez woli, a w wysokiej mamy cenie ludzi opanowanych.

Po piąte – podobają nam się moralne sublimacje motywów, typy o upodobaniach szlachetnych, w przeciwieństwie do tych, co się kierują motywacją prymitywną, elementarną. Mówi się

wtedy o uleganiu niskim instynktom”.

Tworzy następujące pary:

- 1) męstwo – tchórzostwo,
- 2) dobre serce – zły człowiek,
- 3) prawość – nierzetelność,
- 4) panowanie nad sobą – brak woli,
- 5) szlachetność – niskie pobudki.

...i pyta, co jest istotą oceny etycznej i rdzeniem moralnej wartości postępowania człowieka.

Po pierwsze, niezależność od religii: „Nie potrzeba odwoływać się do Opatrzności ani do nieśmiertelności, by uznać za słuszne, jeśli się chwali męstwo, dobroć serca, prawość, godność własną, szlachetność motywacji. Każda z tych ocen jest wyrazem uczuciowości istot dzielnych, uczciwych, istot z górnym polotem. Kto tak czuje, ten



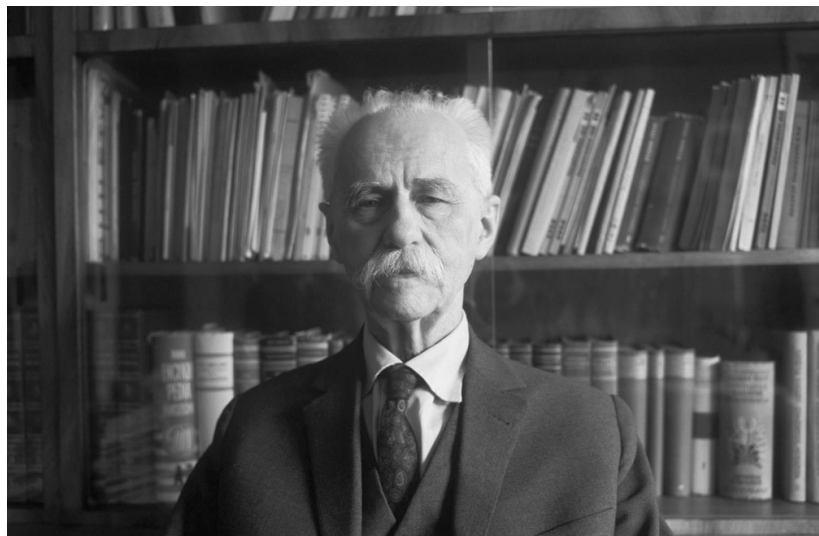
nie odczuwa potrzeby zaświatowych uzasadnień, by porwać się do obrony słabszego, by zwrócić pożyczone pieniądze, by nie pozwolić sobie na zdradę wierności małżeńskiej”.

Po drugie, niezależność od filozoficznego światopoglądu... „Jak się układa w głowach myślicieli obraz stosunku psychiki do materii w strukturze wszechświata, czy materia myśli, czy duch od niej odrębny, czy przedmiotami wiedzy ludzkiej są byty absolutnie obiektywne, czy też wiedza ma do czynienia tylko z obiektami w postaci materiału zewnętrznego, ukształtowanego przez formy umysłu ludzkiego, czy wszechświat jest skończony czy nieskończony w czasie i przestrzeni itp. – co to ma do rzeczy w przypadku zagadnień etycznych trzeźwo postawionych?... Czy tak, czy owak rzeczy się mają w ogólnej strukturze bytu, jasne jest, że znęcanie się jest gałgaństwem, że stchórzyć – to rzecz podła. Skonstatujemy więc śmiało, że etyka rzetelna – to etyka niezależna od filozofii”.

Na zakończenie swych rozważań Kotarbiński zastanawia się, co właściwie podoba nam się etycznie w postawie i działaniach ludzi odważnych, dobrych, prawych i sublimowanych? Czy nie za to szanujemy takich, że można liczyć na nich w każdych okolicznościach? Godny szacunku jest dla prof. Kotarbińskiego **opiekun spolegliwy. Spolegliwy to taki, na którego można liczyć, na którym można polegać.**

Nasz głos sumienia żąda, by postępowano wedle tych motywów, które charakteryzują strukturę emocjonalną spolegliwego opiekuna... **Etyka niezależna jest niezależna jeszcze i w tym sensie, że własnego głosu sumienia nie podobna zastąpić głosem cudzym.** W istocie rzeczy każdy z nas, niezależnie od kogokolwiek innego, odwołuje się przede wszystkim do własnego sumienia. Ono jest dla każdego z nas sędzią nad sędziami. Ono wydaje w każdej sprawie moralnej sąd surowy, bezwzględny, ostateczny.

Sformułowanie prof. Kotarbińskiego „opiekun spolegliwy” nigdy się na dobre



nie przyjęło. W potocznym rozumieniu „spolegliwy” często używa się jako „uległy”, „potulny”, pochodzi od „ulegać” a nie od „polegać”. Oczywiście, nic to nie ma wspólnego z tym, jak to rozumiał profesor. Gdyby pisać dziś zgodnie z jego intencjami, użylibyśmy raczej określeń: człowiek odpowiedzialny, obowiązkowy, czyli właśnie taki, na którego zawsze można liczyć w potrzebie, na którym można zawsze polegać.

Na naszym, wolnomularskim gruncie nie bardzo pasuje też użycie słowa „opiekun”. U nas każdy jest odrębną jednostką „wolną i dobrych obyczajów”. Nikt się nikim nie opiekuje w sensie potocznym, choć przecie nie do końca... Wszak Czcigodna Mistrzyni opiekuje się całą lożą. Pierwsza Dozorująca – czeladniczkami, Druga Dozorująca – uczennicami; siostra Skarbniczka – naszymi pieniędzmi, a Jałmużniczka – wszystkimi członkiniami loży, które niedomagają w ten czy inny sposób.

Ideal Tadeusza Kotarbińskiego jawi się w pełnym blasku zwłaszcza w wyższych stopniach Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego, gdzie postulat obowiązku zajmuje ważne miejsce wśród powinności wolnomularskich: „*Ideal wolnomularski polega na wywiązywaniu się ze swoich obowiązków aż do poświęcenia, niezależnie od okoliczności i ceny, którą za to można zapłacić, nie myśląc*

o nagrodzie poza aprobatą własnego sumienia” – czytamy w Rytuale IV stopnia Mistrza Tajemnego. Mówimy w naszym bractwie, że mason – to człowiek wolny i dobrych obyczajów. Ja – za Kotarbińskim – dodałabym jeszcze: człowiek odpowiedzialny – czyli „spolegliwy”.

Nie zbudujemy, a następnie nie utrzymamy loży bez siostr i braci, na których zawsze możemy polegać, czyli „spolegliwych”, jakby napisał Kotarbiński. „Pogardę ściąga na siebie postawa lub działanie świadczące o tym, że człowiek nie ma kwalifikacji na spolegliwego opiekuna, lecz przeciwnie, nie można na niego liczyć, nie można mu sprawy powierzyć, bo stchórzy, bo zdradzi, bo zaniedba, bo zlekceważy, bo mu nie starczy chęci, woli, serca, albo nawet odezwą się w nim i zwyciężą wrogie intencje względem dóbr znajdujących się pod jego opieką” – pisał profesor.

Bądźmy spolegliwe, siostry.

Powiedziałam.

S.: Mirosława Dołęgowska-Wysoka

Artykuł oparty na wątkach deski ogłoszonej w loży LUX ORIENTIS 8 września 2018 r.

* Cytaty pochodzą z tego właśnie artykułu.

** Kotarbiński wyznaje anachroniczny i nienaukowy dziś pogląd, że nałóg to sprawa słabej woli człowieka, a nie choroba.



GAJA JEST KOBIETĄ!

S.: MAŁGORZATA MISIUNA

KTOŚ POWIE – TO OCZYWISTE! GAJA JEST RODZAJU ŻEŃSKIEGO! PODOBNIEM JAK WOLNOMULARSTWO! ALE ZA TYM PROSTYM LINGWISTYCZNYM ROZRÓŻNIENIEM KRYJE SIĘ POTĘŻNA ARCHETYPOWA MOC KOBIETY – ENERGIA, KTÓREJ ODWIECZNYM ŹRÓDŁEM JEST ZDOLNOŚĆ RODZENIA, PŁODNOŚĆ I MACIERZYŃSTWO, KTÓREJ KONSEKWENCJĄ JEST TRWANIE ŻYCIA, A TAKŻE WSZYSTKO, CO TEMU TRWANIU SPRZYJA.

Nie zgadzam się z poglądami tych racjonalistów, którzy twierdzą, że mity i mitologie nie mają nic wspólnego z rzeczywistością i są zwykłymi „bajdami”. Mircea Eliade uważał, że mitu nie powinno poddawać się jakiegokolwiek ocenie rozstrzygającej prawdziwość zawartych w nim wydarzeń. Zwłaszcza że w micie dostrzega się sferę sacrum, objawienie świętości. Przekonuje mnie bardziej psychologia głębi, która twierdzi, że człowiek żyje nie tylko w uniwersum przyrodniczym, ale także mitologicznym. Bo jesteśmy potomkami i spadkobiercami wyobraźni, wierzeń i przekonań tych, co przed nami. Spuścizny Ludzkości zakodowanej i przetrwałej w postaci archetypów w podświadomości zbiorowej. I na tym, między innymi, polega różnica między człowiekiem a zwierzęciem.

Najpotężniejszym archetypem, który zaludnia znaczną część uniwersum mitologicznego, jest Archetyp Wielkiej Matki, określanej także jako Wielka Macierz, Wielka Bogini, Bogini Matka itp. Jest to wzorzec ponadkulturowy, który przetrwał z pokolenia na pokolenie. Wielka Macierz to bodajże najpojemniejsze pojęcie, oddające potencjał tkwiący w energii żeńskiej. Zawiera w sobie, najogólniej mówiąc, rezerwar wszelkich możliwości i kreacji; tworzenia i niszczenia, dawania życia i jego odbierania, nieustannego odradzania się itp.

W mitologii pojęcie Wielkiej Macierzy jest personifikowane przez Wielkie Boginie. Lista Bogiń jest bardzo długa. W czasach przedhistorycznych boginie czczono, gdyż wierzono w ich związki z płodnością, plennością i urodzajem. Kapłanki kierowały religiami Inków, Asyryjczyków,



Babilończyków, Słowian, Rzymian, Greków i ludów posługujących się językami irokeskimi tysiące lat przed powstaniem religii patriarchalnych. Wymienię zaledwie kilka z nich.

Asztarte – fenicka bogini związana z ludzkimi namiętnościami: miłością, płodnością i wojną. Utożsamiana z Isztar, zwaną także Inanną, mezopotamską boginią miłości cielesnej i wojny.

Demeter – grecka bogini płodności, ziemi, urodzaju, ziemi uprawnej, zbóż.

Kybele (Kubala) – frygijska bogini płodności, wiosny i urodzaju, strzegąca miast obronnych i zmarłych.

Ninhursag – sumeryjska bogini symbolizująca życie i płodność ziemi, akuszerka zarówno bogów, jak i ludzi.

I wiele, wiele, wiele innych.

Najbardziej znaną i szczególnie nam bliską jest grecka **Gaja**, Matka Ziemia, która wyłoniła się z Chaosu i dała początek całemu panteonowi bogów. Mimo że wraz z powstawaniem kolejnych pokoleń bogów została zepchnięta na dalszy plan przez młodsze i bardziej przedsiębiorcze boginie, nigdy nie utraciła istotnego wpływu na losy wszechświata.

Uosabiała płodność i macierzyństwo.

Wielka Matka Ziemia, jak każdy archetyp, w nieświadomości zbiorowej ma podwójne aspekty, pozytywne: narodziny, przemiana, odrodzenie, i negatywne: śmierć, groza, pochłanianie. Ziemia, najstarszy z archetypów matki, wydaje plody i zabiera je z powrotem do siebie, grzebiąc umarłych. Według Junga śmierć to wejście do łona Matki, aby nastąpiło odrodzenie. Oczywiście, w symbolu Matki chodzi o coś więcej. To, co spłodzone z ciała, transformuje się w sferę idei. Mówimy wszak: płodny umysł, życiodajna



myśl, narodziny idei, urodzajna wyobraźnia, brzemienna myśl itp. Wzorzec Matki zawiera zatem w sobie wszelką kreację.

Z archetypu Wielkiej Matki – Ziemi wylania się koncept Wielkiej Kobiecości. Jest to obraz uosabiający pierwiastek natury w kobiecie. Za podstawowe cechy kobiecości uznaje się żywiołowość i przemianę, źródło wszelkiej kreatywności i rozwoju.

O tym, że każda kobieta kryje w sobie potencjalną moc, doskonale wiedziano już w pradawnych kulturach, plemiennych, etnicznych! Kobieta utożsamiana była z Giałem, Drzewem Życia, Mistyczną Różą, Bramą Światła, Światłem Świata. Czy jest to tylko poetycka przenośnia, czy coś więcej?

Tradycja energii kobiecej bodajże najsilniej była kulturowana przez Katarów, którzy żyli w Langwedocji na południu Francji do XIII wieku. Dla Katarów żeńskość była święta. Uważali, że każda kobieta stanowi potencjalną Moc. Jest nośnikiem pewnej energii z racji jej konstrukcji genetyczno-hormonalnej. Kobieta była cudem, bo posiadała dar dawania życia, ale także moc kreacji poprzez to, że karmiła, wychowywała. Nic więc dziwnego, że Katarzy dopuścili kobiety do życia w kapłaństwie, co w wiekach średnich było ewenementem.

Wiedza i mądrość Katarów były systematycznie niszczone. Katarzy byli w Europie prześladowani i brutalnie mordowani. Ginęli na stosach, oskarżani o herezję. Szczególnie nasilenie eksterminacji tej grupy etnicznej i ich idei przypadało na XII i XIII wiek. Katarzy atakowani byli przez dwie potęgi: Watykan i Francję – centrum władzy duchownej i świeckiej. Byli chrześcijanami uznawanymi za heretyków. Wielu uważa, że zostali wyniszczeni, ponieważ żyli zgodnie z wartościami, w które wierzyli. A to było niewygodne lustro dla ówczesnej hierarchii. Kult Kobiety panował również wśród templariuszy. Templariusze przybyli do Langwedocji i zaczęli budować świątynie. Ciekawe, że większość z nich nazywali Notre Dame – Nasza Pani czy Nasza Dama.

Wielu badaczy uważa, że nasze pradzieje zdominowane były przez energię żeńską. W czasach prehistorycznych panował matriarchat. Ale odkąd zaczęła liczyć się siła, konieczna do zdobywania żywności i obrony terytoriów plemiennych, kobiety zaczęły tracić swoją pozycję na rzecz mężczyzn. Reszty dopełniły religie monoteistyczne. Oczywiście teza, że kiedykolwiek w historii istniał matriarchat, ma swoich obrońców i przeciwników. Jest słabo udokumentowana, jak wszystko, co ginie w mrokach zamierzonych dziejów świata. Ale nie o dowody w przypadku archetypów chodzi, tylko o treści dawnych wierzeń, przekonań, wyobrażeń, które nasza podświadomość przechowała i dziedziczy z przeszłości. Wszystko

wskazuje na to, że w czasach nam współczesnych energia kobiety ponownie zaczyna być doceniana i wielu pokłada w niej nadzieję na bardziej harmonijny, pokojowy rozwój.

Nie chodzi oczywiście o czyjąkolwiek dominację, ale o wszelkie wyrównywanie, także o wyrównanie energii. Energia męska związana jest ze świadomym umysłem, intelektem, logiką, strukturą i dynamiką. Według starożytnych mistyków elementami męskimi są powietrze i ogień. Energia żeńska związana jest z podświadomością, intuicją emocjami. Żeńskie elementy to woda i ziemia. Zgodnie z prawami dualizmu panującymi we Wszechświecie, obydwa elementy: żeński i męski się w nas znajdują. Równowaga i harmonia w każdym z nas powstaje jako wynik integracji tych dwóch komplementarnych aspektów. To samo można odnieść do życia społecznego, ale nie jest to teraz przedmiotem moich rozważań. Energia żeńska mówi, że wszystkie istoty są równe. Jest wyrażana przez linię poziomą. Energia męska ma skłonność do hierarchii. Najpełniej wyraża się w linii pionowej. Energia żeńska to tworzenie i budowanie oparte na współpracy, a nie współzawodnictwie i walce.

Starożytna linia żeńska odwołuje się do wnętrza. Poszukując pomocy, możemy kierować się na zewnątrz albo do wewnątrz. Poszukując na zewnątrz, odwołując się do jakichś zewnętrznych autorytetów, zawsze powierzamy się komuś albo czemuś, oddajemy część naszej energii. Kierując się do własnego wnętrza, odkrywamy samych siebie i nasze indywidualne źródła mocy. Odkrywamy, kim naprawdę jesteśmy. Linia żeńska mówi, że Moc jest w nas! Wszystko jest w nas! Wystarczy to odkryć, zjednoczyć i być w zgodzie z samym sobą! Wtedy odkrywamy nasze wewnętrzne Światło, które jest prawdą o nas samych i źródłem naszej mocy, która ma siłę sprawczą, potrafi materializować idee. Alchemia wewnętrzna nie uznaje pośredników. Opierając się na innych, rozpraszamy nasze Światło. Oddajemy własne Światło! Często w bajkach znajdujemy alegorie, że ktoś oddał swoją duszę. Energia żeńska mówi, że zawsze możesz z powrotem scalić owe rozproszone kryształy Światła. Mówiąc mniej eufemistycznie, odnaleźć siebie, powrócić do własnego jestestwa. Tradycja linii żeńskiej podpowiada, że jeśli istnieje nawet ocean ciemności, to jedna kropla światła rozprasza ciemność.

CO ŁĄCZY KOBIETY Z ZIEMIĄ?

Kobiety łączy z Ziemią nierozzerwalna więź. Na czym polega to podobieństwo? Obie są Matkami. Ich cechami wspólnymi są rodzenie, wydawanie plonów, karmienie, zapewnienie trwania, przemiana itp. Kontakt z Ziemią oznacza brak różnic między wszystkimi żywymi istotami na Ziemi. Energia żeńska działa tak, że nigdy nie przeciwstawia się życiu i jego prawom. Historycznie, Kobiety i Ziemia były zawsze po jednej stronie i dzieliły podobny los, albo otoczone najwyższym szacunkiem (w kulturze Bogini), albo sprowadzone do poziomu niewolnicy (w cywilizacji patriarchalnej).



Cywilizacja przemysłowa nie postrzega już Ziemi jako miejsca przyjaznego człowiekowi. Zaczyna się czas bezwzględnej eksploatacji Ziemi i jej zasobów. Ziemia traktowana jest jako poddana, która ma rodzić to, czego człowiek zapragnie. Podobnie wartość kobiety oceniana jest przez pryzmat płodności. To, co w erze Bogini czczone było jako „moc rodzenia”, moc tworzenia życia – zostało sprowadzone do instrumentalnie traktowanej „płodności”. Z godnego najwyższego szacunku błogosławieństwa spadło do poziomu boskiego przekleństwa i kary za grzechy: „w bólu dzieci rodzić będziesz”.

O ile „moc rodzenia” uznawana była za moc stricte twórczą, o tyle „kobiecej płodności” przyznano status pierwiastka biernego. I tak Ziemia i kobieta zostały zrównane w roli „żeńskiego pierwiastka biernego”, przy czym Ziemi powiodło się znacznie gorzej, bo została uznana za „materię martwą”. Jak wiadomo, to, co martwe, pozbawione jest czucia, dlatego my, spadkobiercy Kartezjusza i Newtona możemy już bez żadnych skrępowań, jako istota „wyższa”, bo myśląca i czująca, traktować ziemię przedmiotowo. Bo przecież ona nie ma duszy, tak samo jak nie mają jej rośliny i zwierzęta.

Emancypacja kobiet i ekologia są stosunkowo nowymi zjawiskami. Dopiero całkiem niedawno, bo w latach osiemdziesiątych XX wieku, między innymi za sprawą Jamesa Loveloca, pojawiła się hipoteza, że Matka Ziemia jest żywą, czującą istotą, że jest żywym organizmem, czymś w rodzaju kosmicznego superorganizmu.

Wzrasta świadomość, że jesteśmy integralną częścią ekosystemu. Nasze środowisko – ziemskie i kosmiczne – jest nam przyjazne i dlatego istniejemy. „Gaja” stała się modna, choć nie przestała być kontrowersyjna. O Hipotezie Gai pisałam szerzej w desce pt: „Świadomość Gai” z 2014 roku.

Wszystko wskazuje na to, że żyjemy w czasach redefinicji miejsca Kobiety i Ziemi w życiu planety. Redefinicji koniecznej, aby porzucić tradycyjnie męską, „przemocową” strategię walki o przetrwanie, władzę i panowanie, której efekty są destrukcyjne dla życia w ogóle. Dla przyszłości trwania życia, wyjściem jest budowanie, przypisywane energii żeńskiej, w oparciu o współpracę i działanie w szacunku do wszelkiego życia i siebie samych. A to są także wartości wolnomularskie. Dlatego my, Siostry Sz.: L.: Gaja Aeterna, które świadomie przyjęłyśmy tę nazwę, mamy szczególne zobowiązania troski o Gaję – Matkę Ziemię i własną kobiecą wewnętrzną moc, której pierwowzorem i źródłem jest Natura. Pomocą na tej drodze jest poczucie duchowej więzi z Matką Ziemią, świadomość, że możemy się od niej uczyć takiego sposobu życia i działania, który nie jest destrukcyjny, lecz życiodajny, zgodny z uniwersalnym rytmem życia – umierania – odradzania.

S.: Małgorzata Misiuna

Deska wygłoszona na pracach

Sz.:L.: Gaja Aeterna 8 września 6018 r.

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

KOBIETY O CECHACH MĘSKICH...

Komentarz do artykułu Pani Mony Caisy „Straszne boginie” z „WP” nr 75.

Jak rozumiem wolność? Jeżeli jako mężczyzna musiałbym o nią walczyć, to walczyłbym o wolność swojego kraju, o wolność dla mojej rodziny i przyjaciół, o wolność wyrażania swoich poglądów. Ale o wolność osobistą nie muszę walczyć – jest mi ona nadana wraz z urodzeniem. Potrzeba, która z tego wynika, jest wyczekiwaniem, najpierw na wroga, a potem na atak z mojej strony. Nie zajmuje mnie nic poza grupą, narodem, państwem.

Kobieta zaś, kiedy chce być wolna, stawiana jest w pozycji obronnej (jak wyżej: mężczyzna czeka na wroga i atakuje), broniącej wszystkie kobiety (nawet, jeśli tego nie chce). Mężczyzna nie widzi w niej partnera do walki (o kraj, rodzinę, poglądy), dlatego odstawia ją na boczny tor. Widać więc, że świat męski może, ale nie musi, zaprosić do siebie, a świat kobiecy zaczyna się robić hermetyczny (do wewnątrz). Zniechęcenie, że ona się do tego nie nadaje, tylko pogłębia różnice damsko-męskie.

Straszne boginie z Pani artykułu to ideał kobiety o męskich cechach charakteru (godnej partnerki). Tworząc takie postacie, ktoś próbował zatrzeć różnice. Moim zdaniem jest w tym błąd, po którym mogą powstać męskie kobiety, które doprowadzą jedynie do całkowitego odrzucenia przez mężczyzn.

Moim zdaniem rozwiązaniem dla tego problemu jest zajmowanie się przez kobiety sprawami, które wpływowych (niekoniecznie wybitnych) mężczyzn nie interesują, tj. zachowanie pokoju na świecie, harmonia w przyrodzie. Wielu facetów lubi spokój (pomimo zrywów waleczności) i kiedy zobaczą, że zaistniał silny wpływ kobiet w obu wcześniej wymienionych dziedzinach, to spróbują zaufać, docenić i staną się równoprawnymi partnerami kobiet. A kiedy dojdzie do szerszego poznania, wtedy mężczyźni sami zrobią miejsce dla swoich Przyjaciółek w innych dziedzinach życia. Jestem tego pewny.

Pozdrawiam,

Patryk Grąbkowski



SZNUR Z WĘZŁAMI

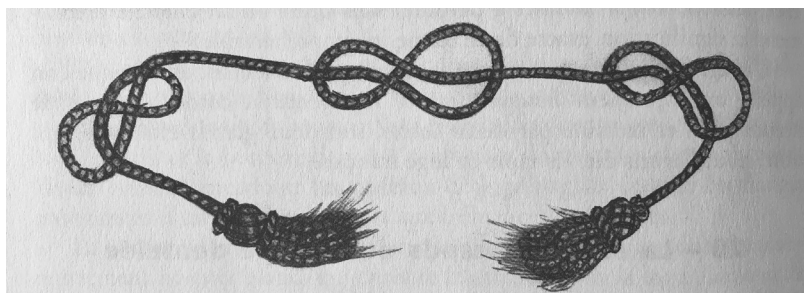
CZ.: BR.: DAWID STEINKELLER

W RYTUALE RYSOWANIA OBRAZU ŁOŻY WIELKIEJ ŁOŻY KULTUR I DUCHOWOŚCI (G.:L.:C.:S.:) CZYTAMY: „CHWOSTY, SZNUR I WĘZŁY BRATERSTWA ODZWIERCIEDLAJĄ PODZIAŁ KOSMOSU NA BYT I NIEBYT. W DWUNASTU WĘZŁACH SZNURA NIEKTÓRZY WIDZĄ DWANAŚCIE PLEMION IZRAELA, A INNI DWANAŚCIE ZNAKÓW ZODIAKU. MOŻNA W NICH RÓWNIEM WIDZIEĆ WOLNOMULARZY, KTÓRZY, CHOĆ ROZPROSZENI PO CAŁYM ŚWIECIE, ŁĄCZĄ SIĘ DZIĘKI PRACY W ŁOŻY”. SZNUR SKŁADAJĄCY SIĘ Z DWUNASTU WĘZŁÓW I ZAKOŃCZONY DWOMA OZDOBNYMI CHWOSTAMI – ZWANY ONGIŚ W POLSKIEJ LITERATURZE WOLNOMULARSKIEJ „SZNUREM Z KUTASAMI” – JEST KOLEJNYM MASOŃSKIM SYMBOLEM, NAD KTÓRYM CHCIAŁBYM SIĘ POCHYLIĆ.

W masonskiej literaturze bywa często nazywany i utożsamiany z „Łańcuchem Jedności”. Warto jednak odróżnić te dwie rzeczy. Podczas gdy sznur z węzłami i chwostami jest symbolem znajdującym się na Obrazie Łoży i dość często na ścianach masonskich świątyń, Łańcuch Jedności jest przede wszystkim rytualnym zwyczajem lub obrzędem praktykowanym przez wolnomularzy i wolnomularki przy zamknięciu świątynnych prac. „Bracia i Siostry, powstańcie i zdejmijcie rękawiczki, aby utworzyć Łańcuch Jedności” – tłumaczy zgromadzonym Czcigodny Mistrz lub Czcigodna Mistrzyni pod koniec prac warsztatu. Wówczas Bracia i Siostry tworzą krąg wokół Obrazu Łoży i podają sobie dłonie, przeplatając ręce tak, aby prawa (aktywność) znajdowała się nad lewą (receptywność). Po czym oddają się krótkiej medytacji, podczas której wspominają Braci i Siostry w potrzebie, tych i te, którym nie udało się dotrzeć na masonskie zgromadzenie z przyczyn losowych oraz te i tych, którzy – jak ujmuje to *Toast Dekarza* – „doświadczyli Ostatecznej Inicjacji, którą profani zwą śmiercią”.

SZNUR JAKO SYMBOL ZŁOŻONY

Sznur to jeden symbol składający się z trzech elementów: chwostów, sznura i węzłów. Figuruje on na Obrazie Łoży i jest rysowany w podługoc-



Sznur z Chwostami i dwoma Węzłami Braterstwa. Ilustracja pochodzi z: I. Mainguy, *La Symbolique maçonnique du Troisième Millénaire*, s. 162

waty kwadrat symbolizujący Świątynię Salomona. Jego końce, przyozdobione frędzlami, spoczywają po bokach kolumn B.: i J.:. W ten sposób sznur ułożony jest wzdłuż trzech boków prostokąta z wyjątkiem jednego, gdzie znajdują się kolumny i stopnie wiodące ku drzwiom poznania. Tak otoczona sakralna przestrzeń skrywa wszystkie podstawowe symbole potrzebne do osiągnięcia stopniowego wolnomularskiego poznania.

Sznur ten, jak zauważył już Br.: Jean-Marie Ragon w *Ritueldugrade de Compagnon* (1860), „odzwierciedla braterską jedność, która łączy dzięki nierozzerwalnemu sznurowi tworzonego przez wszystkich Wolnomularzy znajdujących się na ziemi, niezależnie od ich przynależności religijnej czy od ich pochodzenia”. Br.: Edouard Plantagenet tłumaczy różnicę i analogię, jakie istnieją między sznurem z węzłami

a Łańcuchem Jedności: sznur symbolizuje dla niego „braterstwo, które łączy wszystkich Wolnomularzy i w związku z tym jest materialną i trwałą reprezentacją «Łańcucha Jedności»” (cytat za: J. Boucher, *Symbolique maçonnique*, 1948). Rozpatrzmy bardziej szczegółowo znaczenie tego symbolu. W tym celu rozłożmy go na części składowe.

CHWOSTY PO BOKACH KOLUMN

Chwost to element ozdobny znajdujący się na końcach sznura. Kiedyś zwany był kutasem, aktualnie określane bywa również takimi nazwami, jak pompon czy frędzel. W języku francuskim chwost nazywany jest *houpe*. Zwrot ten, oznaczający tylko element sznura, bywał jednak przez francuskich wolnomularzy mylnie używany do określenia całego symbolu. Tymczasem na symbolicznym sznurze mamy dwa chwosty, znajdujące

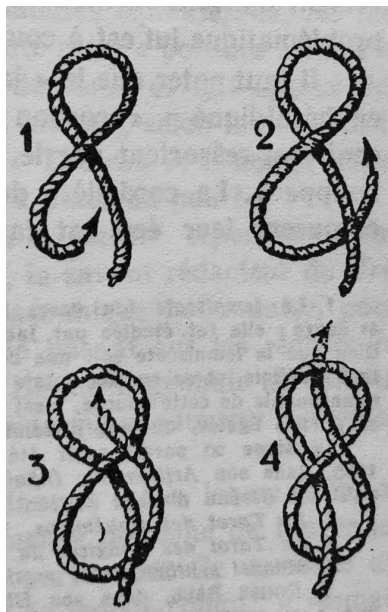


się one po bokach kolumn B.: i J.:, po stronie północnej i południowej Obrazu Łoży. Mogą one być interpretowane jako symbol społeczności, zbiorowości, która składa się z osobnych jednostek (nitki chwostu). Symbol ten przypomina nam, że każda osoba, choć tworzy relacje z innymi ludźmi, odpowiada sama za siebie.

A zatem chwosty wskazywać mogą na pojęcie krańca, granicy. Jak zauważa S.: Irène Mainguy w *La Symbolique maçonnique du Troisième Millénaire* (2006): „Chwosty mogą przypominać nam o Dekalogu takim jaki jest on opisany w Starym Testamencie: «Przemów do synów izraelskich i powiedz im, żeby oni i ich potomkowie porobili sobie frędzle na skrajach swoich szat [...]. Będziecie mieli te frędzle po to, abyście, gdy na nie spojrzycie, przypomnieli sobie wszystkie przykazania Pańskie, i abyście je pełnili, a nie dali się zwieść swoim sercom i swoim oczom, które was prowadzą do bałwochwalstwa, abyście pamiętali i wypełniali wszystkie moje przykazania, i byli świętymi Boga waszego» (Księga Liczb 15, 38–40)”.

LACS D'AMOUR, CZYLI WĘZŁY BRATERSTWA

Część sznura, któremu różni masonscy autorzy poświęcili najwięcej uwagi, to bez wątpienia węzły, zwane po francusku *Lacs d'amour*. Zwrot ten bywa błędnie tłumaczony na język polski jako „jeziora miłości”. Błąd ten wynika z faktu, iż *lacs* nie stanowi tak naprawdę liczby mnogiej słowa oznaczającego „jezioro” (fr. *lac*), lecz jak wskazują francuskie słowniki oznacza „węzeł”. Nazwa ta wywodzi się bowiem etymologicznie od łacińskiego *laqueus* („węzeł”, „pętla”), nie zaś od *lacus* („jezioro”). Jak zauważył niegdyś jeden z moich braci, tę łacińską etymologię nawiązującą do znaczenia pętli i węzła odnajdujemy w polskim słowie „lasso”. Co więcej, zgodnie z zapisem fonetycznym pierwsze słowo w nazwie *Lacs d'amour* wymawiamy [la], nie zaś jak w przypadku francuskiego odpowiednika „jeziora” – [lak].



Sposób wiązania Węzłów Braterskich. Ilustracja pochodzi z: J. Boucher, *Symbolique maçonnique*, s. 171

Drugi element nazwy, a mianowicie rzeczownik *amour*, rzeczywiście mógłby zostać przetłumaczony na „miłość”. Wskazuje on jednak na charakterystyczny rodzaj miłości, którą Grecy nazywali *agape*, a więc uniwersalną, bezwarunkową i transcendentną miłość braterską i dobroczynność. Stąd przyjęta tutaj wersja „Węzły Braterstwa” wydaje się jak najbardziej poprawna.

Ponadto, francuska nazwa *Lacs d'amour* wskazuje na specyficzny rodzaj węzła, który w języku polskim nazywamy „ósemką”. Był on znany już w starożytności, a w średniowieczu symbolizował podobno dozgonną przyjaźń lub wieczną miłość. W żeglarstwie lub alpinizmie jest on używany do zabezpieczenia końcówek lin. Br.: Jean Tourniac w *Symbolisme maçonnique et tradition chrétienne* (1988) zwraca uwagę, że Węzły Braterstwa można porównać do węzłów Salomona, które w islamie posiadają to samo znaczenie co salomonowa pieczęć wiążąca niebo z ziemią; to, co na górze z tym, co na dole.

HERALDYCZNE KORZENIE WĘZŁÓW BRATERSTWA

Odnajdujemy podobny kształt węzła przede wszystkim w heraldyce, gdzie nazywany jest zazwyczaj „splotem”. Figuruje on na różnych herbach, w tym w herbach kościelnych dostojników. Sploty znajdują się również w herbie dynastii sabaudzkiej. To z niej wywodzi się między innymi Wiktor Emmanuel II, król Sardynii, który po słynnej wyprawie tysiąca Czerwonych Koszul dowodzonej przez Br.: Giuseppe Garibaldi i po zajęciu Neapolu został ogłoszony pierwszym królem Zjednoczonego Królestwa Włoch.

Na heraldyczne korzenie tego symbolu zwracał uwagę Br.: Jules Boucher, a Obraz Łoży, na którym znajduje się sznur z węzłami, uważał on za pewnego rodzaju wolnomularski herb. Dla Br.: Daniela Ligou, autora słynnego francuskiego słownika wolnomularskiego, funkcja węzłów jest bardziej ozdobna niż symboliczna. Symbol sznura przypomina bowiem wolnomularzom i wolnomularkom spekulatywnym o ich operatywnych korzeniach, o sznurku murarskim służącym do wytyczenia planu budowli w terenie oraz linii prostych na podłogach i ścianach. Przypominał o tym współczesnym masonom Br.: Władimir Nagrodski w swoim artykule opublikowanym w czasopiśmie „Le Symbolisme” w 1933 roku.

ILOŚĆ WĘZŁÓW NA SZNURZE

Niemniej w węzłach sznura chodzi być może o coś więcej niż tylko o względy estetyczne. W tym celu zadajmy sobie pytanie o ich ilość, która znajdować się powinna na tym emblemacie. Różni autorzy podają różne liczby. Zazwyczaj na sznurach widniejących na Obrazach Łoży Ucznia mamy trzy, siedem lub dwanaście węzłów. Br.: Wirth nie wydaje się zdecydowany w tej kwestii, ponieważ w swoim podręczniku uczniowskim wspomina o dwunastu węzłach, natomiast na Obrazie Łoży, który podręcznik ten zawiera, umieszcza tylko



trzy. Br.: Boucher natomiast dostosowuje ilość węzłów do symbolicznego wieku Wolnomularza i Wolnomularki w danym stopniu.

Niemniej liczba dwanaście wydaje się w pełni uzasadniona. Wiąże ona bowiem wolnomularstwo spekulatywne z mularstwem operatywnym i korzeniami sztuki budowlanej sięgającej czasów starożytnych. Sznur ze związanymi końcami, na którym umieszczono dwanaście węzłów, już w starożytnym Egipcie służył urzędnikom mierniczym, „harpedonaptom” do wyznaczania w terenie kąta prostego. Dwanaście węzłów na sznurze – poza nawiązywaniem do dwunastu pokoleń Izraela i dwunastu znaków Zodiaku, a zatem do idei całości – odsyła również do Pitagorasa i jego prawa, które ten wielki inicjowany odkrył, obserwując posadzkę współczesnych mu świątyń. Dzięki sznurowi z dwunastoma węzłami skonstruować możemy łatwo i szybko idealny trójkąt prostokątny (3–4–5), w którym wolnomularze i wolnomularki mogą się dopatrzeć innego ważnego narzędzia, węgielnicy.

Podsumowując, zważmy, że w tradycyjnym ujęciu świątynia wolnomularska reprezentuje wszechświat, makrokosmos ukazany na poziomie mikrokosmosu. Widniejący na Obrazie Łoży symbol sznura z węzłami i chwościami, poza spełnianiem funkcji estetycznej, zaznacza plan kosmosu. Sznur jakoby domyka ten masoński symbol oraz wiąże, łączy i spaja symbole znajdujące się w jego obrębie. To, co mogłoby egzystować w chaotycznym rozproszeniu, zostaje dzięki niemu ukazane jako jedna uporządkowana i harmonijna całość.

Cz.:B.: Dawid Steinkeller
Wielka Loża Kultur i Duchowości

DESZCZ PADA NA ŚWIĄTYNIĘ

ROZMOWA Z ANDRZEJEM KUCZYŃSKIM, KURATOREM
WYSTAWY W MUZEUM W KOSZALINIE POŚWIĘCONEJ DZIEJOM
WOLNOMULARSTWA W TYM MIEŚCIE OD XVIII DO XXI W.

**Mirosława Dołęgowska-
Wysocka: Szanowny Panie
Andrzeju, skąd u Pana
wzięły się zainteresowania
masonerią?**

Andrzej Kuczyński: To nie tylko zainteresowania masonerią. Pomimo tego, że z wykształcenia jestem archeologiem i mam przyjemność jako właśnie archeolog pracować w koszalińskim muzeum, moje zainteresowania dotyczą szeroko tu pojętej historii Pomorza. W swojej pracy staram się być kimś na wzór starożytnika doby romantyzmu. Nie tylko rozkopywał on dawne grody i kurhany, ale zbierał również legendy opowiadane po wsiach, odwiedzał i opisywał zabytkowe kościoły i zamki, nie stronił też od bycia kolekcjonerem. Przy tej okazji nie mogło się również oczywiście obyć bez szperania w dawnych źródłach pisanych.



Opus coronat finis. Kurator wystawy Andrzej Kuczkowski w czasie wernisażu ekspozycji (fot. B. Buziałkowska)

Koszalin nadal skrywa wiele fascynujących historii, które czekają na odkrycie. Zapotrzebowanie zaś społeczne na historię lokalną, tak samo jak ma to miejsce w całej Polsce, stale rośnie.

Kiedy powstał pomysł wystawy?

AK: Pomysł wystawy narodził się w chwili, kiedy dowiedzieliśmy się, że pan **Zbigniew Wojtkiewicz**, koszaliński kolekcjoner i badacz dziejów miasta, wszedł w posiadanie szeregu oryginalnych pamiątek po loży **Maria zum Goldenen Schwert**, czyli **Maria pod Żłotym Mieczem**. Od niego właśnie dowiedzieliśmy się, że zbiór regaliów po 1933 roku, kiedy to w Niemczech zakazano działalności łóż wolnomularskich, został ukryty w podwójnej ścianie pewnego budynku. Wiele lat po zakończeniu II wojny światowej, szczęśliwie zachowany ów depozyt został w bliżej nieokreślonych





Uchwyt mosiężnego dzwonka używanego w loży Maria zum Goldenen Schwert, ze zbiorów Zbigniewa Wojtkiewicza



Drewniana laska należąca do burmistrza Koszalina i Czciwego Mistrza koszalińskiej loży, Ernsta Sachse, zbiory prywatne

okolicznościach wywieziony do Niemiec. W ostatnich zaś latach niektóre z tych przedmiotów zaczęły być wystawiane na aukcjach antykwarycznych. Jak do tej pory to właśnie panu Wojtkiewiczowi udało się je wszystkie odkupić. Cały ten zbiór został nam wypożyczony i od tego zaczęła się praca nad wystawą.

Jak wyglądało zbieranie materiałów?

AK: Tak, jak już wspomniałem, wszystko zaczęło się od kolekcji Zbigniewa Wojtkiewicza. Oczywiście od razu rozesłaliśmy zapytania do pomorskich muzeów oraz do kolekcjonerów w nadziei, że może zachowało się więcej regaliów pochodzących z Koszalina. Nasze nadzieje okazały się nieco płonne, ale też nie do końca... Okazało się bowiem, że z samego Koszalina, oprócz pięciu rocznych sprawozdań z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, nie udało nam się niczego więcej znaleźć. Jednakże w zbiorach zachował się cały szereg pamiątek po innych pomorskich warsztatach wolnomularskich.

Planowana więc początkowo ekspozycja dotycząca loży Maria zum Goldenen Schwert rozrosła się nam dość szybko do wystawy dotyczącej masonów również na Pomorzu. Udało nam się na niej zebrać łącznie 62 unikatowe, oryginalne pamiątki po dawnym pomorskim wolnomularstwie.

Były trudności innego rodzaju?

AK: Z największymi trudnościami mieliśmy do czynienia już chyba na samym początku prac nad wystawą. Okazało się bowiem, że w wielu przypadkach nie wiedzieliśmy, jak wypożyczone przedmioty nazwać, jak określić ich funkcję czy chociaż trochę wyjaśnić symbolikę. Z pomocą

nie przyszła również dostępna na rynku literatura, która w większej mierze poświęcona jest tzw. czarnej legendzie masonerii.

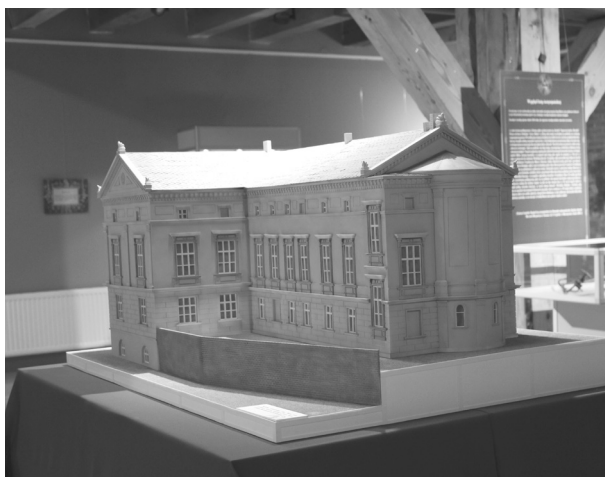
Na szczęście od samego początku naszym konsultantem był pan Wojciech Mościbrodzki, wolnomularz z Wielkiego Wschodu Rzeczypospolitej Polski, który z niezwykłą cierpliwością wyjaśniał nam wszystkie wątpliwości i doradzał w kwestiach merytorycznych. Dzięki niemu możemy również się poszczycić prezentacją kilkudziesięciu współczesnych przedmiotów używanych w loży Gwiazda Morza na Wschodzie Gdańska.

Jak wyglądała realizacja całego projektu?

AK: Oprócz owych 62 oryginalnych regaliów, które uświetniły naszą wystawę, postanowiliśmy ją również wzbogacić o warstwę opisową. Mamy więc ogólne informacje o dziejach ruchu wolnomularskiego, historię loży Maria zum Goldenen Schwert, a także o wizerunku masona w dawnym folklorze pomorskim i współczesnej popkulturze. Oba wizerunki nadal w wielu negatywnych punktach pozostają zbieżne.

Szczególnie cieszę się, że udało nam się stworzyć makietę budynku, w którym prawie 100 lat pracowali koszalińscy bracia. Zachowały się jego plany budowlane oraz garść fotografii, dzięki czemu udało się odtworzyć jego pełną bryłę. Naszą wystawę zaszczylił pan Gerhard Neufeldt, którego rodzice od 1933 roku prowadzili restaurację mieszczącą się właśnie w gmachu lożowym. Spędził on w nim sześć pierwszych lat swojego życia i nadal doskonale pamiętał układ budynku.





Makieta koszalińskiej świątyni, wykonana przez Agatę i Adama Maciejewskich z Kołobrzegu



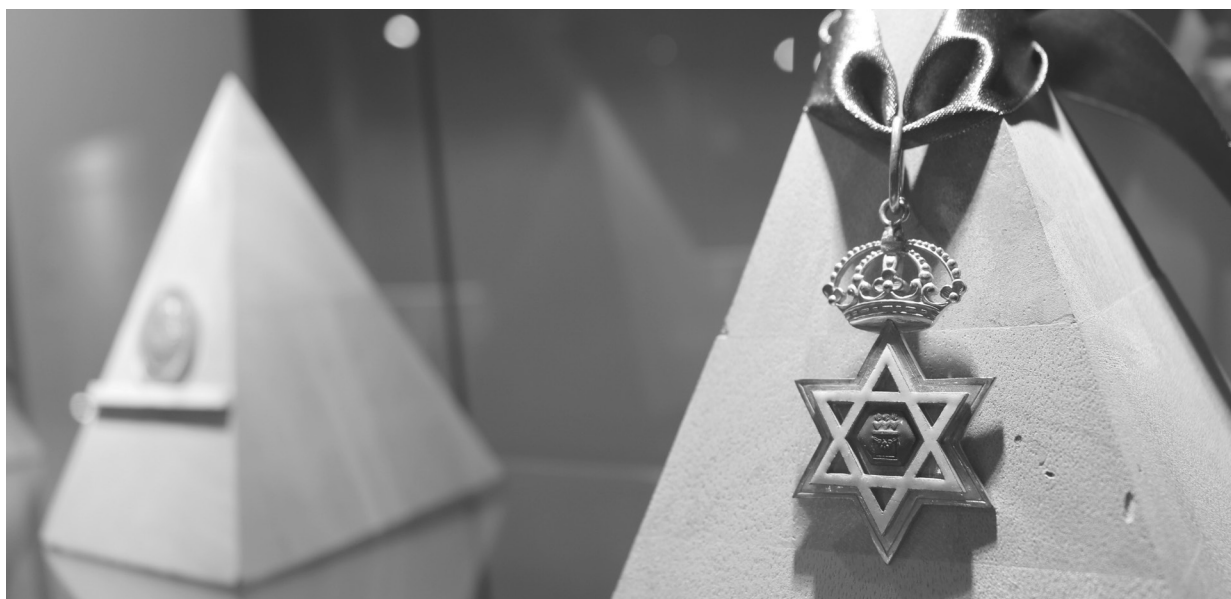
Pozostałości po księgozbiorze szczecińskiego warsztatu Zu den Drei Zirkeln

Dużym zainteresowaniem cieszy się również lista wolnomularzy umieszczona w przestrzeni wystawy. Została ona pierwotnie opublikowana w dziejach loży, spisanych przez Reinholda Raascha, jej sekretarza z okazji 150-lecia istnienia warsztatu. Widnieje na niej ponad 650 nazwisk braci z lat 1777–1927, pochodzących z terenu całych ówczesnych Prus. Przy każdym nazwisku widnieje również zawód/profesja każdego z nich.

Udało nam się również wydać katalog, który zawiera kilka artykułów naukowych oraz prezentuje wszystkie pokazywane na ekspozycji dawne regalia.

Gdyby chciał Pan w największym skrócie powiedzieć, kim byli bracia z koszalińskiej loży? Jakie mieli profesje? Z jakich warstw społecznych się wywodzili?

AK: To bardzo ciekawe pytanie! Koszaliński warsztat zakładali młodzi, szlachetnie urodzeni oficerowie armii pruskiej z księciem Fryderykiem Karolem Wilhelmem Wirtemberskim na czele. Zresztą arystokrata ów był spokrewniony z władcą Prus, Fryderykiem II Wielkim, nb. wielkim zwolennikiem Sztuki Królewskiej. Koszaliński warsztat, początkowy podległy świątyni w Stargardzie, rychło uzyskał pełną niezależność. Maria zum Goldenen Schwert była lożą świętojańską, a pracowano w niej w oparciu o ryt templariuszowski, tak popularny w ówczesnym państwie pruskim. Szybko okazało się, że profesja i wiek pierwszych masonów stały się przyczyną kryzysu, który doprowadził do zupełnego upadku loży. Pamiętajmy, że żołnierze w ówczesnych czasach byli często przenoszeni z miejsca na miejsce. Księżę najpierw trafił na Śląsk, aby potem powrócić do rodzinnego Trzebiatowa. Większość oficerów odeszła wraz z nim. Już trzy lata po oficjalnej



Medale wolnomularskie ze zbiorów Pommersches Landesmuseum

inauguracji prac doszło do niecodziennego zdarzenia obserwowanego przez... miejskiego nocnego stróża. Otóż zauważył on, że czterech ubranych na czarno mężczyzn wynosi z gmachu lożowego ciężką trumnę. Mieli oni się udać w stronę kościoła farnego. Stróż był jednak tak tym wszystkim przerażony, iż nie śledził nocnego konduktu. Wiele lat później napisano, że w trumnie – służącej do ceremonii mistrzowskich – być może wyniesiono wyposażenie warsztatu i ukryto w którejś z krypt fary. Doszło nawet do otwarcia jednego z grobowców i poszukiwań, zakończyły się one jednak fiaskiem.

Kiedy udało się reaktywować lożę?

AK: Dopiero w 1810 roku. Przyczynili się głównie do tego właściciele majątków ziemskich. To też nie jest bez znaczenia. W tym czasie Europą targają wyniszczające wojny okresu napoleońskiego. Pomorze, jako region podległy Prusom, traktowany jest jako teren okupowany. Stacjonują tu Francuzi i ich sprzymierzeńcy, którzy nakładają głównie na miasta bardzo duże kontrybucje, czyli przymusowe opłaty i daniny. Powodują one upadek handlu i gospodarki, sama zaś warstwa mieszczańska ma o wiele słabszą pozycję. I tu właśnie do głosu dochodzą właściciele majątków ziemskich, którzy stają się dziedzicami tradycji wolnomularskiej.

Z biegiem lat w koszalińskim warsztacie zaczynają przeważać przedstawiciele XIX-wiecznej burżuazji miejskiej. Nie było to zresztą niczym nadzwyczajnym w ówczesnych Prusach. Mamy tu więc głównie urzędników, kupców, nauczycieli. Niemało poza tym było aptekarzy. Mistrzów cechów rzemieślniczych czy fabrykantów. Zdarzyli się również policjanci, leśniczy, organiści czy nawet zawiadowca stacji kolejowej. Ciekawostką jest jednak, że jedynie około połowa braci w Maria zum Goldenen Schwert wywodziła się z Koszalina. Analizując spisy okolicznych warsztatów, chociażby w Kołobrzegu, można zauważyć, że miejscowi wolnomularze stanowili przytłaczającą większość. Tymczasem w Koszalinie była to około połowa. Duża liczba braci pochodziła z Berlina, Szczecina, miast pomorskich, ale także z miejscowości oddalonych nierzadko po kilkaset kilometrów. Łączę to z faktem, że Koszalin w XIX wieku był ośrodkiem administracyjnym średniego szczebla – był mianowicie stolicą rejencji, która sięgała od Białogardu na zachodzie po Lębork i Bytów na wschodzie. Powodowało to, że do Koszalina, który wszak miał bezpośrednie połączenie kolejowe z Berlinem, przyjeżdżali liczni urzędnicy, pracownicy administracji państwowej, a także kupcy. Zapewne przy okazji część z nich brała udział w pracach koszalińskiego warsztatu. W okresie największej świetności należało tu aż 161 braci, co przy około sześciu tysiącach mieszkańców wydaje się znaczącą liczbą. Wiemy również, że istniała loża adopcyjna, która przyjmowała także kobiety. Mamy również ślady istnienia loży Zum Lichte der Wahrheit, która określona została mianem „staroszkockiej”. Niestety na chwilę obecną nie udało nam się zebrać żadnych o niej informacji.

W roku 1933 wraz z całym niemieckim wolnomularstwem niemieckim loża koszalińska kończy swoje prace. Rok 1945 ostatecznie zaś kładzie kres nie tylko samej loży, ale nawet pamięci o niej.

Jakie jest zainteresowanie wystawą?

AK: Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem zwłaszcza wśród ludzi, dla których dzieje Koszalina nie są bez znaczenia. Szczególną nagrodą dla całego zespołu realizującego są też bardzo wysokie oceny płynące od polskich, współczesnych wolnomularzy odwiedzających ekspozycję. Zwłaszcza że na początku temat Sztuki Królewskiej był dla nas w zasadzie kompletną „ziemią nieznaną”.

Kto przybył na otwarcie?

AK: Otwarcie wystawy zaszczylicili kolekcjonerzy, którzy wypożyczyli nam regalia pozostające w ich zbiorach oraz przyjaciele muzeum i ludzie zainteresowani tematem. Wernisaż trwał kilka godzin, a w kularach prowadzono bardzo ciekawe rozmowy. Prawdziwą ozdobą był zaś wykład pana Wojciecha Mościbrodzkiego, który opowiedział o wolnomularstwie dawnym i obecnym. Pragnąłbym tu jeszcze raz podkreślić jego wkład, bez jego udziału wystawa byłaby na pewno dużo uboższa.



Kandydat oczekujący na inicjację





Wernisaż wystawy „Deszcz pada na Świątynię”
(fot. B. Buziałkowska)



Wojciech Mościbrodzki z WWRP wśród gości
wernisażu (fot. B. Buziałkowska)

Czy „notable” nie bali się tematu?

AK: Na to pytanie mogą odpowiedzieć sami zainteresowani. Muszę jednak podkreślić, że ekspozycję objęli patronatem honorowym Piotr Jedliński, prezydent Koszalina oraz pani Cornelia Pieper, konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku. Pani konsul w swoim wystąpieniu szczególnie podkreślała znaczenie społeczne wolnomularstwa w dawnych Niemczech. Oboje patroni przyznali, że wystawa na temat wycinka dziejów niemieckiego niegdyś Köslina w obecnie polskim Koszalinie to świetny przykład budowy porozumień ponad podziałami.

Co piszą media?

AK: Jak zawsze media regionalne obszernie relacjonują wydarzenia mające miejsce w naszym muzeum. Nie inaczej było i w tym przypadku. Cieszy nas również zainteresowanie mediów ogólnopolskich. Na przykład dziennik „Rzeczpospolita” umieścił nas jako jedną z atrakcji dla turystów przebywających nad Bałtykiem.

Wspomniał Pan o „czarnej legendzie” masonerii.

Czy spotkał się Pan osobiście z podejrzeniami o bycie masonem w tym negatywnym kontekście?

AK: Nie jest chyba tajemnicą dla nikogo, że poufność otaczająca loże i ich prace była głównym powodem snucia coraz liczniejszych i coraz bardziej fantazyjnych spekulacji i domysłów. W czasie oprowadzania gości po wystawie i rozmów z nimi spotkałem się z wieloma potocznymi opiniami na temat masonerii. Myślę jednak, że udało nam się nieco rozwiać niektóre wątpliwości. Szczególnie cenne są dwa artykuły zawarte w katalogu. Pierwszy, autorstwa profesora Wojciecha Łysiaka, uznanego etnologa, dotyczy wizerunku masona w pomorskim folklorze w XIX i początkach XX wieku. Drugi zaś, który wyszedł spod pióra

Artura Wabika, badacza popkultury, opowiada o postaci wolnomularza we współczesnej kulturze masowej.

Muszę przyznać, że parokrotnie nieśmiało pytano mnie o przynależność do masonerii. Wydaje mi się, że wynika to właśnie z owego potocznego wizerunku wolnomularza. Z racji posiadania odrobiny więcej wiedzy na temat owiany legendarną wręcz tajemnicą, uchodzić mogę za osobę dopuszczoną do jakiegoś kręgu wtajemniczonych. Niechybnie więc masonem jestem...

Co Panu osobiście dała „przygoda” ze starymi koszalińskimi wolnomularzami?

AK: Była to przygoda fascynująca. Dzięki wysiłkowi całego zespołu realizującego, a przede wszystkim przychyłności kolekcjonerów oraz szefów muzeów i bibliotek udało się zorganizować pierwszą wystawę poświęconą takiej tematyce w tej części Polski. To dla nas wszystkich szczególnie powód do dumy. Cieszę się, że zdołaliśmy przywrócić pamięć istotnemu fragmentowi dziejów naszego miasta. Zwłaszcza istotne jest to na Pomorzu, które nazwać można regionem „poszukującym tożsamości”, w którym to procesie poznanie i zrozumienie historii własnej „małej ojczyzny” ma kluczowe znaczenie.

Na końcu pragnąłbym podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w powstanie wystawy „Deszcz pada na Świątynię”. Masoni w Koszalinie i na Pomorzu w latach 1777–1933” i każdemu, kto w czasie jej trwania zaszczylił nas swoją obecnością. Dla nas to największa nagroda za trud w nią włożony.

Dziękuję za rozmowę Miroslawa Dołęgowska-Wysocka

Fot. Andrzej Kuczkowski



PIERWSZE STULECIE MASONERII HISZPAŃSKIEJ

BR.: F R A N Z S O L O N

HISZPAŃSKI RUCH WOLNOMULARSKI JEST ŚCIŚLE ZWIĄZANY Z HISTORYCZNYMI WYDARZENIAMI, KTÓRE MIAŁY MIEJSCE PRZED POJAWIENIEM SIĘ MASONERII W EUROPIE. JEDNYM Z TAKICH FUNDAMENTALNYCH WYDARZEŃ BYŁO POJAWIENIE SIĘ LIBERALIZMU WŚRÓD RODZĄCEJ SIĘ BURŻUAZJI W CZASACH RENESANSU. RUCH TEN MIAŁ NA CELU PRZEJĘCIE WŁADZY, KTÓRA DOTĄD BYŁA W RĘKACH KRÓLÓW, PANÓW FEUDALNYCH I KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

Nie ma co się dziwić, że wolnomularstwo rozpoczęło swoją przygodę w społeczeństwach świata właśnie w Anglii, biorąc pod uwagę fakt, że był to jeden z pierwszych krajów, które przyjęły protestantyzm i jedyny, w którym, dzięki liberalnej atmosferze panującej po odejściu od Kościoła katolickiego, arystokracja nie wstydziła się mieszać swoich interesów z interesami młodej dynamicznej burżuazji.

Pierwsza hiszpańska loża została zainstalowana w roku 1728 w Madrycie, a miała jako założyciela bardzo kontrowersyjnego politycznie kameleona, awanturnika, alkoholika, kobieciarza i kiedyś Wielkiego Mistrza angielskiej loży, o którym do dziś krążą różne plotki. Był to diuk Wharton. Wcześniej został wyrzucony ze swojej loży za różne uchybienia, z których najgorsze były związane z klubem Hellfire, jaki tworzył, i z jego uzależnieniem od hazardu. Wylądował najpierw we Francji, gdzie założył kilka loż, a potem w Hiszpanii, gdzie założył dwie kolejne, jedną w Madrycie, a drugą na Gibraltarze w roku 1729. Wharton założył lub promował założenie na Półwyspie Iberyjskim wielu nowych loż aż do dnia swojej śmierci w roku 1731.




Phillip lord Wharton

1701: HISZPAŃSKA WOJNA SUKCESYJNA

Kiedy król Karol II umarł bez potomstwa, na skutek wad

genetycznych spowodowanych licznymi małżeństwami między kuzynami i kuzynkami wśród jego przodków, zaczęła się walka między

największymi europejskimi potęgami o posadzenie na hiszpańskim tronie członka dynastii Burbonów lub Habsburgów. 





Papież Klemens XII



Ferdynand VI

Do tej walki chętnie dołączyli się Anglicy, którzy dostrzegli szansę, by skorzystać z zamieszania i rozszerzyć wpływy własnego imperium.

Święte Cesarstwo Rzymskie pod wodzą rodu Habsburgów, z którego wywodził się również Karol II, chciało dodać do swojego imperium ten ogromny obszar lądów, który należał wtedy do hiszpańskiej Korony. Chodziło o wielkie obszary na terenie Ameryki Północnej, Środkowej, Południowej, a także Filipiny i kilka kolonii w Afryce.

Burbonowie francuscy także byli spokrewnieni z hiszpańską rodziną królewską, stąd ich pretensje do sukcesji po Karolu. Francja również miała posiadłości w Ameryce i w Afryce. Podporządkowanie sobie imperium hiszpańskiego dałoby im siłę w nasilającej się konfrontacji z Anglią i Cesarstwem.

W Hiszpanii, która wówczas składała się odmiennych kulturowo i politycznie terytoriów, książęta wybierali różne strony. Kastylija poparła Francuzów, Katalonia zdecydowała się stanąć po stronie austriackiej i przystąpić do wojny z Kastylią, kiedy Anglicy obiecali, że dostarczą im pomoc wojskową, która, jak się okazało, nigdy nie przy-

szła. Walencja, Aragonia i Kraj Basków poszły za Katalonią. Reszta Hiszpanii była w tym sporze neutralna. I tak zaczęła się pierwsza z wielu wojen domowych, które pochłonęły hiszpańskie imperium, życie wielu Europejczyków, a których jedynym zwycięzcą okazała się... Anglia, która powoli zbierała części imperium hiszpańskiego i francuskiego, aby zbudować największe imperium w historii ludzkości.

1738: PAPIESKA BULLA PRZECIWKO LIBERIMURATORI

Papieska bulla wydana przez Klemensa XII piętnująca masonów była pierwszym dokumentem historycznym oficjalnie przypieczętowującym prześladowania członków ruchu wolnomularskiego. Dokument skazał masonów lub ludzi uczestniczących w spotkaniach masonskich za ekskomunikowanych *ipso facto incurrendae*, to znaczy w samej chwili, kiedy dochodzi do złamania prawa kanonicznego.

Dokument ten nie oskarżał masonów o żadne konkretne sprawy, tylko wskazywał, że przynależność lub uczestnictwo w takich organizacjach skazuje duszę na potępienie i piekło. Brakowało tłumaczenia, w jaki sposób

dochodzi do tego duchowego zepsucia.

Ta bulla skutkowała w kilku państwach mniej lub bardziej drastycznymi sytuacjami. W Hiszpanii to aparat inkwizycyjny był odpowiedzialny za rozpowszechnienie wiadomości o ryzyku ekskomunikacji. Bullę wysłano do wszystkich kościołów i parafii w hiszpańskich królestwach z rozkazem, aby upubliczniły informację, że papież Klemens nakazał, aby każdy, kto wie o osobach uczestniczących w pracach masonskich, poinformował o tym władze kościelne, w przeciwnym wypadku bowiem zostanie potępiony tak samo jak masoni.

1751: DEKRET O USUNIĘCIU MASONÓW Z WOJSKA

Ferdynand VI zadekretował w lipcu 1751 roku, że każdy członek armii, któremu byliby udowodnione, że miał relacje z masonami, będzie musiał zostać usunięty z wojska bez honorów.

Zaczął się w ten sposób oficjalnie prześladowanie masonów na ziemiach hiszpańskich. Wielu wojskowych odchodziło z wolnomularstwa, zdradzając często swoich współbraci, aby siebie chronić i zapewnić sobie wybaczenie ze strony Inkwizycji.

Francuska rewolucja rozpoczęta w roku 1789 zradyzalizowała prześladowanie masonów do takiego stopnia, że przed inwazją wojsk napoleońskich ruch wolnomularski prawie już nie istniał.

1802: NAPOLEON BONAPARTE – SAMO KORONOWANY CESARZ

Tak mówi legenda, bo tak naprawdę nie ma dowodów historycznych, że w chwili kiedy papież Pius VII przyniósł koronę dla Napoleona, ten zabrał mu ją, nominował swoją żonę Józefinę cesarzową i włożył koronę na własną głowę. Legenda wydaje się jednak prawdopodobna, biorąc pod uwagę i charakter cesarza, i panującą w tamtym momencie laickość, która charakteryzuje do dziś francuską masonerię. Napoleon przywrócił ją do życia i rozbudował do rozmiaru potęgi międzynarodowej. Rola wolnomularstwa w rozprzestrzenianiu francuskich wartości rewolucyjnych na wszystkie tereny zdobyte w wielu kampaniach była dla niego tak ważna, że w szeregach wojsk napoleońskich nie było szansy na karierę dla tych, którzy nie należeli do łóż wojskowych.

Wielki pisarz i kronikarz życia politycznego Madrytu w wieku XIX Benito Perez Galdós, choć miał poglądy liberalne, był jednak bardzo przeciwny ruchowi wolnomularskiemu. W kilku jego książkach można przeczytać, że przed dojściem do władzy Napoleona nie było w tych łóżach nic zagrażającego politycznemu *status quo*. Ich rytuały były dziwaczne i nawet śmieszne. Przynależenie do loży

było wtedy bardziej traktowane jako akces do klubu dżentelmenów. Według Pereza Galdosa charakter łóż zmienił się diametralnie po założeniu w Hiszpanii Wielkiego Wschodu przez wojska napoleońskie. Odtąd w łóżach zaczęły powstawać konspiracje i do nich należeli politycy wywierający wielki wpływ na politykę Hiszpanii.

1808: WOJSKA NAPOLEOŃSKIE NAJEZDZAJĄ HISZPANIĘ

Napoleon próbował zorganizować blokadę morską Anglii, aby w nią uderzyć ekonomicznie, ale Portugalia nie zgodziła się na to i *de facto* omijała blokadę. Napoleon poprosił wtedy króla Ferdynanda VII o pozwolenie na przemarsh przez Hiszpanię, aby zaatakować Portugalię. Król mu na to pozwolił. Napoleon w Hiszpanii zobaczył kraj zniszczony przez sto lat wojen domowych, gdzie elita marzyła, aby kraj poszedł tą drogą, którą rewolucja francuska ukazywała jako właściwą.

Imperium Hiszpańskie było jeszcze wtedy największe i najbogatsze. Napoleon przejął władzę bez zbrojnego sprzeciwu. Ferdynand VII został wygnany i był więziony w zamku Valençay do 1813 roku, w tym czasie Hiszpania była rządzona przez brata Napoleona, Józefa. W ten sposób imperium francuskie połączyło się z hiszpańskim.

Od chwili przejęcia władzy przez Józefa Bonaparte ruch masonski był tworzony i promowany jako najbardziej skuteczne narzędzie maszyny propagandowej Napoleona.

Wojska napoleońskie utworzyły na początku okupacji jedną lożę wojskową i jedną cywilną. Cywilne loże rozprzestrzeniły się szybko po całej Hiszpanii, przyciągając wielu nowych braci. Regulaminy tych nowych łóż przypominały, że trzeba szanować władzę, ale nigdy nie mówiły bezpośrednio o Napoleonie, czy o królu Józefie I, tylko o tym, że trzeba podporządkowywać się rządzącym i prawom kraju, w którym człowiek się urodził.

Po wypędzeniu wojsk napoleońskich i ucieczce Józefa, Ferdynand VII wrócił do kraju. Był wtedy przyjmowany z otwartymi rękami, ale wkrótce stał się najbardziej znienawidzonym królem w historii Hiszpanii.

Od razu zdelegalizował konstytucję, która kilka lat wcześniej została zrehabilitowana w Kadyksie. Powstała monarchia absolutystyczna, która odwróciła się od ludu i karała wszystkie ruchy liberalne, a zwłaszcza ruch masonski.

Hiszpania pogrążyła się znowu w średniowieczu, a loże masonskie stały się nie tylko nielegalne, ale stanowiły też jedyne schronienie dla tych, którzy nie chcieli żyć w państwie feudalnym, lecz demokratycznym, zgodnie z humanistycznymi ideałami rewolucji francuskiej.

Rząd bezwzględnie atakował masonów, korzystając z donosów. Dysponował często dokumentacją łóż masonskich i na tej podstawie dokonywał prześladowań. Społeczeństwo miało jednak świadomość, że masoni nie byli tak potworni i nie uprawiali rytuałów orgiastycznych, tak jak publicznie głosili Kościół i rząd, lecz że byli intelektualistami, którzy chcieli zmodernizować Hiszpanię i zmienić ustrój absolutystyczny, który dawał całą władzę garstce ludzi z arystokracji i Kościoła, na ustrój demokratyczny, w którym to lud miałby władzę w swoich rękach.

Jest to jedna z trzech desek o wolnomularstwie w Hiszpanii, wygłoszona na pracach Sz.: L.: Wolność Przywrócona (WWP). Ich autor jest mieszkającym w Polsce rodowitym Hiszpanem.



Rozstrzelanie powstańców madryckich, Francisco Goya

Otrzymał list z Toronto, którego autorem jest 97-letni **Zenowiusz Ponarski**. Chce on nas zainteresować zapomnianą w Polsce postacią ks. **Władysława Tołoczki** (1887–1942), „ostatniego zdeklarowanego obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego, zwolennika ideologii krajowej odwołującej się do tradycji nieistniejącego już państwa”. Przytaczamy zatem fragment artykułu P. Zenowiusza pt. *Władysław Tołoczko – ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego*, zamieszczony w „Białoruskich Zeszytach Historycznych” nr 8 z 1997 roku, w którym pojawia się wątek wileńskich wolnomularzy. **REDAKCJA**

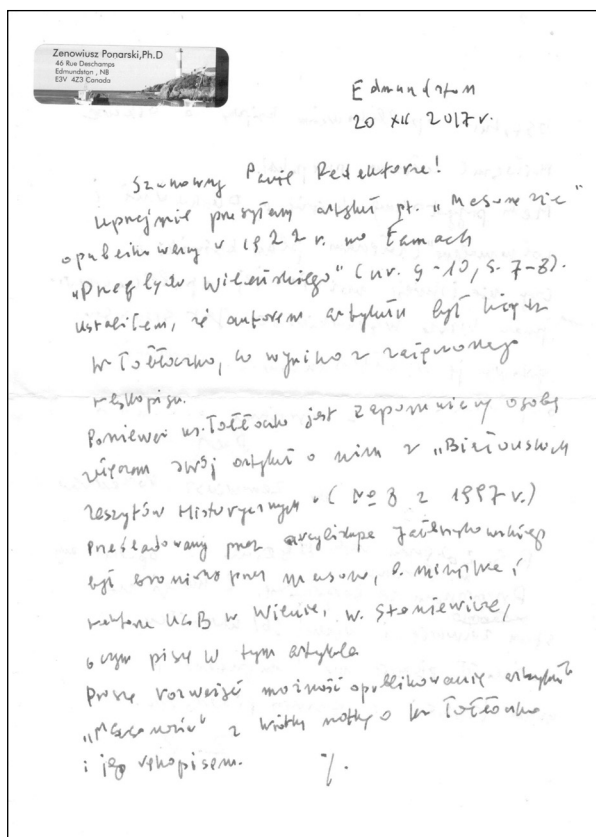
KAPELAN ŁOŻY MASOŃSKIEJ?*

Ks. Tołoczko był mocno związany z Ludwikiem Abramowiczem, redaktorem „Przeglądu Wileńskiego”. „Był to człowiek zasad, bez kompromisów. [...] Był sztagandem i współtwórcą ideologii krajowej” – pisał o Abramowiczu Stanisław Mackiewicz. „Składała się ta ideologia z elementów [...] pierwszy – polski, szlachecki [...], drugi – masoni – niechęć do nacjonalizmów [...], trzeci – demokratyczny – sympatia do budzących się nacjonalizmów litewskiego i białoruskiego” (S. Mackiewicz-Cat, *Kto mnie wołał, czego chciał*, Warszawa 1972, s. 216).

Abramowicz był ledwie tolerowany przez miejscową hierarchię, zwłaszcza arcybiskupa metropolitę Romualda Jałbrzykowskiego i kurię, natomiast cieszył się uznaniem w wileńskich kołach intelektualnych.

W latach dwudziestych w Wilnie, w mieszkaniu ks. Czesława Falkowskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Stefana Batoiego w Wilnie, zbierała się grupa osób zainteresowanych problemami życia religijnego. Zainteresowanie połączone było z postawą pewnej rezerwy wobec oficjalnego katolicyzmu. Ks. Tołoczko do tego „kółka” nie należał, ale był spowiednikiem jego członków. Członkowie „kółka” stali się penitencjariuszami ks. Tołoczki. „Spowiadał on pomiędzy 6 a 8 rano w kościele bernardynów” – wspominał Stanisław Swianiewicz. „O tej wczesnej godzinie przed jego konfesjonalem zawsze była kolejka, w której obok stylowych wileńskich babulek można było zobaczyć wybitnych przedstawicieli niezależnie myślącej części inteligencji wileńskiej, [...] stronil od udziału w dyskusjach i sporach czysto politycznych”. (S. Swianiewicz, *Wspomnienia o mojej żonie Olimpi*, „Kultura”, nr 11, Paryż 1991, s. 93).

Jak relacjonował Swianiewicz, ks. Tołoczko odcinał się od nagonki propagandowej na masonerię. „Wiem nawet, że bywały wypadki, że osoby, o których powszechnie było wiadome, że należały do masonerii, stawały o świecie przed konfesjonalem ks. Tołoczki” – pisał. „Jak on te sprawy rozwiązywał, przypieczętowane jest oczywiście tajemnicą spowiedzi. [...] Czasami w rozmowach z Lipką żartobliwie nazywałem ks. Tołoczka kapelanem łoża masoni”. W tym czasie w sprawie dyferencjacji narodowościowej istniało



podobieństwo pomiędzy stanowiskiem zajmowanym przez ks. Tołoczka a postawą zajmowaną przez wybitniejszych przedstawicieli wolnomularstwa wileńskiego.

Powiązany ze środowiskiem wolnomularskim „Przegląd Wileński” pisał, że masoneria, wysuwając zasadę wolności, w praktyce chce się posługiwać prawdziwą miłością chrześcijańską („Przegląd Wileński”, 11 marca 1922, nr 9–1). „Wbrew prawie powszechnemu przeświadczeniu, masoneria kwestionuje prawo przeciwstawiania jej chrześcijaństwa, a to dla dwóch przyczyn: raz, że konserwuje prawdziwą miłość chrześcijańską – pierwotnego kościoła, odrzucając nienawiść, po wtóre, że stamtąd zapożycza ideę wolnego społeczeństwa i związane z nią zasady tolerancji”.

*Tytuł pochodzi od redakcji „Wolnomularza Polskiego”.



MOTTO: *Primus in orbe deos fecit timor (Bogów na świecie stworzył naprzód strach)*
Publiusz P. Stacjusz, TEBAIDA, 3,661

STRACH

W O J C I E C H G O Ł Ę B I E W S K I

BLEDNIE ZE STRACHU. WSZYSTKO BLEDNIE ZE STRACHU, A WIĘC TAKŻE WSZYSTKIE UCZUCIA BLEDNĄ ZE STRACHU. ŚCIŚLEJ: BLEDNĄ PRZY STRACHU, TJ. WOBEC, Z POWODU CZY TEŻ WSKUTEK STRACHU. STRACH MA WIELKIE OCZY; STRACH JEST WIELKI. ZGODNIE Z POWYŻSZYM MOTTEM STRACH JEST PAR EXCELLENCE KREATYWNY. TO STRACH INICJUJE I UTRWALA WIARĘ, NADZIEJĘ I MIŁOŚĆ.

U ludów prymitywnych dominował STRACH przed żywiołami, takimi jak ogień, woda, pioruny, a szczególnie grzmoty, trzęsienia ziemi, tsunami, cyklony, tajfuny czy erupcje wulkanów. W pierwszym etapie rozwoju człowieka prowadził on do ANIMIZMU, czyli tłumaczenia zjawisk przyrody działaniem duchów. Chodzi tu o uduchowanie wszelkich potencjalnych przeciwników.

Następny logiczny krok to próby prześlągania duchów modlitwami, a przede wszystkim ofiarami. I tak poprzez religie perskie, hinduskie, mitologię grecką, rzymską, germańską czy skandynawską, poprzez naszego Światowida, dochodzimy do religii judeo-chrześcijańskiej, w której Abraham ofiarowuje swego upragnionego syna Izaaka na całopalenie, a w samym chrześcijaństwie Jezus ofiarowuje siebie dla ekspiacji Adama i Ewy, czyli ludzkości. Dla niewtajemniczonego czytelnika definiuję, że „całopalenie” to ofiara ze zwierząt spalana w całości jako wotum albo poparcie prośby o zmazanie winy; „ekspiacja” zaś to pokuta, okupienie winy (por. ang. *atonement*). Tak więc wszelaka wiara wykreowana jest przez strach, a potwierdzają to kolokwializmy, takie jak: „kara Boska”, „Bóg cię skarże”, „Bój się Boga”, które służą do wzbudzenia tytułowego strachu. Przypomnijmy też, że ateista Thomas Hobbes mówił: „Strach przed mocami niewidzialnymi zwie się religią. [...] Religia jest nieodzowna ludziom”. Nasuwa się sofizmat,

czyli twierdzenie pozornie prawdziwe: strach jest nieodzowny.

Czas na NADZIEJĘ. A po co nam nadzieja? Jedyna prawdziwa odpowiedź jest żenująco prosta: to antidotum na strach. Przecież najpopularniejszym wezwaniem Papieża-Polaka jest „Nie lękajcie się”, miejcie nadzieję. Bez strachu nadzieja jest niepotrzebna, to strach powołał ją do życia.

Została nam MIŁOŚĆ, która także nierozdzielnie związana jest ze strachem. To nie tylko strach o ukochaną osobę, jej zdrowie, kondycję, o jej sukcesy etc., lecz również egoistyczny strach przed jej utratą, choćby poprzez odrzucenie naszej miłości. Zauważmy, że i drugą stroną ogarnia strach przed szaleństwem odrzuconego. A po rozstaniu pozostaje nadzieja, że znajdziemy nowy obiekt miłości, lecz tej nadziei towarzyszy od zarania strach przed tym, czy nie czeka nas ponowne odrzucenie, ponowny zawód miłosny, czy ponowne zaangażowanie nie pogmatwa nam życia? A jeśli nie podejmiemy tego ryzyka, czeka nas strach przed samotnością, przed nurtującymi nas pytaniami. Od „Kto nam w chorobie poda szklankę herbaty?” po końcowe „Kto nas pochowa?”. Często mamy okrutną walkę dwóch strachów: strach przed samotnością zmagają się ze strachem przed wyznaniem miłości, które może skończyć się ośmieszeniem, bolesną drwiną ze strony ukochanej osoby. Tak więc strach jest absolutem, skoro wszelkie uczucia może wzbudzić bądź zniszczyć, mimo

częstej swojej irracjonalności.

A to nie wszystko. Mamy przecież „osłupiał ze strachu”, „obezwładniony przez strach”, „sparaliżowany przez strach”. [...] Począwszy od psychopatycznych rodziców, poprzez wychowawczynię w przedszkolu, nauczyciela w szkole, kaprała w wojsku, księdza w konfesjonale, przełożonego w pracy, współmałżonka w domu, aż po dzieci i wnuków poddawani jesteśmy presji, zmuszani do coraz większych ustępstw, co w rezultacie doprowadza do obezwładniającego strachu przed eskalacją żądań przy całkowitej niemożności wykazania sprzeciwu. Ewentualne działanie jest „sparaliżowane przez strach”.

Inny problem stanowi „spirala strachu”. W banalnym przypadku drobne kłamstwo czy też chęć zatajenia jakiegoś faktu prowadzi do „spirali kłamstw”, która nakręca „spirale strachu” przed zdemaskowaniem. Progresywny strach zapędza nas w ślepy zaułek, z którego próba wydostania się może zakończyć się tragedią, a w najlepszym przypadku ośmieszeniem bądź kompromitacją.

Mówiąc o trzech pięknych uczuciach, jakimi są WIARA, NADZIEJA i MIŁOŚĆ, nie wspominałem o istotnym negatywnym uczuciu – NIENAWIŚCI, która, jakże często jest owocem STRACHU.

Kończąc temat, wspomnę o pozytywnym działaniu strachu, jakim jest aktywizacja. W nielicznych przypadkach STRACH mobilizuje, daje siły do pokonywania przeszkód. ❁



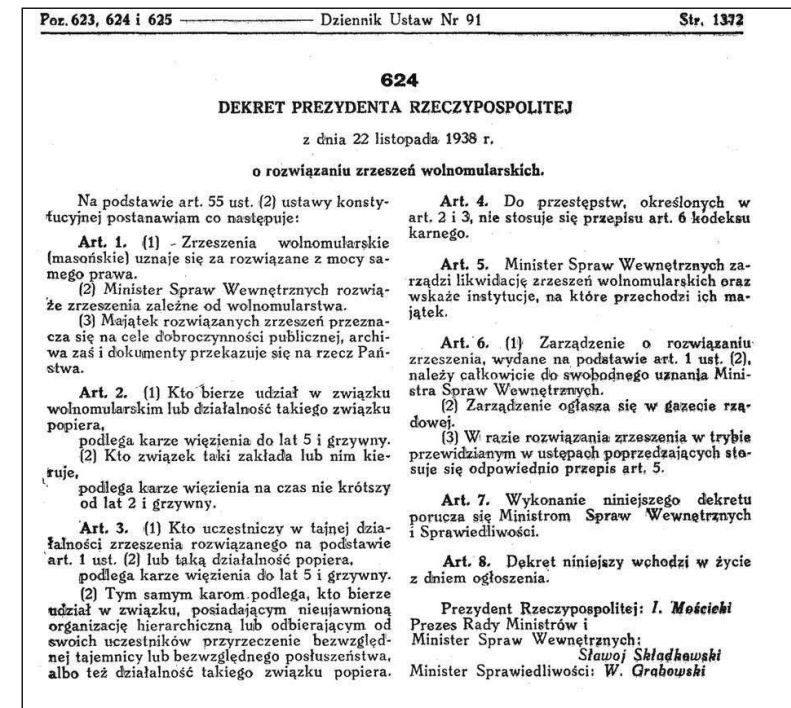
80 LAT DEKRETU ANTYMASONSKIEGO

N O R B E R T W Ó J T O W I C Z

WPRAWDZIE STEFAN KISIELEWSKI UWAŻAŁ, ŻE „OKRĄGŁE ROCZNICE SĄ NONSENSEM – WYNIKAJĄ Z PRZYPADKOWEGO STOSOWANIA SYSTEMU DZIESIĘTNEGO”, LECZ MY NIE CHCEMY PODDAĆ SIĘ TEJ RACJONALISTYCZNEJ OCENIE I W ŻYCIU KAŻDEGO Z NAS ISTNIEJĄ ROCZNICE, KTÓRE NA RÓŻNY SPOSÓB WSPOMINAMY BĄDŹ CELEBRUJEMY. DLA MASONÓW NIEWĄTPLIWIE JEDNĄ Z TAKICH DAT JEST 22 LISTOPADA 1938 ROKU, KIEDY TO OGŁOSZONO DEKRET PREZYDENTA RP O ROZWIĄZANIU W NASZYM KRAJU ZRZESZEŃ WOLNOMULARSKICH.

W okresie II RP upowszechniany w prasie oraz w licznych wydawnictwach stereotypowy obraz masona konstytuowało kilka zasadniczych elementów. Pierwszy z nich stanowiło – istniejące zdaniem wielu autorów – niebezpieczeństwo zagrażające ze strony wolnomularzy Polsce i narodowi polskiemu. Podkreślano tu destrukcyjną działalność masonerii, dostrzegane tendencje rewolucyjne i skłonność „braci w fartuszkach” do lewicowych poglądów. Kolejnym istotnym problemem był fakt postrzegania organizacji i jej członków w kategoriach wrogów Kościoła katolickiego, wiary i religii. Zarówno z lewej, jak i z prawej strony zarzucano wolnomularzom kosmopolityzm i wiązanie się z międzynarodową socjalistyczną bądź kapitalistyczną, do której dostęp uzyskiwano poprzez fortuny lub wpływy Żydów. Najbardziej bodaj eksploatowany w antymasońskiej publicystyce II RP był problem zagrożenia „żydomasońskiego”. W tej sytuacji pojawiały się głosy nawołujące do rozwiązania masonerii, materialnego zlikwidowania jej struktur i karania najbardziej aktywnych członków.

W tym miejscu może pojawić się pytanie – skoro problemy te dostrzegano już wcześniej – czemu kampania antymasońska rozpoczęła się tak późno? Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia



22 listopada 1938 roku o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich wszedł w życie zaledwie kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, lecz aby móc zrozumieć okoliczności jego zaistnienia, należałoby dokonać krótkiej retrospekcji na kilka lat wstecz.

Punktem przelomowym dla polskiej sceny politycznej okazał się zgon Józefa Piłsudskiego 12 maja 1935 roku. Przez pewien czas w walce o schedę polityczną po nim rywalizowało kilku konkurentów: Walery Sławek,

gen. Edward Rydz-Śmigły i prezydent Ignacy Mościcki. Począwszy od drugiej połowy 1936 roku, widać było już znaczną przewagę grupy Rydz-Śmigłego, którego zwycięstwo zostało ukoronowane zbliżeniem do prawicy nacjonalistycznej i pojawieniem się na polskiej scenie politycznej Obozu Zjednoczenia Narodowego w dniu 21 lutego 1937 roku. To właśnie w tym nurcie, począwszy od czerwca 1937 roku, nastąpiło w Polsce nasilenie kampanii antymasońskiej. Było to zresztą zgodne z tendencjami



panującymi w tym okresie w wielu rejonach naszego kontynentu. Opisując sytuację wolnomularstwa europejskiego w połowie lat trzydziestych, Wielki Kanclerz A.M.I. John Mossaz wskazywał: „Gwiazdy przyświecające pracom naszym z lazurowego sklepienia Świątyń Wolnomularskich przesłonięte są ciemnymi chmurami. Wolnomularstwo przeżywa swój okres krytyczny. Jest w wielu krajach wyszydzone i spotwarzane; synowie jego są prześladowani; pracownicy odkładają na bok narzędzia swoje; warsztaty wolnomularskie wszelkiej pracy zaprzestają. Burza huczy ponad głowami naszymi; Świątynia jest zagrożona. Przeciwnicy uzbrajają się przeciw Zakonowi w groźny oręż oszczerstwa i złej wiary; starają się Zakon nasz zdyskredytować, zaś BB.: WW.: na żer cisnąć dyktaturze lub rewolucji”.

W Polsce zorganizowana akcja antymasońska zrodziła się 16 czerwca 1937 roku, kiedy to poseł Julian Dudziński z sanacyjnego klubu „Jutro Pracy” zgłosił do prezesa Rady Ministrów interpelację poselską „W sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji mających centrale poza granicami państwa i udzielania gmachów państwowych na zebrania takich organizacji”. W odpowiedzi na nią w prasie pojawiły się głosy, że „racje p[ana] posła Dudzińskiego są poważne, [...] nie ma zatem żadnego innego środka zaradczego, trzeba tylko rozpocząć wytrwałą kampanię o możliwie pełne ujawnienie organizacji masońskich”. Pojawiło się niebezpieczeństwo, o którym Maria Dąbrowska zanotowała w swoich *Dziennikach* pod datą 21 czerwca: „Endecy wciąż z potworną głupotą i złośliwością szczują na masonów i mnie przyplątali do tej sprawy, z którą nie mam nic wspólnego. [...] Co za ludzie, a zwłaszcza ten nasz zafajdany gatunek endecki, to trudno sobie wyobrazić i ludzkie pojęcie na zrozumienie tego nie starcza!”.

Ataki na wolnomularstwo rozpoczynali najczęściej byli masoni

sprawujący aktualnie wyższe stanowiska państwowe. Jeszcze w czerwcu 1937 roku stojący wówczas na czele OZN dawny wolnomularz płk Adam Koc zaapelował o zjednoczenie narodu, dla którego należy zniszczyć to wszystko, co powoduje jego rozbitcie, a zwłaszcza komunizm i masonerię. Warto zauważyć, że jednym z głównych autorów antymasońskiego kursu tego obozu był również eks-wolnomularz – Bogusław Miedziński. W lutym następnego roku odbyła się poświęcona problemowi wolnomularstwa debata w parlamencie, podczas której były wolnomularz premier Felicjan Sławoj Składkowski, nawiązując do problemu działań antymasońskich, podkreślał m.in.: „Jako Polak i jako szef rządu uważam wpływy masońskie w Polsce za szkodliwe. I masonom nie ufam”. Ciekawy i z pewnością wart zauważenia jest sposób, w jaki inicjujący podczas tej debaty działania antymasońskie posłowie „Jutra Pracy” uniemożliwili dyskusję swoim oponentom. Na wstępie głos zabrał Juliusz Dudziński, który wystąpił z ostrą tyradą antymasońską, sugerując bezczynność rządu świadczącą o tym, iż „na rachunek obozu legionowo-peowiackiego rządzi zakonspirowana mafia”. Postulował on wszczęcie działań zmierzających do likwidacji działalności struktur wolnomularskich w Polsce. Później, zgodnie z regulaminem sejmowym, mógł po nim zabrać głos jeden poseł chcący wystąpić przeciw zgłoszonemu wnioskowi. W tej sytuacji do wystąpienia zapisał się poseł Waław Budzyński, z tego samego klubu, który stwierdził, że choć w ogólnym zarysie nie sposób nie przyznać Dudzińskiemu racji, to jednak nie zgadza się z nim, a sprzeciw swój motywuje tym, że wystąpienie poprzednika było zbyt łagodne. Ponieważ został zgłoszony wniosek i wyrażono opinię „przeciwną”, prowadzący obrady wicemarszałek Tadeusz Schaetzel w tym momencie uznał – zgodnie z regulaminem obrad – dyskusję za zamkniętą. Tym samym, dzięki takiemu podstępowi, uniemożliwiony został ewentualny realny sprzeciw dla propozycji posła Dudzińskiego.

Wmiesiąc później, 25 marca 1938 roku poseł Budzyński zgłosił pod obrady sejmu już konkretny projekt ustawy o zwalczaniu masonerii. I wreszcie do najgłośniejszych wystąpień antymasońskich należał artykuł noszącego niegdyś fartuszek masoński eks-premiera prof. Leona Kozłowskiego. W opublikowanym 10 lipca 1938 roku na łamach „Polityki” artykule „Parę uwag o masonerii w Polsce” starał się nagłośnić kwestię wpływów masonerii, zarzucając równocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci Piłsudskiego zaniechał walki z lożami. Mimo iż tekst ten podpisany był jedynie inicjałami „L.K.”, nazwisko autora szybko przedostało się do publicznej wiadomości, wyrabiając mu opinię człowieka, który pragnie znaleźć się na łamach gazet bez względu na cenę.

Zmasowane ataki na wolnomularstwo na forum parlamentu i w prasie trwały w dalszym ciągu, a ich efektem był wspomniany dekret Prezydenta RP. Ogłoszenie tego dokumentu należy ocenić jako posunięcie raczej taktyczne i w znacznej mierze spóźnione, gdyż Wielka Loża Narodowa Polski, wiedząc wcześniej o jego sporządzaniu, już 26 października podjęła uchwałę o samouspieniu oraz o równoczesnym uśpieniu podległych jej placówek. Wielki Mistrz Marian Ponikiewski oficjalnie poinformował o tym rząd. Archiwum WLNP i poszczególnych warsztatów zostały ukryte, księgozbiór obediencji przekazano do Działu Starych Druków Biblioteki Narodowej w Warszawie, a majątek gotówkowy oraz posiadaną parcelę na Pradze przekazano Robotniczemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci. Po wejściu w życie dekretu samorozwiązania dokonała również Federacja Polska Międzynarodowego Zakonu Masońskiego Obrządku Mieszanego i polskie struktury obrządku Memphis-Misraim.

Analizując okoliczności, w jakich doszło do tego uśpienia, należy zwrócić uwagę na fakt, iż rozwój



tendencji i systemów totalitarnych w całej Europie sprawił, że w tym czasie poczucie zagrożenia dotarło i do polskich „braci”. W połowie 1937 roku Tadeusz Gliwic pisał z niepokojem, że „w obecnym stanie rzeczy wolnomularstwo polskie stoi w obliczu zorganizowanych i gotowych do natarcia sił”, gdyż „żyjemy w epoce dążącej do wyraźnego określenia wzajemnych pozycji ideowych, do zgrupowania sił, do ujęcia dążeń w lapidarne hasła, do zdynamizowania wszelkich energii przed oczekiwaną rozgrywką”. Toteż w zaistniałej sytuacji wolnomularze podkreślali, że „w tych warunkach, kiedy polityka wewnętrzna rządu wymagać będzie zlikwidowania wolnomularstwa, dla pozyskania sojuszników w akcji politycznej – likwidacja taka nie tylko nie trafi na żaden opór moralny, idący z poczucia naszej własnej siły, ale nie obudzi żadnego protestu w społeczeństwie. Znikniemy wówczas z życia, nie wydawszy nawet głosu, który by pozwolił temu społeczeństwu ocenić, czym właściwie jesteśmy”.

Dekret z 22 listopada 1938 roku wskazywał m.in., że: „zarządzenie o rozwiązaniu zrzeszenia, wydane na podstawie art.1 ust. 2, należy całkowicie do swobodnego uznania Ministra Spraw Wewnętrznych”. Takie sformułowanie dało ministrowi Felicjanowi Sławoj Składkowskiemu bardzo szerokie pole do interpretacji postanowień dekretu. W skierowanym do wojewodów okólniku z 26 listopada 1938 roku nakazał on w związku z tym uznać za wolnomularskie wszystkie organizacje, których charakter lub struktura mogłyby w jakikolwiek sposób na to wskazywać. Jeszcze w tym samym miesiącu rząd przystąpił do likwidacji istniejących na terenach dawnego zaboru pruskiego niemieckich łóż wolnomularskich „Bund Deutscher Freimaurerlogen in Polen” w Poznańskim, na Pomorzu oraz w Katowicach. Równocześnie następowało wkroczenie policji do lokali placówek parawolnomularskich. W wyniku tych akcji zamknięto m.in. loże Independent Order

of Odd Fellows, „Schlaraffię” oraz Niezależny Zakon Templariuszy Dobrych. Podobny los spotkał również placówki żydowskiego B’nai B’rith oraz jego warszawskiego odłamu pod nazwą Achdut. Zajęte w siedzibach tych organizacji dokumenty, tj. statuty, rytuały oraz spisy członków, zostały niezwłocznie udostępnione dziennikarzom, co umożliwiło im publikację licznych artykułów na ten temat. Wcielanie w życie postanowień Dekretu pozostawiało wiele do życzenia, lecz trudno się temu dziwić w sytuacji, gdy na czele odpowiedzialnej za jego realizację Policji Państwowej stał od 1935 roku wolnomularz – „brat” generał Józef Kordian Zamorski. Zasadniczo represje dotknęły jedynie łóż niemieckich i organizacji inicjacyjnych usytuowanych na obrzeżach wolnomularstwa, tymczasem spodziewano się rewelacji i z pewnym niedosytem pisano, że „opinia polska byłaby bardzo rozczarowana, gdyby nie dowiedziała się niczego konkretnego o lożach polskich”. Aby nieco złagodzić ataki prasowe, w nocy 2/3 grudnia 1938 roku rząd zdecydował się na przeprowadzenie rewizji w mieszkaniach kilku osób, których związki z wolnomularstwem były powszechnie znane. Dzienniki podały, że dotyczyło to: „p[ana Stanisława] Stempowskiego – b[yłego] senatora i b[yłego] prezesa Banku Handlowego prof[esora Hipolita] Gliwica, prof[esora] Politechn[iki Warszawskiej Mieczysława] Wolfkego, oraz u b[yłego] konsula [Emila] Kipy, który przed niedawnym czasem ustąpił ze stanowiska zajmowanego w MSZ”. Maria Dąbrowska w swoich *Dziennikach* wspominała równocześnie o rewizjach w mieszkaniach Zygmunta Dworzańczyka, Karola Szejnboka, Stanisława Gaszyńskiego oraz Henryka Tennenbauma. Następnie ukazał się niezwykle lakoniczny oficjalny komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej, wspominający o przeprowadzeniu rewizji i likwidacji dziewięciu polskich łóż, bez wskazania jednak konkretnych miejscowości, w których miały się one znajdować.

Analiza realizacji postanowień dekretu z 22 listopada 1938 roku nasuwa ciekawe spostrzeżenia. Choć w trakcie kampanii parlamentarnej i prasowej atakowane były domniemane i rzeczywiste wpływy polskiej obediencji, w praktyce jednak w zasadzie uderzono głównie w struktury mniejszości narodowych, w tym w legalnie istniejące loże wolnomularskie mniejszości niemieckiej, połączone w „Bund Deutscher Freimaurerlogen in Polen”, niemiecko-żydowskie loże Independent Order of Odd Fellows i żydowskie loże Independent Order of B’nai B’rith. To właśnie te warsztaty – zasobne i w odróżnieniu od warsztatów WLNP dysponujące własnymi budynkami – dotknięte zostały sankcjami materialnymi dekretu, którego artykuł 5 zapowiadał likwidację majątku łóż i przekazania go na cele dobroczynności publicznej. Jak wspomniano wcześniej, uprzedzeni o przygotowaniu Dekretu polscy masoni miesiąc wcześniej „uśpili” organizację i zlikwidowali archiwa, uniemożliwiając przejście ich przez policję. W momencie wejścia w życie Dekretu struktury WLNP nie istniały, nie było archiwów tej obediencji, które mogłyby podlegać konfiskacie, ani żadnego majątku, który mógłby zostać zajęty. W tej sytuacji prasa publikowała nazwiska i informowała głównie o strukturach organizacji mniejszości – polscy wolnomularze w znacznej mierze zachowali anonimowość.

Nasuwa się ciekawe spostrzeżenie, które – jak się wydaje – warto podkreślić, że rozwiązania zrzeszeń wolnomularskich w 1938 roku i zlikwidowanie wskutek prezydenckiego dekretu polskiej obediencji ułatwiło polskim „braciom” funkcjonowanie w późniejszej, okupacyjnej rzeczywistości. Wysoki stopień utajnienia polskiego bractwa i późniejszy całkowity brak dokumentacji w sposób znaczący utrudniały niemieckiemu aparatowi represji identyfikację członków tej organizacji.

Norbert Wójtowicz

